



Grey Scale #13



DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

12535/4

Wiedzy Duchowej Nr. 10.

Swami Wiwekananda

# Karma - Joga



## Filozofja Pracy i Obowiazku

opracowal  
według oryginału hinduskiego

**Karol Chobot.**



Katowice — Polska 1923.



12535/14

**Książnica Wiedzy Duchowej Nr. 10.**

**Swami Wiwekananda**

# **Karma - Joga**



**Filozofja Pracy i Obowiązku**

opracował  
według oryginału hinduskiego

**Karol Chobot.**



**Katowice — Polska 1923.**

**Książnica Wiedzy Duchowej Nr. 10.**

Swami Wiwekananda

# Karma - Joga



**Filozofja Pracy i Obowiązku**

opracował  
według oryginału hinduskiego

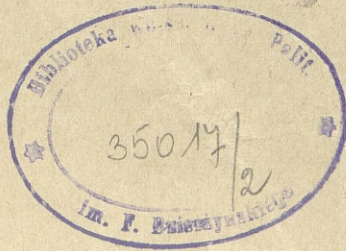
**Karol Chobot.**



Katowice — Polska 1923.

~~12535/1~~

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.



## Słowo od wydawcy.

Wszelkie wielkie Prawdy, wszelkie Objawienia, wszelka Światłość — jakie dotychczas rozchodziły i rozlewały się po świecie — wywodziły swój rodowód z dalekiego — tajemniczego Wschodu i zapładniały życie, myśl i ducha Zachodu, który je w sobie przetrawiał, i do swoich potrzeb i warunków bytu dostosowywał a nieraz i srodze wypaczał.

Bądźmy szczerzy i przynajmy, że i nasz Chrystyanizm i cała jego kultura pochodzi ze Wschodu, tylko — że naukę i etykę jego wypaczyliśmy i niby w łożu Prokrusta gwałtem wtłoczyli, duchową jego stronę zapoznaliśmy i odrzucili a wniosłe idee, hasła i myśli tej nauki do cna zmaterjalizowali, życie nasze czczością, formalnością i ceremonjalnością napełnili a Ducha wygnali, wyznawając Chrystusa niestety tylko wargami a nie posiadając go w sercu!

Wyczuwając ale całą naszą nicość i niemoralność takiego postępowania — zaczynamy się już wstydić wobec siebie samego i maskować i ukrywać tę naszą nieprawość i obłudę a sumienie nasze, karząc nas za nasze odstępstwo i faryzeuszostwo, budzi w nas poczucie winy i odwagę do przyznania się, że błądzimy, żeśmy naprawdę mizernymi „zjadaczami chleba“ — jak słusznie powiedział nasz Król Duch — Juljusz Słowacki!

I powiedźmy otwarcie, że jakkolwiek nasz Zachód jest naprawdę wielki w dziełach i pracach materjalnych, to nieskończenie większym i wyższym w dziełach i tworach duchowych jest ów lekceważony Wschód, z tem tylko zastrzeżeniem, że cała nasza grzmiąca, chełpliwa i błyskotliwa kultura materjalistyczna jest marna, znikoma i rozsypująca się w gruzy, podczas kiedy tamta — duchowa kultura Wschodu jest niewzruszona — wiecznotrwała, albowiem Duch Ci, który ożywia, a litera zabija a **wszystko, co nie służy duchowemu celowi świata i człowieka, niczem jest i podlega nieubłaganym prawom materji, jest niewolą Ducha — pogrążonego w materji!**

A chociaż wielki, olbrzymi ten Wschód od kilku set lat stoi i trwa jakby wulkan nieczynny i zastygły, gróźnie a spokojnie i majestatycznie wznoszący się wysoko pod niebiosa, a chociaż na zewnątrz wydaje się jakby uspiony i umartwiony, skostniały i skamieniały — to wewnątrz jego drzemią i spoczywają wszystkie te moce, potęgi i żywioły stworzenia niby prochy i siły wybuchowe w podziemiach nagromadzone a gotowe zawsze do pracy, czynności i wybuchu. Jest on podobny do olbrzymiej baterji elektrycznej i duchowej czekającej tylko na dotknięcie „Palcem Bożym“, aby wyładować swoją siłę i

moc utajoną a lada iskra wrzucona w te olbrzymie magazyny prochów duchowych i materialnych może wywołać straszny wybuch i pożar niczem nie ugaszony!

A, przygrywkę tego mieliśmy już w wojnie rosyjsko-japońskiej a ostatnio i grecko-tureckiej, gdzie ów zapoznany Wschód wykazał pod Portem Artura, pod Cuszymą, na polach Mandżurji i Małej Azji — co on może a cóż dopiero, kiedy ruszony „Palcem Bożym“ zerwie się i jak lawina grzmiąca runie na Zachód?!? A jeśli na to zasłużymy, to znajdą się jeszcze gróźniejsze Dżengishany i Tamerlany, które jako prawdziwy „Bicz Boży“ zmiotą i obalą wszystko, co im w drodze stanie a Duchem przeważającym złamią naszą potęgę materialną!

Duch Zachodu atoli zaczyna już przewycięzać tę niewolę materji; po najgłębszym wnikięciu i zanurzeniu się w materji i jakby jej przeduchowieniu i ubóstwieniu — boć Bóstwem dla niego był ów **Złoty Cielec i kult mamony i ciała** — zaczyna on spracowany i srodze doświadczony odwracać się od materji i zawracać do Świata Ducha — skąd był wyszedł i uznawać, że istota nas samych i świata tkwi w Duchu a Materja li tylko jego narzędziem, którem się posługuje i za pomocą której się **uzewnętrznia, uwiadomia i wyraża.**

Do wolności przeto, do wyzwolenia się z pęt ciała i materji dąży i wzdycha wszelkie stworzenie — to celem i zadaniem doczesnem wszelkiego jestestwa na ziemi! A do tego celu ostatecznego, do odzyskania owej „absolutnej wolności duchowej“, do zbawienia i zjednoczenia się z Stworzycielem — różne prowadzą drogi, z tą tylko różnicą, że jedne prędzej a drugie później prowadzą do niego.

Niebosięzna Filozofja Wschodu cztery główne drogi, cztery główne szlaki rozróżnia w owym pochodzie i dążeniu do Absolutu, do Boga a mianowicie: **drogę pracy, drogę miłości, drogę poznania siebie i drogę poznania świata.**

I powiedzieć możemy, że podczas kiedy przeważnie drogi poznania siebie i świata obrał głęboko filozoficzny i duchowo-potężniejszy i dojrzalszy Wschód, to drogi pracy i miłości wybrał Zachód! Tamte drogi wskazała i wypracowała odwieczna filozofja Wedantyl i nauka Buddy, drugie zaś — drogi pracy i miłości — wskazał i wytyczył Chrystus. Tamtemi drogami kroczy przeważnie Wschód a ostatnimi Zachód i nasza kultura chrześcijańska.

A powodem tego są i zewnętrzne warunki i czynniki bytowania: Wschód ze swoją bogatą a przeważnie południową przyrodą, ze swojemi rozległemi płaszczyznami, i strzelistymi szczytami gigantycznych gór i wzniesień — najpotężniejszych na naszym Globie, ze swojemi cudownymi krajobrazami, wodami, rzekami, puszciami i pustyniami, ze swoją bujną a życiodajną roślinnością, gorącym niebem, potokami światła i żarem słonecznym — pobudzał zawsze wyobraźnię, imaginację, intuicję i zmysł filozoficzny zamieszkujących tam lu-

«dów a bogata przyroda hojnie, szczerze i miłościwie obdarzała i nadal obdarza tam swoje dzieci i karmi je bez wielkiego mozółu z ich strony, odziewa je i krasnie stroi i radośnie nastroja do życia.

Zachód natomiast — zimny, ponury, ciągle zachmurzony, poszarpany i przygnębiony — jakby z góry skazany do trudu, mozółu i pracy, do kumania się bezustannego z czarną materją, ścigany chłodem, głodem i żądzami nigdy nienasyconemi i przykuwany niemiłosiernie do pracy, do ziemi, trudu i obowiązku, zmagając się bezustanku z przeciwnościami losu, zagrożony w ciężkiej niewoli Materji — z ogromnem wysiłkiem pragnie się wydobyć z tej niewoli, a w pocie czoła zdobywając chleb powszedni, miłuje i niewidzi zarazem — kroczy tą ciernistą przez Chrystusa nam wskazaną drogą pracy — obowiązku i miłości!

To są owe dwa główne kierunki pracy Ducha ludzkiego — Wschodu i Zachodu: **Rozumu i Poznania**, z jednej strony a **Miłości i Pracy** z drugiej strony a bodaj czy zasługa Zachodu nie będzie większa od Wschodu, który musi pracownie i mocarnie, zanurzając się aż do dna Materji, łamać prawa Materję rządzące i dobijać i przedzierać się do Władztwa Ducha nad Materją! Cyklopowa to praca, mocarna i straszna zarazem ten trud trudów straconych w otchłań Bogów — Aniołów — Ludzi!

A drogę tę trudu i pracy przemyślała również i opracowała filozofja Wschodu i nazwała ją: Karma — joga. I właśnie na tem polu schodzi się filozofja Wschodu i Zachodu, Chrystjanizm i Buddyzm, albowiem — jak oba światy głoszą — „**stworcami siebie samego i Bogami jesteśmy zarazem!**“

Oba te światy — Zachód i Wschód — w ostateczności zmierzają do „zbawienia“ i wyzwolenia człowieka z niewoli materji i ciała, do zwycięstwa Ducha nad materją, do którego my dochodzimy przez pracę i miłość. **Karma — joga jest właśnie tą filozofją pracy i obowiązku** i powinniśmy być wdzięczni filozofji Wschodu, że nam taką jasną i przejrzystą filozofję pracy stworzyła i podała.

Przepiękną i cudowną tę pracę, istny kwiat woniejący i ożywiający, zawarty w niewielkiej pracy hinduskiego Mędrca — Filozofa Wiwekanandy oddajemy obecnie w ręce Narodu Polskiego jako świetlisty drogowskaz na naszej zachmurzonej a ciężkiej drodze żywota.

I zaprawdę żywy Duch Boskości i czystości, doskonałości i pokoju wionie z tej pracy, porywający człowieka do wyżyn Sfer Niebiańskich!

Tak, pracować mamy bezustanku, ale pracować z umiłowaniem dla samej pracy a nie gwoli owoców pracy. Pracować mamy bezinteresownie a z bogacać się będziemy naprawdę! Mamy dążyć przytem do wolności, do wyzwolenia się z niewoli obowiązku i pracy, bo tylko bezinteresowna praca prowadzi do wolności i szczęścia, tylko bezinteresowna praca

jest moralna, wszystko zaś samolubne jest niemoralne, niegodne imienia człowieka. Spełnianie więc dobrych uczynków, czynienie dobra prowadzi prosto do prawdziwej wolności, do zbawienia i Prawdy. Każdy zaś bezinteresowny czyn rozrywa jedno ogniwo w łańcuchu naszej niewoli duchowej a każda dobra myśl wysłana w świat bez oczekiwania nagrody — wyzwala nas i oczyszcza i przybliża do Boga.

I uprzytomnijmy sobie, że jak **Wiedza i Filozofja**, tak i **Religia i Praca** prowadzą i dochodzą do jednego tego samego celu — do samowyrzeczenia i ofiary siebie samego a czy Filozof, czy Święty, czy Robotnik — każdy dąży do Zbawienia a każdy go i dostąpi, acz każdy w swój sposób!

Celem więc Karma — jogi wyzwolenie się z niewoli pracy i obowiązku w najszerszem słowa tego znaczeniu. Celem jej wolność człowieka — naszego wewnętrznego „Ja“, naszej jaźni — duszy a to przez wyrzeczenie się owoców pracy, przez czynienie dobra dla dobra bez oglądania się na nagrodę, pochwałę lub sławę w zupełnej bezinteresowności i obojętności na nędzę i bogactwo, radość i smutek, nieszcześnie i troski, nie przywiązując się do niczego i nikogo na świecie!

Jakże wysoki, zgoła dla nas niedosiężalny ideał!

Wszelka bowiem praca i spełnianie obowiązku — to spłacanie długu wobec Boga, świata, życia, bliźnich i wszelkiego stworzenia, to wyrównanie za winy, i zobowiązania wobec innych, to sposób i środek pojednania i zjednoczenia się z Bogiem, od któregośmy się oddalili; to droga i środek oczyszczenia się z żądz i egoizmu, które stwarzają obowiązek i popędzają nas do pracy i czynności.

Najwięksi ludzie — genjusze Duchy stoją ponad obowiązkiem; oni przełamali już nieubłagane prawo przyczynowości, wzniesli się do wyżyn Bóstwa i prawdziwej wolności; nie będąc do niczego w świecie przywiązanym przez wykorzenienie i umartwienie w sobie wszelkich żądz, pragnień i pożądliwości!

A tę „Drogę Krzyżową“, tę Gólgotę i ukrzyżowanie, tę drogę stąpienia do piekła i zmartwychwstania każdy sam przechodzić i odbyć musi!

A więc wступujemy rychło i ochoćzo i odważnie na nią, hartujmy się i zaprawiajmy w wyrzeczeniu i panowaniu nad samym sobą; stwarzajmy ten żywy typ i przykład człowieka odnowionego, odrodzonego i uduchowionego, abyśmy się naprawdę stali owym **Narodem — Sługą Bożym, Czynicielami Sprawy i Budowniczymi Królestwa Bożego na Ziemi**, do którego to celu ma posłużyć nasze, „**Bractwo Odrodzenia Narodowego**“, które ma dać żywy przykład tego żywota odrodzonego i odmienionego poprzez trud, pracę, ofiarę i poświęcenie!

Tak nam dopomóż Bóg!

Józef Chobot.

Suami Wiwekananda.

## Karma-Joga.

Wpływ Karmy na charakter.

Słowo Karma pochodzi od sanskryckiego słowa Kri — **działać; wszelkie działanie jest Karmą.** Karma technicznie znaczy także — wyniki działań. W związku z pojęciami metafizycznymi słowo Karma oznacza również wyniki, na przyczyny których złożyły się nasze przeszłe czyny. W Karma—Joga zaś mamy do czynienia ze słowem Karma w znaczeniu pracy.

Celem ludzkości jest poznanie, jako jedyny ideał, który przekazała nam wschodnia filozofja. **Nie rozkosz, a poznanie jest celem człowieka.** Rozkosz i szczęście szybko przemijają. Błędem jest przypuszczenie, że rozkosz jest celem. **Przyczyna wszystkich nieszczęść na tym świecie, że ludzie będąc ograniczonymi, uważają rozkosz za ideał, do którego należy zdążyć.** Po pewnym czasie jednak człowiek przekonywa się, że to, do czego dąży, nie jest szczęściem, a poznaniem, i że tak zadowolenie jak i cierpienie — w równej mierze są wielkimi nauczycielami. Człowiek rozumie, że tyleż uczy się od zła, jak i od dobra. Rozkosz i cierpienie pozostawiają na duszy różnorodne odbicie wrażeń, a rezultat tych połączonych ze sobą wrażeń, stanowić będzie to, co się nazywa — charakterem człowieka.

Jeżeli rozpatrzemy charakter człowieka, zobaczymy, że w rzeczywistości jest on tylko połączeniem skłonności, wynikiem kierunku jego umysłu, że smutek i radość pojawiają się jako równobrzmiące czynniki w kształtowaniu się charakteru. Zło i dobro w równej mierze urabiają charakter, a w wielu wypadkach zło jest lepszym nauczycielem, aniżeli szczęście. Badając wielkie charaktery, które pojawiały się różnymi czasy na świecie, zauważymy, że w ogromnej większości wypadków cierpienie więcej nauczyło niż radość, a bieda bardziej niż bogactwo, dotkliwe zaś ciosy silniej rozniecały ich wewnętrzny zapal, niż największe pochwały.

Zdanie sobie sprawy z tej prawdy o istotnych celach człowieka leży już w samej naturze człowieka; wogóle **żadne poznanie nie zjawia się z zewnątrz, a tkwi całkiem na wewnątrz.** Zamiast mówić, że człowiek „dowiaduje się“ czegośkolwiek, powinniśmy, wyrażając się ściśle psychologicznie, powiedzieć, że on to „odkrywa“ lub „odnajduje“. To, czego człowiek „wyucza się“, w rzeczywistości „odkrywa“, zdejmując tylko zasłonę z własnej duszy, która zawiera już w sobie

zarodek wiedzy zasadniczej. Mówimy, że Newton odkrył prawo ciężenia. Czyżby prawo to chowało się gdzieś w kącie, oczekując pojawienia się Newtona? Znajomość tego prawa tkwiła już w mózgu Newtona; nadszedł czas i on go odkrył.

Wszelka wiedza, która kiedykolwiek istniała na świecie, wpływała z mózgu; nieskończenie wielka biblioteka wszechświata znajduje się w waszym własnym umyśle. Świat zewnętrzny dodaje tylko bodźca, podniety, zmuszając was do poznawania waszego umysłu; przedmiotem waszej nauki będzie zawsze wasz własny umysł. Spadanie jabłka pobudziło myślenie Newtona, a on zaś zaczął analizować własny rozum. Przedstawił wszystkie poprzednie ogniwa myślenia w swoim umyśle i odkrył pomiędzy nimi nowe ogniwo, które my nazywamy prawem ciężenia. Prawo to nie ukrywało się ani w jabłku, ani w czemkolwiek bądź innym, lecz w centrum ziemi.

A więc, wszelka wiedza chwilowa, czy też wiekuista duchowa zawiera się w ludzkim umyśle. W wielu wypadkach wiedza ta nie odsłania się, a pozostaje ukrytą; gdy zaś zdejmujemy zasłonę powoli, powiadamy, że „się uczymy“, a postępy w poznawaniu mierzymy szybkością procesu tego odkrycia. Człowiek, z którego spadła zasłona, — bardziej poznaje; człowiek, na którym ta zasłona leży grubszą warstwą, — jest ciemny, nie wiedzący; a człowiek, z którego zasłonę zdjęto zupełnie — wszystko wie, jest wszechwiedzącym. Istnieli już ludzie wszechwiedzący i istnieć jeszcze będą; a w następnych epokach czasu będzie ich, z pewnością wielu.

**Poznanie jest ukryte w umyśle, jak ogień w krzemieniu; zewnętrzne wrażenia są to uderzenia, wykrzesujące ogień.** Tak się dzieje z naszymi uczuciami i czynami, z naszymi łzami i uśmiechami, z radością i cierpieniem, z płaczem i śmiechem, z naszymi przekleściami i błogosławieństwem, z pochwałami i naganami, — jeżeli bez uprzedzeń poznamy samych siebie, pokaże się, że wszystko to było wykrzesane z nas samych wskutek odpowiednich ciosów. W rezultacie otrzymuje się to, w jakim świetle siebie przedstawimy. Wszystkie owe fale uderzenia, w pełnej sumie, nazywają się Karma — pracą, działaniem.

Każdy umysłowy i fizyczny cios, działający na duszę, i który, że tak powiem, wykrzesuje z niej ogień i objawia jej siłę i znaczenie, stanowi Karmę w pełnym tego słowa znaczeniu. My cały czas wytwarzamy Karmę. Rozmawiam z wami to Karma; wysłuchujecie — to Karma, oddychamy — Karma, bawimy się — Karma. Wszystko, co czynimy, umysłowo lub fizycznie, jest Karmą i ona pozostawia na nas swój ślad.

Pewne sprawy, które człowiek wykonywa, posiadają znaczenie tylko w całości. Dzieło wielkie w istocie samej składa się z tysiąca drobnych. Kiedy stajemy na brzegu morza i wsłuchujemy się w szum rozpryskujących się fal, zadziwiamy się nad tym wielkim grzmącym łoskotem; a jednakowoż my wiemy, że każda fala w rzeczywistości składa się z milionów

drobnych fal, każda z nich ma swoje brzmienie dla naszego ucha nieuchwytnie; lecz kiedy zaś wszystkie te drobne brzmienia połączą się w jeden potężny szum, wtedy je słyszymy. Również każde uderzenie serca jest spełnianą przez nas akcją; pewne fazy działania odczuwamy, a odczuwamy je tylko wtedy, kiedy się skupia cały szereg drobnych działań. Jeżeli chcemy sądzić o istotnym charakterze człowieka, nie patrzcie na jego wielkie dzieła. Każdy głupiec może raz w życiu stać się bohaterem. **Idźcie tam, gdzie człowiek wykonywa najprostszą robotę; tam właśnie znajdziecie wskazówkę do poznania jego prawdziwego charakteru.** Wyjątkowe wypadki wywyższają i najlichszego czczą do pewnej wielkości, ale w rzeczywistości ten tylko człowiek jest wielkim, którego charakter jest wielki i niezmienny w wszystkich okolicznościach jego życia.

Karma z swoim wpływem pojawia się jako jedna z najpotężniejszych sił, z którą człowiek się mierzy. **Człowiek przedstawia, że tak powiem, centrum przyciągające do siebie wszystkie siły wszechświata; one wszystkie spływają do niego, a on wysyła je dalej w jednym wielkim strumieniu.** Takie centrum stanowi prawdziwy człowiek, wszechmogący, wszechwiedzący, on to pociąga za sobą cały wszechświat; dobro i zło, troska i radość, — wszystko podąża i przysuwa się do niego; z nich tworzy się potężny prąd skłonności, zwany charakterem, i wyrzuca go z siebie; posiadając siłę wciągania w siebie wszystkiego, ma on siłę i wyrzucania.

Wszystkie czyny, które widzimy w świecie, wszystkie ruchy w gromadzie ludzkiej, wszystkie rodzaje działalności wokół nas — to poprosiu rezultat myśli, przejaw woli człowieka. Maszyny, armaty, miasta, okręty, pancerniki — wszystko to jest właśnie przejaw człowieka. Wola ta ma swoje źródło w charakterze, a charakter powstaje z Karmy. Jaka Karma, taki i przejaw woli. Ludzie o wielkiej woli bywają wszyscy niezwykle robotnikami — tytaniczne dusze, rozporządzające wolą tak silną, że mogła prześwidrować światy, — wolą, zdobytą, dzięki uporczywej pracy w okresie wielu stuleci. Gigantyczna wola, podobna do woli Buddy albo Jezusa, nie mogła być zdobytą w przeciągu jednego żywota, ponieważ wiemy, jakich mieli ojców. Ojcowie ich, o ile nam wiadomo, ani jednym słowem nie przyczynili się do szczęścia człowieczeństwa. Miljony i miliony cieśli, podobnych do Józefa, żyło i umarło. Miljony ich żyje i obecnie. Na świecie żyło wiele milionów maleńkich królów, na podobieństwo ojca Buddy. Gdyby całe zagadnienie opierało się tylko na dziedziczeniu przymiotów, jakżeż objaśnić, że ten marny królik, którego, być może i własna służba nie słuchała, miał syna, któremu pół świata składa pokłon? Jakże objaśnić otchłań, oddzielającą cieślę od Syna, którego miliony ludzi uważają za Boga? Zagadki tej nie można rozstrzygnąć jedną teorią dziedziczności. Gigantyczna wola, którą **Buddha** i **Jezus** rzucili w świat, skądże się pojawiła? Skąd powstało owo skupienie siły? Powinno ono

było przecież istnieć od wieków, i przez wieki, rozrastając się więcej, dopóki nie wylało się na ludzi przez Buddhę i Jezusa, przedłużając zlewanie się aż do dzisiejszego dnia.

Wszystko to warunkuje się Karma, pracą i robotą. **Nikt nie może niczego otrzymać, jeżeli sobie na to nie zasłużył.** Wieczne jest takie prawo. Jesteśmy czasem skłonni do myślenia, że sprawa przedstawia się inaczej, ale w ostateczności upewniamy się, że to jest niechybne. Człowiek może całe swoje życie walczyć o zdobycie bogactwa. Może oszukiwać tysiące ludzi, ale w końcu, przekona się, że nie zasłużył sobie na bogactwo, a życie staje się dla niego ciężarem. Możemy gromadzić rzeczy dla naszej fizycznej rozkoszy, lecz **jedynie to do nas należy, na cośmy zasłużyli.** I głupiec może kupić wszystkie książki świata, i one będą stanowiły jego bibliotekę, lecz przeczytać on może tylko tę, na co go stać, a możliwość tę daje tylko Karma. **Karma nasza zakreśla, czego jesteśmy godni, co możemy sobie przyswoić.** Jesteśmy odpowiedzialni za to, czem jesteśmy, i mamy w sobie siłę stać się takimi, jakimi chcemy być. **Jeżeli dziś, jesteśmy rezultatem naszych poprzednich czynów, wynika oczywiście z tego, że nasze przyszłe oblicze może być stworzone przez nasze obecne czyny;** a więc, powinniśmy wiedzieć, jak postępować w różnych wypadkach życia. Zapytacie się: „dlaczego uczyć się pracy? Każdy człowiek pracuje w tym lub innym kierunku“. Wydarza się przecież i nadaremne marnowanie sił. O Karmajoga powiada Bhagawad—Gita, że ta joga, podaje istotny kierunek wypełnienia pracy; rozumną pracą można osiągnąć wielkie rezultaty. Nie zapominajcie, że **każda praca istnieje dla wywołania sił, już istniejących w umyśle, celem pobudzenia duszy.** Siły owe są ukryte w każdym człowieku, jak ukryte jest w nim i poznanie; różne postacie pracy są podobne do uderzeń, wywołujących owe siły zewnętrznie, zmuszających olbrzymów do przebudzenia się.

Człowiek pracuje, kierując się różnymi pobudkami; **bez bodźca nie może istnieć i praca.** Niektórzy ludzie pragną sławy, i pracują dla pieniędzy. Inni zaś pragną władzy, i pracują celem osiągnięcia władzy. Drudzy chcą dostać się do nieba; pracują, ażeby swego dopiąć. Inni znów chcą pozostawić po sobie imię, jak n. p. w Chinach, gdzie człowiek otrzymuje tytuł dopiero po śmierci, co oczywiście, jest i sprawiedliwe. Jeżeli w Chinach ktokolwiek dokona czegoś bardzo dobrego, to honory przypadają jego zmarłemu ojcu albo dziadowi. Niektórzy wyznawcy Mahometa całe życie pracują w tej myśli, aby zbudować sobie grobowiec. W innych sektach, skoro się tylko dziecko urodzi, przygotowują mu już mogiłę; dla członków tej sekty stanowi to najważniejszą sprawę w życiu, a im grobowiec wspanialszy, tem człowiek uchodzi za bogatszego. Inni pracują, mając na oku pokutę; wykonują wszelkie najgłupsze czyny, budują następnie świątynie albo oddają kapłanom pieniądze, ażeby wykupić się i otrzymać prawo do-

stania się do nieba. Myślą, że tego rodzaju hojność oczyści ich i unikną kary, nie zważając na swoją grzeszność. Takie są i różne pobudki do pracy.

**Pracować należy dla pracy.** W każdym kraju są ludzie, stanowiący lepszą część społeczeństwa i pracujący dla pracy, nie pragnący dla siebie ani głośnego imienia, ani sławy, ani nagrody w niebie. Pracują tylko dla dobra, wypływającego z ich mazołu. Inni wyświadczają dobrodziejstwa biednym i służą człowieczeństwu z pobudek jeszcze wyższych, ponieważ wierzą w dobro i kochają dobro. Żądza rozgłosu i sławy daje rzadko natychmiastowe rezultaty; jedno i drugie przychodzi zwykle w podeszłych latach, kiedy skończyliśmy prawie rachunek z życiem. Jeżeli zaś człowiek pracuje bezinteresownie, to czyż on niczego nie osiąga? Nie, on zdobywa więcej nad to, co istnieje. **Bezinteresowność opłaca się. Ale ludziom brak cierpliwości do jej urzeczywistnienia.** Miłość, prawda i bezinteresowność pojawiają się nie tylko jako moralne przepisy i retoryczny kwiat mowy; wyobrażają bowiem najwyższy ideał, zawierając w sobie potęgę przejawu siły. Człowiek przede wszystkim, zdolny do pracy pięć dni lub nawet pięć minut bez wszelkiego korzystnego celu, nie myślący o przyszłości, o niebie, o karze lub też o czemś w tym rodzaju, dzięki tej pracy właśnie może wznieść się na wyżynę potężnego moralnego wykonawcy. Zrobić to trudno, ale w głębi serca rozumiemy pełne znaczenie podobnej pracy i korzyści z niej wynikającej. Największe opanowanie samego siebie, wypływające z bezinteresownej pracy, jest wielkiem objawieniem siły. Powóz, z zaprzęgniętą czwórką może niepowstrzymanie toczyć się z góry, ale woźnica może i powstrzymać konie. A cóż wpływa na większe przejawienie się siły — utrzymanie koni, czy też oddanie im swobody? Pocisk unoszący się w powietrzu na wielką przestrzeń i pada. Pocisk drugi uderza w drodze o ścianę, a uderzając, wytwarza ciepło. Wszelka wyteżona siła zewnętrzna, zmierzająca za korzystnym bodźcem, właśnie tutaj wyczerpuje swoją moc; nie wywoła ona powrotu do was siły; powstrzymana, spowoduje w rezultacie rozwój siły. **Samoopanowanie owo wykuwa silną wolę, mocny charakter, który w właściwym czasie obdarza nas Chrystusem albo Buddą.** Ludzie nierozumni nie znają tej tajemnicy, mimo to starają się panować nad człowieczeństwem. Owszem, głupiec nawet może zdobyć władzę nad całym światem, jeżeli umie pracować i pragnąć. Niech on poczeka kilka lat i uwolni się od nierozumnej żądzy władzy; a kiedy myśli ta zupełnie zniknie z jego umysłu, stanie się potęgą w świecie. Większość z nas nie może przewidywać więcej ponad kilka lat, podobnie jak wiele zwierząt nie może widzieć kilka kroków naprzód. Świat nasz — wąskie koło. Nie mamy cierpliwości spojrzeć na jego granice i w ten sposób stajemy się nienormalnymi i głupcami, to słabość, nasza niemoc.

Nie należy jednak gardzić niższymi stopniami pracy. Niech człowiek, nie widzący przed sobą lepszego, pracuje z egoistycznym celem, gwoli zdobycia rozgłosu i sławy, ale każdy z nas powinien zawsze podążać do wyższych i wyższych pobudek i starać się je zrozumieć.

**„Mamy prawo pracować, ale nie mamy prawa do owoców pracy!”**

Porzućcie owoce. Dlaczego myśleć o rezultatach? Jeżeli pomagacie człowiekowi, nie myślcie o stosunku tego człowieka do was. Jeżeli chcecie dokonać wielkiego lub dobrego dzieła, nie myślcie o rezultatach jego dla was samych.

W związku z tym ideałem pracy powstaje jedno trudne pytanie. Działalność intensywna jest konieczna. **Powinniśmy zawsze pracować. Nie powinniśmy i minuty przeżyć bez pracy.** Cóż z odpoczynkiem? Przed nami jedna strona życiowej walki — praca, nęcąca nas swoim kołowrotem. Ale, oczekuje tutaj i drugie: ciche bezimienne wyrzeczenie się: wszystko wokoło spokojne, nie ma hałasu i zewnętrznej działalności — tylko przyroda z jej zwierzętami i kwiatami i górami. Atoli ani ten, ani drugi obraz nie jest doskonały. Człowiek, który przywykł do samotności, będzie zniszczony kołowrotem życia, nawiązując łączność z niem podobnie, jak ryba, żyjąca w głębokich wodach, ginie, pozbawiona tego ciśnienia, wody, pod którym powstało jej ciało. Czy człowiek może zaś z drugiej strony, przywykły do hałasu i mrzonki życia, czuć się dobrze w kichem miejscu? On cierpi i może pozbawić się rozumu. **Człowiek tamten jest idealny, który wśród największej ciszy i skupienia znajduje najintensywniejszą czynność i wśród intensywnej działalności znajduje ciszę i samotność pustyni. On zdobył tajemnicę samoopanowania: on ma władzę nad sobą. On kroczy po ulicach wielkiego miasta z jego gwarным zgiełkiem, ale umysł jego jest spokojny, jak gdyby znajdował się w pieczarze, dokąd żaden dźwięk nie dolata i cały czas umysł jego pracuje w napięciu.** Taki jest przeto ideał Karma—jogi, a osiągnąwszy go, zdobędziecie istotnie tajemnicę pracy.

Ale rozpoczynać musimy od początku; trzeba zabrać się do pracy, którą los nam zakreślił, i stopniowo z każdym dniem stawać się bezinteresownym. Pracując, powinniśmy analizować (badać) motywy, pobudzając nas do pracy, a w pierwszych latach prawie nieuniknienie przekonywać się będziemy o tem, że pobudki nasze są egoistyczne; ale wytrwałość stopniowo zniszczy ten egoizm, dopóki, wkońcu, nie nadejdzie czas, kiedy będziemy zdolni naprawdę bezinteresownie pracować. Wszyscy możemy spodziewać się tego, że zbliży się czas, kiedy, krocząc po ścieżkach życiowych, staniemy się zupełnie bezinteresowni; i w tej minucie, kiedy to osiągniemy, wszystkie siły nasze będą skupione, a poznanie, godne nas, przejawia się.

---

## Wielkim można być tylko na swoim miejscu.

Zgodnie z filozofją Sankhya, przyroda składa się z trzech sił, nazwanych po sanskrycku: radžas, tamas, sattwa. Przejawienie się ich w fizycznym świecie możemy nazwać działaniem, aktywnością, bezwładem, inertnością i równowagą. Tamas uosabnia ciemnotę i nieczynność; Radžas — działalność, wyrażającą się w przyciąganiu i odpychaniu, a Sattwa stanowi równowagę między niemi.

W każdym człowieku ukrywają się te trzy siły. Zwycięża niekiedy tamas; jesteśmy wtenczas leniwi, nie możemy się poruszać, beczynni. W innych wypadkach przeważa aktywność, a podczas innych minut spokojna równowaga między tamas i radžas. Nad ludźmi panuje ta lub druga siła. Jeden człowiek odznacza się beczynnością, tępotą i lenistwem, drugi — aktywnością, siłą, energją; w trzecim widzimy miękkość, spokój, łagodność, zrodzone przez równowagę między czynnością i beczynnością. Dzieje się tak w całym świecie — zwierząt, roślin, ludzi — my obserwujemy zaś więcej lub mniej jaskrawe przejawy tych trzech sił.

Karma—joga tworzy przedewszystkiem stosunek do tych trzech czynników naszego życia. Zrozumienie ich natury i sposobów ich zastosowania pomaga nam w prawidłowej pracy. Społeczeństwo tworzy organizację, zbudowaną na zasadzie postępowego rozwoju. Wszyscy mamy pojęcie o moralności, obowiązku, ale również wiemy, że w różnych krajach wyobrażenia o moralności mocno się różnią między sobą. Co uważamy w jednym kraju za moralne, w drugim za zupełnie niemoralne. Na przykład w jednym kraju łączą się w małżeństwo cioteczni bracia i siostry; drugi kraj uważa to za niemoralne; w jednym kraju można się żenić tylko raz, w drugim — wielokrotnie itd. Podobnie i w innych dziedzinach pojęcia o moralności są wybitnie różne; nie zważając na to, wiemy, że powinien istnieć jednorodny wszechświatowy ideał moralności.

Powiedzieć to samo możemy i o obowiązku. Pojęcia o obowiązku są nadzwyczajnie rozmaite między narodami; w jednym kraju, jeżeli człowiek nie wykonywa pewnych rzeczy, za to go sądzą; jeżeli w drugim kraju będzie wykonywał właśnie te same rzeczy, powiedzą wtenczas, że postępuje niewłaściwie; wiemy przecież, że powinno istnieć określone wszechświatowe wyobrażenie o obowiązku. Podobnie też jedna klasa społeczeństwa myśli, że pewne sprawy wchodzą w sferę jej obowiązków, podczas gdy druga warstwa sądzi zupełnie przeciwnie i zgorszyłaby się, gdyby ją zmuszono do takiego postępowania. Przed nami istnieją dwie drogi — droga ludzi nie wiedzących, przekonanych, że droga do prawdy jest

jedna i że zewnątrz niej wszystko jest głupstwem → i droga mędrców, uznających, że obowiązek i moralność zmieniają się zgodnie z naszą umysłową budową lub z różnymi planami naszego istnienia. Wiedzieć należy, że istnieją różne stopnie, obowiązków i moralności, że obowiązek jednego rodzaju nie może być miarą dla drugiego.

Wyjaśnimy to na przykładzie: byli tacy nauczyciele, którzy mówili: „nie sprzeciwiać się złemu“. Nauczali, że niesprzeciwianie się jest wyższym moralnym ideałem. Wszyscy wiemy, że gdyby niektórzy z nas zechcieli urzeczywistnić ten ideał w praktyce, cała społeczna budowa by się zwała; źli opanowaliby naszą własność i nasze życie i postępowałyby z nami według ich rozumu. Gdyby urzeczywistniono chociażby jeden dzień ideał niesprzeciwu, doprowadziłby nas do katastrofy. Jednakowoż, intuicyjnie — w głębi serca czujemy prawdę nauki. — „Nie sprzeciwiać się złemu“. Przedstawia się to dla nas jako najwyższy ideał. Atoli, rozgłoszenie tylko jednej owej części doktryny równałoby się skazaniu na zagładę znacznej części człowieczeństwa. Zmusiłaby też ludzi do wyczuwania, że postępują zawsze głupio i wywołaby w nich wyrzuty sumienia za wszystkie ich postęпки; to by ich osłabiło, a ciągle posądzenie siebie zrodziłoby więcej zła, aniżeli wszelka inna słabość. Przed człowiekiem, który począł samego siebie nienawidzić, otwierają się drzwi zwyrodnienia. Powiedzieć to samo można o całym narodzie.

Pierwszy nasz obowiązek zasadza się na tem, ażeby siebie nie nienawidzić; dla tego, ażeby kroczyć naprzód, trzeba uwierzyć najpierw w siebie, a potem w Boga. Ten, kto nie wierzy w siebie, nie może wierzyć i w Boga. Musimy dlatego jasno zrozumieć, że obowiązek i moralność zmieniają się w różnych warunkach. Nie można powiedzieć, że człowiek, który sprzeciwia się złu, czyni to, co zawsze samo przez się jest niedobre. Odwrotnie w pewnych okolicznościach, w jakich się to może zdarzyć, sprzeciwiać się złu, może być jego prostym obowiązkiem. Wielu czytelników Zachodu, czytając Bhagawad-Gita, dziwili się, znajdując w drugim rozdziale słowa Kriszny, skierowane do Ardżuny, w których Kriszna nazywa Ardżunę obłudnikiem i tchórzem za jego odmowę wystąpienia do boju, albo sprzeciwiania się nieprzyjacielowi na tej zasadzie, że jego przeciwnicy — są to jego przyjaciele i krewni, a także i dlatego, że niesprzeciwianie się jest największym ideałem miłości. Wielka nauka, której powinniśmy wszyscy się nauczyć, w tem się zawiera, że krańcowości zawsze się spokrewniają; kiedy wibracje (drgania) światła są zbyt powolne, my ich nie widzimy, a również nie widzimy ich, gdy są zbyt szybkie. Odnosi się to samo do dźwięku. Nie słyszymy go, gdy jest zbyt niski albo gdy jest zanadto wysoki. Jednorodna jest z tem i różnica między sprzeciwem i niesprzeciwem. Jeden człowiek nie sprzeciwia się, ponieważ jest słaby, leniwy i nie to, że on nie chce, lecz nie może walczyć. Drugi

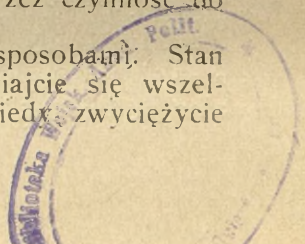
człowiek wie, że, jeżeli zechce, umie zadać druzgoczący cios; jednakże. on nietylko nie zadaje ciosu wrogom, ale błogosławi wrogów. Ten, kto nie sprzeciwia się słabości, popełnia grzech, a wskutek tego nie może otrzymać żadnej korzyści od niesprzeciwu, podczas gdy drugi człowiek popełniłby grzech, sprzeciwiając się. Budda oddał swój królewski tron i zrzekł się władzy i stanu — było to istotne wyrzeczenie się. Ale nie może być mowy o wyrzeczeniu się, kiedy sprawa idzie o żebraka, który nie ma czego się zrzekać! A więc, powinniśmy zawsze dokładnie odważyć treść naszych słów, kiedy mówimy o niesprzeciwie i sprzeciwie. Jeżeli my, władając siłą, zrzekamy się jej wyzyskania i niesprzeciwu, spełniamy wielki akt miłości, ale, jeżeli my nie możemy się sprzeciwiać, i oprócz tego staramy się przekonać samych siebie, że kierujemy się pobudkami wyższej miłości, wtedy postępujemy obłudnie.

Ardżuna przestraszył się, zobaczywszy przed sobą szeregi potężnych przeciwników; jego „miłość“ zmusiła go zapomnieć o swoim obowiązku przed krajem i przed królem. Dlatego — to Szri-Kriszna i nazwał go obłudnikiem: — „Ty mówisz, jak mędrzec, ale twoje czyny obnażają w tobie tchórza; dlatego powstań i idź do boju!“

Oto, główna idea Karma-jogi. Ten jest człowiekiem — Karma-jogiem, który rozumie, że największy ideał jest niesprzeciwianie się, t. j., że niesprzeciwianie się stanowi największe przejawienie siły, znajdującej się w jego rzeczywistej władzy, i rozumie, że tak zwane sprzeciwianie się złemu, jest tylko drogą do przejawienia się, tej wyższej siły, a mianowicie — niesprzeciwiania się. Przed osiągnięciem wyższego ideału niesprzeciwiania się, człowiek powinien wypełnić swój obowiązek i sprzeciwiać się złu; niech pracuje, walczy, występuje stanowczo. Ale niesprzeciwianie się stanie się tylko dobrodziejstwem, kiedy zdobędzie siły dla sprzeciwiania się.

Spotkałem u siebie w ojczyźnie jednego człowieka, którego uważałem przedtem za bardzo głupiego i tępego, który niczego nie znał i znać nie pragnął, a żył życiem zwierzęcem. Zapytał się mnie, co ma czynić, ażeby poznać Boga, **jak** on ma osiągnąć wolność? „Czy możesz skłamać?“ — zapytałem go. „Nie“ — odrzekł. „Nauucz się więc łgać. Lepiej kłamać, aniżeli żyć, jak zwierzę lub kłoc drewną; ty nic nie robisz: ty bezwątpienia nie osiągnąłeś wyższego stanu, w najwyższych sferach działań spoczywającego, spokojnego i jasnego; jesteś jeszcze zbyt tępy, nawet do tego, ażeby zrobić cośkolwiek złego.“ Był to wyjątkowy wypadek, a ja, oczywiście żartowałem; ale chciałem przez to powiedzieć, że człowiek powinien być czynnym dlatego, ażeby przejść przez czynność do pełnego spokoju.

Bezczynności należy unikać wszelkimi sposobami. Stan czynny oznacza zawsze sprzeciw. Sprzeciwiajcie się wszelkiemu złu, mentalnemu i fizycznemu, a kiedy zwyciężycie



pomyślnie sprzeciw, nastąpi wtedy spokój. Bardzo łatwo powiedzieć: „Nie nienawidź nikogo; złu się nie sprzeciwiaj!” ale my wiemy, do czego to doprowadza zwykła w praktyce. Kiedy oczy społeczeństwa zwrócone są na nas, wykazujemy nasz niesprzeciw, ale serce nasze cały czas toczy robak. Wyczuwamy nieobecność tego świata, który powinien dać niesprzeciw, i czujemy, że lepiej byłoby dla nas sprzeciwianie się. Jeżeli pragniecie bogactwa i również wiecie, że cały świat uważa każdego człowieka, dobijającego się bogactwa, za bardzo głupiego, to wy, być może, i nie odważycie się rzucić się do walki o bogactwo, jednakże, umysł wasz będzie myślał dzień i noc o pieniądzach. To — obłuda, i do niczego nie doprowadzi. Rzućcie się w wir życia świata i tylko po upływie pewnego czasu, kiedy przecierpicie i narozkoszujecie się tem wszystkim nadejdzie wyrzeczenie się, a z wyrzeczeniem się i spokój. Zaspokoicie waszą żądzę władzy i całej reszty, a potem, kiedy ją zadowolnicie, nastąpi chwila, gdy zobaczycie, że to wszystko wiewka miernota; ale dopóki nie zadowolnilście tej żądzę, dopóki nie doświadczylście tej czynności, nie możecie osiągnąć stanu spokoju, jasności i samo-wyrzeczenia się. Jasność i samowyrzeczenie się tworzyły przedmiot zapowiedzi w przeciągu wielu tysięcy lat; wszyscy słyszeliście o nich z dzieciństwa; atoli niewielu ludzi widzimy w świecie, którzyby osiągnęli ten stan. Wątpię, czy spotkałem chociaż dwudziestu ludzi w moim życiu w istocie spokojnych i nie sprzeciwiających się złu; a przecież objechałem pół świata.

Każdy człowiek powinien stworzyć sobie ideał i starać się wprowadzić w życie; ten sposób — wierniejsza droga wewnętrznego postępu, aniżeli przejęcie cudzych ideałów, urzeczywistnienia których człowiek nigdy nie może się spodziewać. Naprzykład, jeżeli rozkażemy dziecku odrazu przejść dwadzieścia kilometrów piechotą, ono umrze, a jedno dziecko z tysiąca przepelnnie dwadzieścia kilometrów i pójdzie do końca, chociażby ledwie mogło to przetrzymać. Ludzie, których spotykamy w towarzystwie, mężczyźni i kobiety nie posiadają jednakowego umysłu, zdolności i siły; powinni mieć osobiste ideały, i nie mamy prawa śmiać się z ich ideałów, jakieby one nie były. Niech każdy robi **wszystko**, co może, ażeby urzeczywistnić swój własny ideał. Nie możecie zupełnie sądzić o moich dążeniach z punktu widzenia waszego ideału albo o waszych z punktu widzenia mojego. Nie można sądzić o jabłoni, porównyując ją z dębem, i nie można sądzić o dębie, porównyując go z jabłonią. Jabłoni ma swoją miarkę do wydawania sądu, a dąb swoją.

Jedność w różnorodności stanowi plan tworzenia. Ludzie mogą wybitnie różnić się między sobą, ale w osnowie ich spoczywa jedność. Różne charaktery indywidualne i różne klasy mężczyzn i kobiet zjawiają się jako różne postacie w twórczości. Nie można dlatego stosować do nich jednakowej miary albo podawać jednakowy ideał. Ten sposób działania rodzi

tylko nienaturalną walkę, a w rezultacie człowiek poczyną nienawidzić siebie, co przeszkadza mu stać się religijnym i dobrym. Nasz obowiązek w tem się zawiera, ażeby wzmocnić każdego w jego walce i dążeniu, żyć zgodnie z swoim ideałem i w dążeniach równocześnie stworzyć ten ideał, zbliżony o ile możności do prawdy.

W hinduskiej etyce fakt ten był uznawany od najdawniejszych czasów. Pisma hindusów i kodeksy moralne podają różne reguły dla różnych klas ludzi: dla świeckiego człowieka („gospodarza“), sanniazi (człowieka, który wyrzekł się świata) i „uczni“a. Życie każdego człowieka, zgodnie z hinduskiemi pismami, posiada swoje osobne obowiązki oprócz tych, właściwych wogóle dla całego człowieczeństwa. Hindus rozpoczyna życie od ucznia; potem żeni się i staje się gospodarzem; w starości porzuca sprawy, a wkońcu wyrzeka się świata i staje się ranniazi. W każdym z tych stopni życia człowiek ma różne obowiązki. Ani jeden z tych stopni według wewnętrznej treści nie jest wyższy od drugiego; życie żonatego człowieka jest tak samo ważne, jak i życie nieżonatego człowieka, który poświęcił siebie religji. Zamiatacz na ulicy jest tak samo wielki i sławny, jak król na swoim tronie. Sprowadźcie króla z jego tronu, zmuście go do zamiatania ulicy i zobaczcie, jak będzie się czuł. Bierzcie zamiatacza i zobaczcie, jak on będzie rządził królestwem. Niedorzecznie byłoby mówić, że człowiek, żyjący w oddaleni od świata, znajduje się wyżej od człowieka, żyjącego w świecie. Odwrotnie, o wiele trudniej żyć w świecie, i służyć Bogu, aniżeli odejść od świata i prowadzić wolne, łatwe życie. Cztery stopnie życia w Indjach, w późniejszych czasach sprowadzono do dwóch — do życia gospodarza i do życia mnicha. Człowiek świecki żeni się i ponosi obowiązki obywatela. Obowiązki mnicha w tem się zawierają, ażeby oddać całą swoją energję religji, odbywać kazania i modlić się do Boga. Przytoczę wam kilka urywków z *Maha — Nirwany — Tantry*, zajmującej się tym przedmiotem, a wy zobaczycie, jak trudną jest rzeczą wypełniać wszystkie obowiązki świeckiego człowieka zgodnie z pojęciami hindusów.

Człowiek świecki (gospodarz) powinien być oddany Bogu. Poznanie Boga powinno być celem jego życia, i powinien jednakowo, ciągle pracować, wypełniać wszystkie swoje obowiązki, oddawać Bogu owoce wszystkich swoich czynów. Jestto najtrudniejsza sprawa na świecie — pracować i nie myśleć o rezultatach, pomagać człowiekowi i nie oczekiwać wdzięczności w odpowiedzi, spełniać jakikolwiek dobry czyn, nie myśląc o tem, czy przyniesie to głośne imię lub sławę, albo też nic. Widomy tchórz nawet staje się odważnym, kiedy ludzie go wychwalają. Głupiec może wykonać heroiczny czyn, kiedy otoczenie uznaje go i podtrzymuje. Ale bez przerwy czynić dobro, nie troszcząc się o zdanie otoczenia — jestto największa ofiara, którą człowiek może ponosić. Głównie

ny obowiązek (świeckiego człowieka) na tem się opiera, ażeby zapracować dla siebie i rodziny, ale powinien wystrzegać się kłamstwa, oszukaństwa i okradania drugich, a powinien pamiętać, że życie jego jest poświęcone Bogu i biednym.

Wiedząc, że ojciec i matka są widomymi przedstawicielami Boga, człowiek świecki powinien zawsze i we wszystkich wypadkach ich słuchać. Jeżeli ojciec i matka są z niego zadowoleni, to i Bóg jest z niego zadowolony. **Ten syn jest rzeczywiście dobrym, który nigdy nie wypowie złego słowa przeciw rodzicom.**

W obecności rodziców nie wolno żartować, nie wolno przejawiać ciekawości, gniewu lub złego nastroju. Przed ojcem i matką syn powinien nisko się uklonić, stać podczas ich obecności i nie siedzieć, dopóki mu nie pozwolą.

Jeżeli człowiek świecki ma pokarm, napój i odzież, nie postarawszy się o to, ażeby jego ojciec, dzieci, żona i biedacy mieli pokarm, napój i odzież, **popelnia grzech.** Matka i ojciec stanowią zaczątki, które stworzyły jego ciało, a dlatego człowiek powinien przeżyć tysiące chociażby nieprzyjemności dla tego, ażeby spełnić dla nich dobro. Tego rodzaju obowiązki odnoszą się i do jego żony; on nie powinien jej nigdy łajać i powinien ją utrzymywać, jak rodzoną matkę. A nawet, kiedy przeżywa największe walki i cierpienia, nie powinien gniewać się na żonę.

Kto myśli o drugiej kobiecie, oprócz swej żony, dotykając się jej chociażby tylko w swoim umyśle — ten stacza się do ciemnego piekła.

W obliczu kobiet gospodarz nie powinien mówić nieprzyzwoitości, i nie powinien się chełpić. Nie wolno mu mówić: „Ja zrobiłem to, albo ja zrobiłem tamto“.

Człowiek świecki powinien zawsze dbać o żonę: pieniądze, odzież, miłość, zaufanie i słowa balsamiczne; a nie ma prawa jej nigdy rozdrażniać. Człowiek, który umiał zdobyć miłość niepospolitej kobiety, rozumiał swoją religję i zawładnął wszystkimi dobrodziejstwami.

Obowiązki dla dzieci są następujące: syn powinien być z miłością pielęgnowany do czwartego roku; wychowywać go należy do szesnastego roku. Po upływie dwudziestu lat, powinien rozpocząć pracę; ojciec powinien z nim się łaskawie obchodzić, jak z równym. Córka powinna być z największą troskliwością wychowywaną. Po wyjściu za mąż, ojciec powinien jej dać wiano.

Obowiązki człowieka następnie rozszerzają się na jego braci, siostry i dzieci jego braci i sióstr, jeżeli są biedni, a potem na dalszych krewnych, przyjaciół i sługi. Obowiązki potem ma względem mieszkańców tegoż miasta lub wsi, ubogich i wszystkich, przychodzących do niego o pomoc.

Jeżeli człowiek świecki posiada dostateczne środki, a nie udziela z nich części krewnym i biedakom, — nie jest istotą ludzką, lecz zwierzęciem.

Powinien unikać nadmiernego przywiązania do pokarmu, odzieży, troski o ciało i trefienia włosów. **Człowiek świecki powinien być czystego serca, uczciwy, zawsze usłużny i zawsze przygotowany do pracy.**

**Dla wrogów swoich, człowiek świecki powinien być bohaterem.** Powinien walczyć z nimi i im się szeregować. To obowiązek gospodarza. Nie powinien siedzieć w kącie, płakać i rozprawiać o niesprzeciwianiu się. Jeżeli nie okazał się bohaterem w stosunku do swoich wrogów, nie wypełnił swoich obowiązków. Z przyjaciółmi i krewnymi powinien być łagodny, jak jagnię.

Człowiek świecki nie powinien się poniżać w obliczu drugiego człowieka, ponieważ poniżając się przed złymi ludźmi, powiększa, toleruje zło. Popełni zaś wielki błąd, jeżeli pogardzi ludźmi, godnymi poważania. Nie powinien śpieszyć się z przyjaźnią; nie wolno mu szukać przyjaźni z wszystkimi bez zastanowienia się. Powinien najprzód śledzić postęпки ludzi, z którymi chce się połączyć, ich postęпки w stosunku do drugih ludzi, osądzić owe postęпки i dopiero potem zawierac przyjaźń z ludźmi.

O trzech rzeczach on nie powinien mówić: nie wolno mu mówić publicznie o swoim rozgłosie; nie powinien chwalać swojego imienia lub swojej siły; nie powinien mówić o swoim bogactwie lub o czemkolwiek, co powiedziano mu w tajemnicy.

Człowiek nie powinien mówić, że jest biedny albo, że bogaty — w żadnym wypadku nie wolno mu chełpić się swoim bogactwem. **Niech będzie wyrozumiały; to jego religijny obowiązek.** To nie jest prosta świecka mądrość; jeżeli człowiek nie będzie wyrozumiałym, mogą go uważać za niemoralnego. Gospodarz stanowi fundament całego społeczeństwa; on jest głównym żywicielem. Biedacy, słabi, dzieci i kobiety, które nie pracują, wszyscy zależą od jego zarobku. Istnieją dlatego pewne obowiązki, które gospodarz musi wykonać a, wykonyjąc je, powinien uważać siebie za silnego, a nie myśleć, że sprawuje rzeczy niższe od swojego ideału. Dlatego, jeżeli dopuścił się jakiegokolwiek słabości, albo popełnił jakiś błąd, nie wolno mu mówić o tem publicznie, lub jeżeli bierze udział w pewnym przedsięwzięciu i przypuszcza, że przedsięwzięcie może się nie udać, nie powinien o tem mówić. Otwartość taka jest zbyt uczciwa, ale ona osłabia człowieka i przeszkadza mu w wykonaniu obowiązku.

Człowiek świecki powinien równocześnie walczyć, ażeby zdobyć dwie rzeczy; — na początku wiedzę, potem bogactwo. To jego obowiązek, a jeżeli nie spełni swojego obowiązku, jest marnościami. Jeżeli jest leniwy i zadowala się próżniaczem życiem, żyje niemoralnie, ponieważ od niego zależą, być może, setki ludzi. Jeżeli zaś zdobywa bogactwo, to setki innych ludzi znajdują w nim swoją podporę.

Gdyby w tem mieście nie było wielu ludzi, którzy pragną bogactwa i zdobywają je, nie byłoby tutaj i różnych kulturalnych i dobroczynnych instytucyj.

W owym wypadku pogoni za bogactwem nie przeceniajcie, ponieważ ona posiada cel dalszego podziału bogactwa. Dla człowieka świeckiego zdobycie bogactwa, i uczciwe jego wykorzystanie stanowi jego religijny obowiązek: gospodarz, dążący do wzbogacenia się właściwemi drogami i dla różnych wyższych celów, w rzeczywistości, wykonuje to samo celem osiągnięcia zbawienia, jak i pustelnik, modlący się w swojej celi, ponieważ w nich widzimy tylko przejawy różne tego samego dobrodziejstwa — samowyrzeczenia się i ofiary — wywołanych przez oddanie się Bogu i wszystkim Jego tworom.

Człowiek świecki powinien wszystkiemi siłami starać się zdobyć dobre imię; nie wolno mu grać hazardownie, przebywać z głupimi ludźmi i być źródłem zgorzenia dla drugich.

Ludzie często porywają się do tego, czego nie mogą wykonać, a w rezultacie oszukują drugich celem osiągnięcia swoich celów. We wszystkich wypadkach należy zważać na czas, jako główny czynnik.

Gospodarz domu musi być szczerym, mówić serdecznie, używać wyrażeń, przyjemnych dla drugich, które mogą im przynieść pożytek; nie powinien mówić także o cudzych sprawach.

Tworząc stawy, obsadzając drogi drzewami, budując schroniska dla ludzi i zwierząt, budując drogi i mosty, człowiek świecki idzie do tego samego celu, jak i największy jogi.

A więc, działalność i obowiązki świeckiego człowieka stanowią część nauczania Karma — jogi.

Mówi się następnie, że „jeżeli człowiek umiera na polu walki, walcząc za ojczyznę lub za swoją wiarę, idzie do tego samego celu, do jakiego jogi dochodzi drogą medytacji (rozmyślenia). Wynika z tego, że obowiązek jednego człowieka nie jest obowiązkiem dla drugiego; i równocześnie nie można mówić, że jeden obowiązek poniża, a drugi wywyższa. Każdy obowiązek posiada swoje przeznaczenie, a my powinniśmy wypełniać swoje obowiązki, zgodnie z tymi warunkami, w jakich się znajdujemy.

Z wszystkiego tego wynika jedna idea: osadzenie wszelkiej słabości. Myśl ta przenika przez wszystkie induskie nauki, filozofje i religje. W Wedach ciągle powtarza się słowo „nieustrasżoność“: — „Nie bójcie się niczego!“ Strach — oznaka słabości. Człowiek powinien wypełniać swój obowiązek, nie zwracając uwagi na wyśmiewiska i szyderstwa świata.

Odchodzący ze świata dla służby Bogu, człowiek nie powinien myśleć, że wszyscy, pozostający się w świecie i pracujący dla dobra świata, nie służą Bogu; również i ludzie, żyjący w świecie dla żony i dzieci, nie powinni uważać ludzi, którzy wyrzekli się świata, za wałęsających się próżniaków. Każdy

człowiek jest wielki na swoim miejscu. Myśl tę można wyjaśnić w następujący sposób:

Pewien król miał zwyczaj zapytywać się wszystkich sannażi, przychodzących do jego kraju: „kto jest większy — czy ten, który, wyrzekłszy się świata, staje się sannażi, czy ten, który żyje w świecie i spełnia swoje obowiązki świeckiego człowieka?“ Wielu mędrców starało się rozwiązać to zadanie. Niektórzy twierdzili, że sannażi jest wyższy; król wtedy zażądał, ażeby udowodnili swoje twierdzenie. A kiedy nie mogli tego udowodnić, rozkazał im żenić się i żyć w świecie. Przychodzili potem inni i mówili: — „Głowa rodziny, wypełniający swoje obowiązki, zajmuje wyższe stanowisko“. Król zażądał od nich dowodów. A kiedy nie mogli ich wykazać, zmusił ich do rozpoczęcia życia gospodarzy.

Wkońcu, przyszedł jeden młody sannażi i król zadał mu to samo pytanie. Sannażi odpowiedział: „**O królu, każdy jest wielki na swoim miejscu!**“ — „Udowodnij mi to“, odrzekł król. — „Udowodnię tobie“, rzekł sannażi, „ale ty musisz najpierw pójść ze mną, i żyć kilka dni tak samo, jak ja, ażebym ja mógł udowodnić to tobie, co ja mówię“. Król zgodził się, udał się z sannażim, wyszedł z nim ze swojego królestwa i, przeszędłszy wiele krajów, doszedł do jednego wielkiego królestwa. W stolicy, dokąd przyszli, odbywała się wspaniała ceremonia. Król i sannażi usłyszeli hałas ębnów, muzykę i krzyki mówców; naród tłoczył się na ulicach w świątecznych strojach, a mówcy wszędzie głosili o tem, co powinno się stać. Król i sannażi przyglądali się. Mówca ogłaszał narodowi, że córka króla tego kraju postanowiła wybrać sobie męża z koła ludzi zebranych.

Zgodnie z starożytnym obyczajem, królowne w Indjach wybierały sobie w ten sposób mężów. Każda królowna miała ideę, jakiego będzie miała męża; niektóre pragnęły mieć najpiękniejszego człowieka; inne — uczonego; trzecie — najbogatszego i t. d. I każda wybierała tego, który jej się spodobał: Otóż, działo się to i tutaj. Wszyscy królewicze z sąsiednich państw wystrojeni w najpiękniejsze szaty przybyli do miasta. Niektórzy z nich mieli własnych mówców, którzy ogłaszali ich godności. Królownę w wspaniałych, lśniących strojach nosili w lektyce, a ona patrzyła i słuchała. Jeżeli jej się nie podobało to, co widziała lub słyszała, mówiła do sług, którzy ją nosili: „Naprzód!“, i nie zwracała więcej uwagi na odrzuconych kawalerów. Gdyby królownie zaś spodobał się ktoś z nich, rzuciłaby mu girlandę z kwiatów, a on zostałby jej mężem.

Królowna była piękna, jak zorza, a jej mąż powinien był otrzymać całe królestwo po śmierci jej ojca. Królowna chciała mieć za męża najpiękniejszego człowieka, ale nie mogła takiego znaleźć, któryby jej się podobał.

Podobne zgromadzenia odbywały się już kilkakrotnie, ale królowna nie mogła wybrać sobie męża. Tym razem wi-

dowisko to wypadło najwspanialej; narodu zebrano się więcej, niż kiedykolwiek. Królowna pojawiła się w wspaniałej lektyce, a służba ją nosiła. Ale jej, widocznie, nikt znów się nie spodobał, i obecni z rozczarowaniem myśleli, że zebranie skończy się znów na niczem. W tej chwili właśnie zjawił się młody człowiek, sanniazi, cudny, jak słońce, które zeszło na ziemię; stał z boku i przyglądał się. Lektyka z królowną przybliżyła się do niego, a skoro tylko królowna ujrzała przepięknego sanniazi, zatrzymała się i rzuciła na niego wieniec kwiatów. Młody sanniazi porwał kwiaty i, zrzuciwszy ich z siebie, zawołał: „Ja — sanniazi! Jakież to małżeństwo może być dla mnie?“ Król, myśląc, że on jest za biedny i dlatego nie ma odwagi żenić się z królowną, rzekł: „Za moją córkę ja oddam pół królestwa natychmiast, a całe królestwo po mojej śmierci“, i włożył wieniec z kwiatami znów na sanniaziego. Ale młody człowiek zrzucił znów kwiaty, mówiąc: „Ja nie chcę się żenić“, i szybko się oddalił.

Ale królowna tak pokochała młodego człowieka, że rzekła: „Ja muszę wyjść za niego za mąż, albo też umrę“, i pośpieszyła za nim, pragnąc go zawrócić.

Drugi sanniazi, wtenczas, przyprowadziwszy króla, rzekł mu: „Pójdziemy za nimi“, i poszli, ale na dłuższą odległość. Młody sanniazi, który nie chciał się żenić z królowną, wyszedł z miasta, i, kiedy przyszedł do lasu kilka mił od miasta, królowna pośpieszyła za nim, a oni za nimi. Młody sanniazi znał dobrze ten las i wszystkie kręte ścieżki w lesie; nagle skrzył na jedną z takich ścieżek i ukrył się tak, że królowna nie mogła go znaleźć. Po długich i bezowocnych próbach szukania go, usiadła pod drzewem i poczęła płakać, ponieważ nie wiedziała, którędy wyjść z lasu. Król wtedy i drugi sanniazi, podeszedszy do niej, rzekli: „Nie płacz, wskażemy tobie, jak wyjść z lasu, ale teraz jest za ciemno i nie znajdziemy drogi. Oto wielkie drzewo, odpocznij pod niem a o świcie wskażemy tobie drogę“.

Na tem drzewie w gnieździe żyła para ptaków z trójgiem piskląt. Ptaszek spojrział w dół i zobaczywszy trzech ludzi pod drzewem, zwrócił się do swojej towarzyszki: „Droga, cóż zrobić; w naszym domu mamy gości; zima teraz i nie mamy ognia“. Ona wyleciała z gniazdka, porwała palące się drewno, przyniosła je w dziobie i rzuciła je gościom; oni zebrali paliwa i rozniecili wielki ogień. Ale ptaszek nie był jeszcze zadowolony. On znowu powiedział do niej: „Nie mamy czem nakarmić tych ludzi, a są głodni“. My jesteście gospodarzami, a naszym obowiązkiem nakarmić wszystkich, kto przychodzi do naszego domu. Zrobię, co mogę; oddam im swoje ciało“. Po tych słowach ptaszek rzucił się do ognia i spalił się. Ludzie ujrzeli, kiedy wpadł do ognia, i starali się go wyratować, ale było już zapóźno.

Samiczka widziała, co zrobił jej małżonek, i rzekła: „Ich troje, a dla wszystkich trzech wypadła jeden maleńki ptaszek.“

Tego nie wystarczy; ja nie mogę pozwolić, ażeby postępek mojego męża był bezowocnym; oddam, i ja im swoje ciało". Po tych słowach rzuciła się do ognia sama i również się spaliła.

Wtenczas piskłęta, przypatrując się wszystkiemu i spostrzegłszy, że pokarmu dla gości nie wystarczy, rzekły: „Nasi rodzice uczynili, co mogli, a mimo to nie wystarcza tego. Naszym obowiązkiem iść w ślady naszych rodziców; oddamy i my nasze ciała". I wszystkie rzuciły się do ognia.

Troje ludzi, zdziwieni tem, co widzieli, nie mogli, oczywiście, jeść tych ptasząt. Przepędzili noc bez pokarmu, a rano król i sanniazi wskazali królownie drogę, a ona powróciła do ojca.

Kiedy powracali do domu, sanniazi rzekł do króla: „Królu widziałeś, że każdy jest wielki na swoim miejscu. Jeżeli chcesz żyć w świecie, żyj jak owe ptaszęta, i bądź zawsze przygotowanym w każdej chwili do samoofiary dla drugich. Jeżeli chcesz wyrzec się świata, bądź podobny do tego młodego człowieka, dla którego najpiękniejsza kobieta i całe królestwo było niczem. Jeżeli chcesz być świeckim człowiekiem, niech całe życie twoje będzie ofiarą dla drugich. Każdy jest wielki na swoim miejscu, ale obowiązek jednego nie może być obowiązkiem drugiego“.

---

## Tajemnica pracy.

Pomagać drugim osobom istotnie, zaspokajając fizyczne potrzeby, — sprawa, oczywiście, wielka, ale pomoc jest tem cenniejsza, im większa jest potrzeba, i im następnie, więcej znaczenia ma pomoc. Jeżeli potrzeby człowieka mogą być zaspokojone na jedną godzinę, okazujemy wtenczas rzeczywistą pomoc; jeżeli — na cały rok, pomoc użyczona jest jeszcze znaczniejszą, ale jeżeli potrzeby jego mogą być zupełnie zadowolone, to, oczywiście, będzie największa pomoc, jaką tylko możemy mu udzielić. Poznanie duchowe jest jedyne, co może zniweczyć nazawsze nasze nieszczęścia. Wszelkie inne poznanie zadowala nasze potrzeby tylko chwilowo. **Dla tego duchowa pomoc udzielona człowiekowi — jest największą pomocą, jaka tylko może mu być wyświadczona.** Ten, kto udziela ludziom wiedzy, jest w rzeczywistości dobroczyńcą człowieczeństwa. I widzimy, że najpotężniejszymi ludźmi byli właśnie ci, którzy pomagali człowiekowi w jego duchowych potrzebach, ponieważ **uduchowienie stanowi prawdziwą podstawę całej działalności naszego życia.** Duchowo silny i zdrowy człowiek będzie mocny i w wszystkich innych warunkach, jeżeli tego zapragnie. Dopóki człowiek nie opanuje duchowej siły, fizyczne potrzeby nawet jego nie mogą być zaspokojone w odpowiedni sposób. W ślad za pomocą duchową

idzie pomoc intelektualna; dar poznania jest wyższy od daru pokarmu albo odzieży; on nawet jest wyższy od daru życia dlatego, że istotne życie człowieka polega na wiedzy; niewiedza — śmierć; wiedza — życie. Ale życie posiada bardzo małą wartość, jeżeli przemija w ciemności, gburowatości i lamentach. Następuje po kolei oczywiście pomoc fizyczna. A więc, rozpatrując sprawę okazywania pomocy drugim, powinniśmy zawsze wystrzegać się błędnej myśli, że fizyczna pomoc — jest jedyna, jaką można okazać; ona nietylko ostatnia, ale i najmniejsza, ponieważ nie może dać dłuższego zaspokojenia. Cierpienie, doświadczane podczas głodu, przemija, skoro go tylko zaspokoję, ale głód powraca. Cierpienia moje znikną tylko wtenczas, kiedy będę nazawsze zadowolony. Wtenczas i głód nie sprawi mi nieszczęścia; żadne cierpienie lub troska nie będą mogły mnie rozstroić. W ten sposób, najwyższa pomoc jest ta, która nas pokrzepia duchowo; za nią idzie pomoc umysłowa, a potem dopiero fizyczna.

Skargi świata nie mogą być usunięte drogą tylko fizycznej pomocy; dopóki nie zmieni się ludzka natura, fizyczne potrzeby zawsze powstawać będą, a od ich niezaspokojenia ludzie zawsze uważać będą siebie za nieszczęśliwych i żadna pomoc im nie pomoże. Jedyne rozwiązanie tej zagadki na tem się zasadza, ażeby ludzi uczynić bardziej czystymi. Ciemnota — jest matką wszystkich pomstowań i wszystkich nieszczęść, na które patrzymy. Kiedy ludzie ujrzą światło, kiedy staną się czystymi i duchowo silnymi i wiedzącymi, wtenczas dopiero zniknie ze świata nieszczęście, ale nie wcześniej. Możemy każdy dom przeobrazić w dom modlitwy w kraju, stworzyć szpitala, ale nieszczęścia ludzkie trwałyby nadal, dopóki nie zmieni się charakter człowieka.

W Bhagawad—Gita ciągle się powtarza, że wszyscy powinniśmy bez przerwy pracować. Wszelka praca może mieć zadatki dobrego i złego. Nie ma pracy, któraby nie przyniosła gdzieś bądź pożytku; nie ma pracy, któraby również nie mogła przynieść i szkody. Wszelka praca nieuniknienie zjawia się jako zjednoczenie dobra i zła; jednakże, powinniśmy pracować bez przerwy. I dobro i zło, zamknięte w pracy, dadzą rezultaty, stworzą swoją karmę; złe działanie stworzy zło. Ale i dobro i zło — to ogniwa dla duszy.

Człowiek rządzi swojemi własnymi siłami wewnętrznymi, i nic nie może ich wywołać zewnątrz przeciw jego woli. Drogą ciągłego odbicia dobrych myśli, dobrych wrażeń myślowych, skłonność do wykonywania dobra wzmacnia się, i w rezultacie wyczuwamy w sobie siłę kierowania organami zmysłów, nerwowemi centrami. W ten tylko sposób utrwała się charakter; po takiej drodze tylko człowiek dochodzi do prawdy, człowiek wtenczas wiecznie jest wolny od niebezpieczeństw; nie może czynić zła; może znajdować się w różnych towarzystwach bez szkody dla siebie. Istnieją stopnie, pobudzające do jeszcze wyższego dobra: to — pragnienie uwol-

nienia się. Powinniście pamiętać, że wolność duszy jest celem wszystkich jog, i każda joga prowadzi do tego samego rezultatu. Jedną pracą człowieka może to osiągnąć, co Budda osiągnął drogą — medytacji, a Chrystus — modlitwy. Budda był Znani; Chrystus był Bhakti, ale jeden i drugi doszli do tego samego celu.

Oswobodzenie oznacza pełną wolność — wolność od oków dobra, jak i od oków zła. Złoty łańcuszek jest tak samo mocny, jak i żelazny. W moim palcu siedzi kolec ciernia, i ja biorę drugi kolec, starając się wyciągnąć nim pierwszy; wyrzucam potem oba; nie potrzebuję przechowywać drugich koleców, ponieważ oba są — tylko kolecami. Tak samo i złe nałogi (skłonności) należy wypychać dobremi a złe wrażenia umysłu należy usuwać świeżymi falami dobrych, dopóki wszystko zło prawie nie zniknie lub zostanie przyduszone, i znajdzie się pod surową kontrolą w dalszej części umysłu. Ale dobre skłonności potem należy również pokonać. W ten sposób człowiek „przywiązany“ staje się „nieprzywiązany“. Pracujcie, ale nie pozwalajcie czynowi lub myśl<sup>om</sup> wkorzeniać się głęboko w umysł; niech owe wrażenia, jak fale, przychodzą i odchodzą. Niech ogromne rezultaty powstają z pracy mięśni i mózgu, ale nie pozwalajcie im utrwać się głęboko w duszy. Jak to zrobić? Widzimy przecież, że odbitka każdego działania, do którego jesteśmy przywiązani, zachowuje się.

Ja mogę spotykać setki ludzi w okresie dnia, a wśród nich jednego człowieka, którego kocham. Przypuśćmy, że, idąc spać, staram się przypominać wszystkie widziane przeze mnie osoby, ale tylko jedna osoba wstaje przedemną — to osoba, którą widziałem, być może, tylko jedną minutę, ale tę, którą kocham. Wszystkie inne osoby zniknęły. Moje przywiązanie do tego człowieka stworzyło silniejsze wrażenia, aniżeli inne osoby. Fizjologicznie wszystkie wrażenia były jednakowe; każda osoba, którą widziałem, odbiła się w oku i mózg uchwycił obrazy, jednakże, jednorodności wrażeń nie otrzymano. Większość osób była, być może, zupełnie nieznaną, o nich wcale nie myślałem, nigdy, ale tylko jedna osoba, przelotnie spostrzeżona, wywołała we mnie znane skojarzenia. Być może, ja latami przedstawiałem ją sobie, wiedziałem o niej wiele i kiedy ją zobaczyłem, obudziło tysiące drzemiących wspomnień w moim umyśle; i to jedno wrażenie wywarło najsilniejsze wrażenie.

Nie przywiązujcie się dlatego do niczego; pozostawcie wszystko swojemu biegowi rzeczy; niech wasze mózgowo centra pracują; pracujcie bez przerwy, ale nie pozwalajcie wrażeniom, odbieranym od pracy, pokonywać wasz umysł. Pracujcie, jakby obcy ludzie w tym kraju, którzy przybyli tutaj chwilowo; pracujcie, ale nie przykuwajcie siebie; każde jarzmo jest straszne. Ten świat — nie stanowi naszego obecnego miejsca pobytu; to jeden tylko z etapów, przez które musimy przejść. Pamiętajcie wielkie powiedzenie filozofji

Sankhya: „Cała przyroda istnieje dla duszy, a nie dusza dla przyrody“. Przyroda istnieje tylko dla wykształcenia duszy; innego znaczenia nie posiada; ona istnieje, ponieważ dusza powinna opanować poznanie i przy pomocy poznania się uwolnić. Jeżeli będziemy o tem zawsze pamiętali, nigdy nie będziemy „przywiązani“ do przyrody; wiedzieć będziemy, że przyroda — to księga, którą powinniśmy przeczytać i że, kiedy zdobędziemy istotne poznanie, księga zetraci dla nas swoje znaczenie. Zamiast tego, atoli, utożsamiamy siebie z przyrodą; myślimy, że dusza istnieje dla przyrody i duch dla ciała, i jak głosi potoczne zdanie, sądzymy, że człowiek „żyje po to, aby jeść“, a nie „je dla tego, aby żyć“. Popełniamy ciągle ten błąd; patrzymy na przyrodę, jak na samych siebie, i przywiązujemy się do niej, a ta żądza wywiera głębokie wrażenie w duszy, wiążące nas i zmuszające nas pracować nie dla wolności, a dla niewoli.

Istota cała tego nauczania opiera się na tem, abyśmy pracowali, jak wolni gospodarze, a nie jak niewolnicy. Pracujcie bez przerwy, ale niech praca wasza nie będzie podobna do pracy niewolników. Czyż nie widzicie, jak wszyscy pracują? Nikt nie może być zupełnie nieczynnym. 99 % człowieczeństwa pracuje, jak niewolnicy, a rezultat takiej pracy przejawia się w postaci nieszczęścia; wszystko to — egoistyczna praca. Pracujcie swobodnie. Pracujcie z umiłowaniem. Trudno pojąc słowo miłość; miłość nigdy się nie pojawia, jeżeli nie ma wolności. Niewolnik nie może okazywać prawdziwej miłości. Jeżeli kupicie niewolnika, zakujecie go w łańcuchy, a zmusicie go, aby na was pracował, on będzie pracował, jak maszyna, ale miłości w nim nie będzie. Podobnie i my, kiedy pracujemy dla zdobycia świeckich dóbr, jak niewolnicy, miłości wtenczas w nas nie ma i nasza praca — nie jest pracą prawdziwą. Stosunek zachodzi taki sam do pracy, którą wykonujemy dla bliskich ludzi, lub dla siebie. Praca egoisty jest pracą niewolnika; i to jest jej probierzem. Każdy czyn miłości przynosi szczęście; nie ma takiego aktu miłości, który nie przynosiłby z sobą spokoju i wewnętrznego zadowolenia. Realny (rzeczywisty) byt, realne poznanie i rzeczywista miłość są wiecznie połączone jedno z drugim, trzy stanowią jedność. To są trzy przejawy aspektu jedyne go Bytu — Poznania — Błogości. Kiedy byt ten jest względny, widzimy go, jako świat. Poznanie to w następstwie zmienia się w poznanie rzeczy świeckich. Błogość ta tworzy osnowę każdej prawdziwej miłości, którą doświadcza serce człowiecze. Prawdziwa miłość dlatego nigdy nie może spowodować cierpienia ani temu, kto kocha, ani temu, kogo kocha. Przypuśćmy, że mężczyzna kocha kobietę. Pragnie ją zdobyć, jako swoją wyłączną własność, i zazdrośnie śledzi każdy jej ruch; chce, (wola), aby ona cały czas siedziała obok niego, stała z nim wspólnie, jadła i poruszała się według jego życzenia. On — jej niewolnik i chce, aby, i ona była jego niewolnicą. To nie

miłość; to coś w rodzaju niewolnika przywiązania — udanej miłości. Uczucie takie nie może być miłością, ponieważ sprawia mękę. Jeżeli kobieta nie wykonuje tego, czego on chce, takiemu człowiekowi sprawia to ból. Ale w obecnej miłości nie ma ciężkiej reakcji; **miłość przynosi tylko błogość; w przeciwnym wypadku, to nie jest miłość, a coś innego, błędnie przyjmowane za miłość.** Kiedy uda się wam pokochać bliskich ludzi i cały świat, cały wszechświat w ten sposób, ażeby w was nie powstawała reakcją zazdrości albo cierpienia, wtenczas jesteście blisko stanu „nieprzywiązania się“.

Kriszna mówił: „Spójrz na mnie, Ardzuno. Jeżeli ja na jedną chwilę przerwę pracę, cały wszechświat musi umrzeć. Moja praca nie mi nie przynosi; ja jedyny — Pan; dlaczego ja pracuję? Ponieważ kocham świat“ — **Bóg nie przywiązuje się do niczego, ponieważ On kocha; istotna miłość czyni nas nieprzywiązanymi.** Gdzie jest przywiązanie, przegwożdżenie do ziemskich spraw, powinniście wiedzieć, że to jest proste przesuwanie fizycznie jednych cząsteczek materji do drugich. To jest coś, co **przyciąga dwa ciała jedno do drugiego, i tworzy w obu cierpienie, jeżeli nie mogą się przybliżyć.** Ale gdzie jest realna prawdziwa miłość, ona nie zależy od fizycznego przywiązania. Ludzie mogą kochać się wzajemnie, w oddaleniu tysiąca mil. Miłość ich się nie zmienia; nie umrze i nigdy nie sprawi cierpienia.

Dla tego, ażeby osiągnąć stan „nieprzywiązania“, potrzebna jest, być może, praca całego życia; ale, osiągnąwszy ten stan, osiągamy i cel miłości i jesteśmy wolnymi; niewola przyrody opuszcza nas, a my widzimy przyrodę taką, — jaką ona jest. Ona nie kuje już więcej łańcuchów dla nas. Jesteśmy zupełnie wolni i, **pracując, nie myślimy o rezultatach pracy dla siebie.** Kto myśli wtenczas o rezultatach?

Wymagacie cośkolwiek od waszych dzieci w zamian tego, co wyście im dali? Wasz obowiązek (dług) na (dzieci) pracować, a sprawa tutaj się kończy. Kiedy czynicie cośkolwiek dla drugiego człowieka, dla miasta, w którym żyjecie, dla państwa, starajcie się **wywiązać tak z zadania, jak w stosunku do waszych dzieci, i nie oczekujcie w zamian za to zapłaty.** Jeżeli wy trwale będziecie w roli dającego, a wszystko, co dajecie, będzie wolne w stosunku do świata, bez wszelkiej myśli o nagrodzie, praca taka nie zmusi was do „przywiązania się“. Przywiązanie do wyników pracy pojawia się tylko u tego, kto oczekuje nagrody.

Jeżeli praca, podobna do pracy niewolników, daje w rezultacie egoizm i przywiązanie, to praca gospodarcza swego rozumu stworzy błogość „nieprzywiązanie“. Mówimy często o prawie i sprawiedliwości, ale spostrzegamy, że w świecie prawo i sprawiedliwość — to tylko dziecięce szczebiotanie. Są dwie rzeczy, które rządzą czynami ludzi: siła (władza) i miłosierdzie. **Przejaw władzy jest nieuniknieniem przejawem ego-**

izmu. Wszyscy ludzie starają się wyciągnąć jak najwięcej korzyści z tej władzy, którą zawładnęli. **Miłosierdzie — to samo niebó; ażeby być dobrymi, wszyscy musimy żywić miłosierdzie.** Prawo nawet i sąd muszą opierać się na miłosierdziu. Każda myśl o nagrodzie za pracę przeszkadza naszemu wzrostowi i ostatecznie, przynosi cierpienie. Idea owa miłości i bezinteresownego miłosierdzia może być urzeczywistniona jeszcze i inną drogą; pod warunkiem wiary w rzeczywistego Boga każda praca może być wykonana, jako modlitwa. W tym wypadku kładziemy jakby u stóp Pana wszystkie owoce naszej pracy, i, w ten sposób służąc Jemu, nie mamy już prawa oczekiwać czegokolwiek od ludzi, zapłaty za nasz trud. Pan sam pracuje bez przerwy i nie przywiązuje się do niczego osobiście. Jak woda nie może zmoczyć liścia lotosu, tak i praca nie może związać bezinteresownego człowieka, zmusiwszy go do dążenia do własnych rezultatów. Bezinteresowny i do niczego nie przywiązany osobiście człowiek może żyć wśród gęsto zaludnionego grzesznego miasta, a grzech go się nie dotknie.

Idea ta pełnego wyrzeczenia się jest zilustrowana w następującej opowieści. — Po bitwie na Kurukszetrze, pięciu braci Pandawa spełniło wielką ofiarę; przynieśli ogromne dary dla biednych. Wszyscy wyrażali zdziwienie na widok tak wielkich bogactw i ofiary, mówiąc, że świat nigdy nie widział czegoś podobnego. Ale, po spełnieniu obrzędu, zjawił się małeńki mangus — zwierzątko w rodzaju kota. Połowa ciała była złocista, druga połowa ciemna; począł toczyć się po podłodze na sali ofiarnej i rzekł obecnym: „Wy wszyscy kłamiecie; to nie ofiara“. — „Jakto, krzyknęli, mówisz, że to nie jest ofiara, azaliż nie wiesz, ile pieniędzy i drogocenności oddano biednym, i ilu ludzi stało się bogatymi i szczęśliwymi? Oto najdziwniejsza ofiara, którą wykonał człowiek“. Ale mangus rzekł: „W jednej wiosce żył biedny bramin z swoją żoną, synem i żoną syna. Byli bardzo biedni, żyli ze skąpych ofiar, które przynosili im za kazanie i naukę. W kraju tym nastał trzechletni głód, a biedny bramin cierpiał więcej, niż kiedykolwiek. Rodzina głodowała już kilka dni, kiedy, wkońcu, ojciec przyniósł pewnego dnia trochę mąki, której udało mu się nabyć. Podzielił ją na cztery części między członków swojej rodziny. Nie zdążyli usiąść do jadła, gdy ktoś zastukał w drzwi. Ojciec otworzył drzwi; za niemi stał gość. W Indjach gość jest świętą osobą; uważa się ją za boga, i obchodzą się z nią, jako z takowym. Dlatego biedny bramin rzekł: „Wstąp, panie, pozdrawiamy ciebie“. Postawił przed gościem swoją część pokarmu; gość prędko go zjadł i rzekł: „O, panie, zabiłeś mnie, głodowałem już dziesięć dni, a ta małeńka ilość pokarmu powiększyła tylko mój głód“. Żona rzekła wtedy do męża: „Oddaj mu i moją część“, ale mąż odpowiedział: „nie, nie dam“. Żona nalegała, mówiąc: „on — biedny człowiek i naszym obowiązkiem, jako gospodarzy,

postarać się, ażeby był nakarmiony. Skoro ty więcej nie masz, moim obowiązkiem, — jako twojej żony — oddać mu swoją część“. I ona oddała swoją część gościowi. Ten zjadł, co mu podali, i rzekł, że głód jak przedtem go męczy. Syn wtedy rzekł: „zabierz i moją część; syn jest obowiązany pomagać ojcu w wypełnianiu jego długu“. Gość zjadł i jego część, ale mimo to nie zaspokoił głodu; wtedy i żona syna odstąpiła mu swoją część. Gość się nasycił i odszedł, błogosławiąc ich. Teżże nocy zmarło tych czterech ludzi z głodu. Odrobinę tej mąki upadło na podłogę, a kiedy potoczyłem się po podłodze, połowa moja stała się złotą, jak widzicie. Od tej pory chodzę po całym świecie, spodziewając się znaleźć drugą taką ofiarę, ale nigdzie nie znajduję, ponieważ druga połowa mojego ciała nie przeobraża się w złotą. Dlatego — to ja i mówię, że to nie jest ofiara“.

Wyobrażenie takie o miłosierdziu teraz już wygasa w Indjach; wielkich ludzi coraz rzadziej i rzadziej się spotyka. Kiedy uczyłem się angielskiego języka, przeczytałem w jednej książce powiastkę o chłopcu, który poszedł do pracy, pozostawiwszy matce trochę pieniędzy. Chwalili go za to na czterech stronicach. O co tu chodzi? Ani jeden hinduski chłopak nie zrozumiałby morału tej historii. Rozumię ją teraz, znając zachodni punkt widzenia: **Każdy człowiek żyje tam dla samego siebie, ponieważ, rzeczywiście, niektórzy ludzie biorą wszystko dla siebie, a ich ojcowie i matki, żony i dzieci mogą czynić, co zechcą.**

Widzicie teraz, co to jest Karma - joga: pomagać bez rozsądzania, patrząc nawet śmierci w twarz. Chociażby oszukiwali was miliony razy, nie pytajcie o nic i nie myślcie o tem, co czynicie. **Nie chwalcie się ze swojej hojności dla biednych i nie oczekujcie od nich wdzięczności; bądźcie lepiej im za to wdzięczni, że przypadkowo jesteście dla nich miłośni.** Jest zupełnie jasne, że być idealnym człowiekiem, żyjąc w świecie, należy do trudniejszych zadań, aniżeli być idealnym sannyazi. **Prawdziwe życie pracy jest tak samo ciężkie, jeżeli nie trudniejsze, jak prawdziwe życie wyrzeczenia się.**

---

## Co to jest obowiązek.

Konieczną jest rzeczą, badając Karma - jogę, określić, co to jest obowiązek. Jeżeli mam coś wykonać, muszę przede wszystkim wiedzieć, jaki jest mój obowiązek, a wtedy mogę to zrobić. Idea obowiązku jest różna między różnymi narodami. Mahometanin mówi, że jego obowiązek, to — to, co jest napisane w Koranie; indus mówi, że jego obowiązkiem jest to, co jest zawarte w Wedach, a chrześcijanin mówi, że jego obowiązkiem jest to, co powiedziano w Ewangelji. Spostrzegamy, że istnieją różne idee obowiązku, zmieniające się odpo-

wiednio do różnych warunków życia, historycznych perjdodów i narodowości. Określić dokładnie termin o b o w i ą z e k, podobnie do każdego innego oderwanego pojęcia, jest rzeczą niemożliwą. Możemy wyobrazić sobie ideę obowiązku, znając tylko jego praktyczne działanie i wyniki. Kiedy przed nami odbywają się pewne rzeczy, powstaje w nas naturalny lub wykształcony impuls do odpowiedniego działania. Kiedy impuls ten się zbliża, umysł zaczyna obmyślać plan. Przekonuje się niekiedy, że w danych warunkach można w pewien sposób działać. W innych wypadkach zaś widzi, że, nieodpowiednie będzie działanie w pewien określony sposób we wszelkich warunkach. Idea zwykła obowiązku na tem się wszędzie zasadza, aby kroczyć według rozkazu swojego sumienia. Jakież to znany rodzaj stosunków wytwarza obowiązek? Jeżeli chrześcijanin, umierający z głodu i posiadający kawałek mięsa, nie spożyje go dla uratowania swego życia, albo jeżeli nie odda tego kawałka mięsa głodnemu, ażeby uratować jego życie, oczywiście, **będzie wyczuwał, że nie wypełnił swojego obowiązku.** Ale jeżeli hindus w tym wypadku sam ośmieli się zjeść kawałek mięsa lub odda go drugiemu hindusowi, **będzie on jednak czuł, że nie wypełnił swojego obowiązku;** wychowanie całe hindusa zmusza go tak myśleć. W przeszłym wieku istniały w Indjach śmiałe szajki rozbójników, pod nazwą Tuhowie; uważali za swój obowiązek zabijać każdego spotkanego człowieka i odbierać mu pieniądze. Im większą ilość ludzi zabili — uważali siebie za większych dobroczyńców. Jeżeli człowiek wyjdzie na ulicę i zastrzeli drugiego człowieka, może ubolewać nad tem, sądząc, że źle postąpił. Ale jeżeli ten sam człowiek będzie żołnierzem i zabije nie jednego człowieka, a dwudziestu ludzi, będzie się radował i myślał, że spełnił swój obowiązek — znakomicie. Widzimy z tego, że nie określamy obowiązku na podstawie tego, co zrobiono. Obiektywnie zaś określić co to jest obowiązek, jest zupełnie niemożliwem. Co to jest obowiązek, jasnem jest z subiektywnej tylko strony. **Każdy czyn, który wywyższa nas i przybliża do Boga, jest dobrym czynem i naszym obowiązkiem. Każdy czyn, poniżający nas — jest zły, i nie przejawia się jako nasz obowiązek.** Z subiektywnego punktu widzenia spostrzegamy, że pewne postęпки wywyższają i uszlachetniają nas, podczas gdy inne postęпки poniżają nas, i czynią nas bardziej grubymi. Ale niemożliwą jest rzeczą określenie dokładne, jakie postęпки mają pewne znaczenie dla ludzi, znajdujących się w różnych warunkach i położeniach. Istnieje tylko jedna idea obowiązku, która zawsze była przyjęta przez całą ludzkość i która cała wyraża się w jednym aforyzmie w sanskryckim języku: „Nie wyrządzaj krzywdy żadnemu istnieniu; to — dobrodzieństwo; wyrządzenie krzywdy — grzech“.

Bhagawad - Gita mówi często o obowiązkach, związanych z położeniem w społeczeństwie i w życiu. Warunki, w których człowiek się rodzi, i położenie, które zajmuje, w sil-

nym stopniu określają jego umysłowy i moralny stosunek do różnych form działalności. Dlatego obowiązek każdego na tem się zasadza, ażeby **spełniać ten czyn, który będzie wywyższał i uszlachetniał go w stosunku z ideałami tego narodu lub warstwy społecznej, do której należy.** Ale nie wolno zapominać, że w różnych społeczeństwach i krajach **panują niejednakowe ideały.** Ciągłe zapominanie o tym fakcie jest **główną przyczyną nienawiści między narodami.** Amerykanin myśli, że to, co robią amerykanie, jest zgodne z obyczajem ich kraju, jest najlepsze, i że ten, kto nie postępuje według tych obyczajów, jest głupcem. Indus myśli, że jego obyczaje — jedynie są prawidłowe i lepsze w świecie, i że, kto ich nie spełnia, ten jest nierozumnym człowiekiem. Jestto zupełnie naturalny błąd, który wszyscy jesteśmy skłonni popełniać. Ale błąd ten przynosi wiele szkody. Zjawia się przyczyna, bardzo wielkiej ilości nieprzyjaźni, istniejącej w świecie. Kiedy przybyłem do Ameryki i oglądałem wystawę w Chicagu, jakiś człowiek pociągnął mnie z tyłu za turban. Odwróciłem się i, zobaczywszy, że to był dobrze przyodziany, przyzwoitego wyglądu człowiek, zapytałem się go, czego sobie życzy. Spostrzegłszy, że mówię po angielsku, był bardzo zakłopotany. Kiedy zwiedzałem wystawę drugi raz, inny człowiek mnie trącił. Kiedy zapytałem się go, dlaczego to robi, był również bardzo zakłopotany i, przepraszając, zamamrotał: „A dlaczego pan tak się przyodziął?” **Dobry ton tych ludzi był zamknięty w ramki własnego języka i własnych obyczajów.** Ucisk silnych narodowości dla słabszych w znacznej mierze warunkuje właśnie to uprzedzenie, które niweczy braterski stosunek do bliźniego. Człowiek, zapytujący mnie, dlaczego ubieram się inaczej, niż on i, wskutek tego, który obszedł się ze mną ordynarnie, był, być może, bardzo dobrym człowiekiem, dobrym ojcem i znakomitym obywatelem, ale **dobroduszość jest zamilkła, skoro tylko zobaczył człowieka, przyodzianego w inny strój.** Obcokrajowców wyzyskują we wszystkich krajach, ponieważ nie umieją się bronić; wskutek tego, wynoszą z sobą nieprawdziwe wrażenia o tych narodach, wśród których byli. Marynarze, żołnierze i kupcy zachowują się bardzo rażąco w obcych krajach, chociażby im nie przyszło wcale do głowy zachowywać się w ten sposób w ojczyźnie, — dlatego, być może, chińczycy nazywają amerykańców i europejczyków „zaimorskimi djabłami“. Nie czyniliby tego, gdyby widzieli dobre strony życia Zachodu.

Musimy więc zapomnieć, że powinniśmy zawsze się starać spoglądać na obowiązki innych z punktu ich widzenia i nigdy nie wydawać sądu o obyczajach narodów według naszej własnej miarki. Należy pamiętać, że **moje obyczaje nie mogą być miarą dla obyczajów całego wszechświata. Ja muszę stosować się do świata, a nie świat naginać się do mnie.** Widzimy przeto, że zewnętrzne warunki zmieniają naturę naszych obowiązków, i lepszem, co możemy zrobić w świecie, jest wypeł-

nienie obowiązku spoczywającego na nas w każdej danej chwili. Spełnijmy obowiązek, zawarunkowany przez nasze urodzenie się, a potem obowiązek, spoczywający na nas dzięki naszemu położeniu w życiu i w społeczeństwie. W człowieczej naturze ukrywa się jednakże jedno wielkie niebezpieczeństwo, a mianowicie: człowiek nigdy nie poznaje samego siebie. Przypuszcza, że mniej jest powołany do zasiadania na tronie, aniżeli król. Chociażby, rzeczywiście, i był do tego uzdolniony, powinien najpierw wykazać, że spełnia swój obowiązek na swoim miejscu, wtenczas mogą spaść na niego wyższe obowiązki. Kiedy zbieramy się do poważnej pracy w świecie, przyroda przez wtórne cięsy zmusza nas szybko do odnalezienia swojego właściwego miejsca. Ani jeden człowiek nie może długi czas bez szkody dla siebie, i otoczenia zajmować miejsca, do którego jest niezdolny. Bezcelową jest rzeczą narzekać na przyrodę, wskazującą nam nasze miejsce. Człowiek, wykonujący powszednią robotę, nie poniża się jeszcze. Nie można wydawać sądu o człowieku według charakteru i cech jego obowiązków, ale można sądzić według tego, jak je wykonywa.

Zobaczymy potem, że i to pojęcie o obowiązku podlega zmianie, i że wielką pracę wtenczas się spełnia, gdy jej nie towarzyszą żadne egoistyczne motywy. Mimo to praca, oparta na poczuciu obowiązku, prowadzi nas do pracy, która przestaje być obowiązkiem. Każda praca wtedy jest służbą tego Boga, w którego człowiek wierzy, i skutecznia się jakby sama dla siebie, a nie gwoli pobocznych rezultatów.

Przekonujemy się, że filozofja obowiązku, jak w formie etyki, tak i w czysto emocjonalnych przejawach, jest taka sama we wszystkich jogach. Cel jej zawiera się w osłabieniu niższego. „Ja“, dla tego, aby mogło przejawić się realne, wyższe „Ja“. Filozofja obowiązku zmierza do zmniejszenia bezkorzystnej utraty energii na niższym planie bytu, dla tego, aby dusza mogła przejawiać się w wyższych planach. Osięga się to, dzięki wyrwałemu niszczeniu niższych żądz, czego wymaga ściśle filozofja obowiązku. W ten sposób świadomie lub nieświadomie rozwijał się cały ustrój społeczeństwa, w dziedzinach czynu i doświadczenia, gdzie, ograniczając egoizm, znajdujemy drogę do nieograniczonego rozszerzenia prawdziwego charakteru człowieka.

Obowiązek rzadko bywa rozkoszny. Droga jego jest wtedy gładka, kiedy jest ożywiona miłością, a w braku zaś tejże powstaje ciągłe tarcie. Jakżeżby rodzice mogli inaczej wypełnić swój obowiązek w stosunku do dzieci, mężowie w stosunku do żon i odwrotnie? Czy nie spotykamy się codziennie z wypadkami takiego tarcia. **Obowiązek wtedy jest miły, kiedy towarzyszy mu miłość, a miłość promieniuje tylko — na wolności.** A czy można nazwać wolnością niewolę, w którą popadamy często podczas gniewu, zazdrości i innych tysiącznych drobnostek, zajmujących naszą uwagę w okresie dnia. We wszystkich tych zawrotach, spotykanych w życiu, wyż-

szy wyraz wolności na tem się zasadza, aby nie reagować na nich zupełnie. Kobiety bardzo często, znajdujące się w niewoli swojego rozdrażnionego i zazdrosnego charakteru, są skłonne do oskarżania swoich mężów i dają do tego, co wydaje się im wolnością. W takim samym położeniu znajdują się również mężowie, którzy widzą wieczne braki u swoich żon.

**Wyrozumiałość** — pierwsze dobrodzieństwo w mężczyźnie i kobiecie, a rzadko można znaleźć człowieka, który nie mógłby być skierowany na prawą drogę łagodnej kochającej i wyrozumiałej żony, chociażby daleko od niej się oddalił. Świat nie jest jeszcze tak dalece zepsuty. Słyszymy wiele o ordynarnych mężach i o rozpucie mężczyzn, a czy nie tyleż o ordynarnych i rozwiązłych kobietach? Gdyby wszystkie kobiety były tak dobre i czyste, co można byłoby przypuszczać, sądząc podług ich własnych ciągłych twierdzeń, jestem przekonany, że nie byłoby ani jednego rozpustnego mężczyzny w świecie. Nie ma grubiaństwa, którego nie można byłoby pokonać łagodnością, i wyrozumiałością. **Dobra i wyrozumiała kobieta, patrząca na każdego mężczyznę, oprócz swojego męża, jak na swoje dziecko, i przejawiająca względem nich macierzyński stosunek, zdobyłaby tak ogromną siłę dzięki swojej czystości, że nie byłoby ani jednego mężczyzny, jakkolwiekby on nie był ordynarny, któryby nie wyczuwał w jej obecności, że wdycha atmosferę świętości. Każdy mężczyzna również powinien patrzeć na wszystkie kobiety, oprócz swojej żony, jak na matkę, córkę lub siostrę.** I człowiek, starający się być religijnym nauczycielem, powinien patrzeć na każdą kobietę, jak na swoją matkę, i w odpowiedni sposób z nią się obchodzić.

Położenie matki — jest wyższe w świecie, ponieważ to jest miejsce, na którym można się nauczyć wyższej bezinteresowności i ją przejawiać. Miłość dla Boga — jedyna miłość, którą zajmuje wyższe miejsce od macierzyńskiej miłości; wszystkie inne stany miłości należą do niższych rzędów. Obowiązkiem matki z początku myśleć o swoich dzieciach, a potem o sobie. Ale jeżeli rodzice zamiast tego zawsze myślą z początku o sobie, rezultat będzie ten, że stosunki między rodzicami i dziećmi będą takie same, jakie bywają między ptakami i ich piskletami, które nie znają swoich rodziców, skoro tylko trochę wyrosną. **Błogosławiony mężczyzna, który zdolny jest patrzeć na kobietę, jako na przedstawicielkę Macierzyństwa Boga, i błogosławiona kobieta, dla której mężczyzna jest wyrazem Ojcostwa Boga. Błogosławione dzieci, które patrzą na swoich rodziców, jako na przejawienie się Boga na ziemi.**

Jedyny sposób występowania polega na wykonaniu najbliższego, bieżącego obowiązku. Zdobywając w ten sposób siłę, osiągamy stopniowo najwyższy stan. Pewien młody senniazi poszedł do lasu; rozmyślał tam długi czas, modlił się i poświęcił się jodze. Po wielu latach wytrwałej pracy i surowego życia, siedział raz pod drzewem. Kilka suchych liści u-

padło mu na głowę. Podniósłszy wzrok, zobaczył wronę i żurawia, walczących na wierzchołku drzewa. Rozgniewało go to bardzo. Rzekł: „Co to za śmiałość, zrzućcie mi suche liście na głowę!“ Kiedy wypowiadając w gniewie te słowa, spojrzał na nich, wybuchnął z niego jakby język płomienia; który spalił oba ptaki, obróciwszy je w popiół. Zadziwił go własny przejaw siły; jednym spojrzeniem mógł spalić ptaki. Po upływie pewnego czasu, poszedł do miasta z prośbą o jałmużnę. Stał przed drzwiami i zawołał: „Matko, daj mi chleba“. Głos z zewnątrz brzmiał: „Poczekaj trochę, synu mój“. Młody człowiek pomyślał: „Ach, ty niedobra kobieto! Jak się śmiesz zmuszać mnie do czekania? Ty nie znasz jeszcze mojej siły“. Ale usłyszał znów ten sam głos: „Młody człowiecze, nie unós się! Tutaj nie ma wron“. Zdumiał się. Poczekać jeszcze musiał. Wkońcu, kobieta wyszła; rzucił się do jej nóg i rzekł: „Matko, skądżeś o tem wiedziała?“ Odpowiedziała: „Synu mój, ja nie znam waszej jogi i twoich ćwiczeń. Jestem bardzo zapracowaną kobietą. Zmusiłam cię do czekania, ponieważ mąż mój jest chory, i ja się nim opiekowałam. Całe moje życie starałam się z wszystkich sił wypełnić mój obowiązek. Kiedy byłam dziewczynką, wypełniałam obowiązki względem rodziców; wyszedłszy za mąż, wypełniałam mój obowiązek względem męża; oto i cała moja joga, ale w miarę tego, jak wypełniałam swój obowiązek, nawiedzało mnie jasnowidzenie; dlatego mogłam i przeczytać twoje myśli i wiedziałam, co zrobiłeś w lesie. Jeżeli chcesz dowiedzieć się jeszcze coś wyższego, chodź ze mną i pokażę ci jednego wiadhę (t. j. najniższa klasa w Indjach, złożona z myśliwców i rzeźników), a on ci coś opowie, z czego będziesz zadowolony“. Sanniazi pomyślał: „Dlaczego ja mam iść do niego?“ Ale zobaczywszy to, umysł jego trochę się rozjaśnił, udał się do niego i ujrzał wysokiego, tłustego wiadhę, który rozmawiając i targując się z ludem, rznął mięso wielkimi nożami. Młody człowiek rzekł: „Pomóż mi, panie! Czy ten człowiek może mnie czegoś nauczyć? On jest niczem innym, jak wciele niem djabła“. Człowiek podniósł wtedy głowę i rzekł: „O, Suami, ciebie wysłała ta kobieta. Usiądź, dopóki ja nie ukończę mojej pracy“. Sanniazi pomyślał: „Co to znaczy?“ Usiadł, a rzeźnik pracował dalej a skończywszy, zebrał pieniądze i rzekł do sanniazi: „pójdiesz ze mną do domu“. Doszedłszy do domu, wiadha prosił go usiąść, rzekłszy: „poczekaj tutaj“, i sam wszedł do domu. Następnie obmył swego starego ojca i matkę, nakarmił ich i zrobiwszy wszystko ku ich zaspokojeniu, udał się potem do sanniazi i rzekł: „przyszedłeś do mnie, czemuż mogę ci służyć?“ Sanniazi zadał mu kilka pytań, odnoszących się do duszy i Boga, a wiadha przeczytał mu lekcję, stanowiącą część Mahabharaty, nazwaną Wiadha - Gita. Zawiera jedno z wielkich nauczania Wedanty. Kiedy wiadha umilkł, sanniazi się zdziwił i zapytał: „Dlaczego ty znajdujesz się w takim ciele? Dlaczego posiadając taką wiedzę, masz

ciało wiadhi i zajmujesz się tak wstrętnym brudnym rzemiosłem?" — „Synu mój, odpowiedział wiadha, **nie istnieje wstrętny i brudny obowiązek. Według swego pochodzenia żyję w takich warunkach.** Wyrosłem w tym rzemiosle, od dzieciństwa; nie jestem do niego przywiązany, ale staram się go wypełniać dobrze. Staram się wypełniać swoje obowiązki rodzica i dokładam sił, aby ojciec i matka żyli w szczęściu. Ja nie znam twojej jogi i stałem się sannyazi; ani nie wycofałem się także z świata w lasy; mimo to wszystko, co widziałeś i słyszałeś, przyszło do mnie na mocy wypełnienia moich obowiązków, właściwych dla mego stanu“.

W Indjach żyje mędrzec, wielki jog, jeden z najznakomitszych ludzi, jakich kiedykolwiek widziałem. Dziwny człowiek; na pytania nie odpowiada. Jeżeli zadacie mu pytanie i poczekać kilka dni, w rozmowie potrąci o ten temat i ożywi go nadzwyczajnym światłem. Pewnego razu powiedział mi, gdzie ukrywa się tajemnica pracy: „Zjednocz cel i środki w — jedność. Kiedy wykonujesz jakakolwiek pracę, nie myśl o niczem, oprócz niej. Spełniaj ją, jako wyższą modlitwę, i poświęcaj jej całe swoje życie, dopóki ją wykonywasz“. Tak w poprzednim opowiadaniu, wiadha i kobieta wypełniali swoją pracę sumiennie i z ochotą; w rezultacie oni przejrzeni, co jasno dowodzi, że **dokładne wykonanie obowiązków w każdym położeniu życia, bez względu na wyniki,** prowadzi nas do urzeczywistnienia wyższej doskonałości duszy.

Tylko robotnik, przywiązany do owoców swojej pracy, sarka na obowiązki, które związały los jego z życiem; dla robotnika, który wyrzekł się żądzy, wszystkie obowiązki są jednakowo dobre i stają się narzędziami, które zabijają egoizm i zmysłowość i zabezpieczają wolność duszy. Wszyscy jesteśmy skłonni myśleć o sobie wysoko. Nasze obowiązki są określane przez nasze zasługi w wyższej mierze, aniżeli sądzimy. Zazdrość rodzi zawiść, i zabija pragnienie serca. Człowiek szemrzący narzeka na wszystkie obowiązki; **nic go nie zadowala i całe życie jego jest skazane na niepowodzenie.** Pracować będziemy, wykonując wszystko po drodze, co do nas przychodzi, i będziemy zawsze gotowi do przyłożenia ręki do wszystkiego.

Ujrzymy wtenczas niewątpliwie światło.

---

## Pomagamy sobie, a nie światu:

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia tego, w jaki sposób obowiązek przyczynia się do naszego duchowego wzrostu, pozwólcie w krótkich słowach opisać drugi aspekt tego, co w Indjach nazywamy Karma. W każdej religii są trzy części:

filozofja, mitologia i obrzędy. Rozumie się samo przez się, że filozofja stanowi istotę każdej religii; mitologia wyjaśnia i obrazuje ją więcej lub mniej przy pomocy legendarnych opisów życiowych wielkich ludzi, opowiadań o cudownych wypadkach i t. p.; obrzęd nadaje tej filozofji jeszcze bardziej konkretną formę, sprowadzając ją do powszechnego zrozumienia; — prawdę powiedziawszy, obrzęd stanowi konkretną filozofję a obrząd to Karma; ona jest konieczną w każdej religii, ponieważ większość z nas nie jest zdolna jeszcze do przyjęcia duchowej abstrakcji. Ludzie myśląc, że rozumieją wszystko, ale, dochodząc do praktycznego doświadczenia, widzą, że czasem bardzo trudno zrozumieć oderwane duchowe myśli. Symbole dlatego zjawiają się dla nas jako wielka podpora, i nie możemy się obejść bez symbolicznego wyrażenia idei. Od niepamiętnych czasów wszystkie religie używały symboli. W pewnem znaczeniu nie możemy myśleć inaczej, jak symbolami; same słowa pojawiają się jako symbole. Z drugiej strony wszystko w świecie można rozpatrywać, jako symbol. Cały wszechświat — symbol, i Bóg jest tą istotą, która ukrywa się za nim.

Religijne symbole podlegają naturalnemu rozrostowi. Jak objaśnić, że znane symbole zlewają się z określonymi ideami prawie wszystkich narodów? Niektóre z nich są wspaniale rozpowszechnione. Wielu z was, być może, przypuszcza, że krzyż, jako symbol, pojawił się wpieryw w związku z chrześcijańską religją. Istotnie, on istniał przed chrześcijaństwem, i przed narodzeniem się Mojżesza, przed pojawieniem się Wed, wcześniej od pojawienia się jakiegokolwiek by to nie było opowiadania człowieka o ludzkich wydarzeniach. Krzyż istniał jeszcze u azteków i u fenicjan; każda rasa, widocznie, miała za symbol krzyż. **Symbol również rozpiętego Zbawiciela, człowieka rozpiętego na krzyżu, był, okazuje się, znany prawie każdemu narodowi.** Koło było zawsze wielkim symbolem w całym świecie. Istnieje potem najbardziej rozpowszechniony z wszystkich symboli: swastika. W swoim czasie mniemali, że buddyści rozpowszechnili ją po całym świecie, a le okazało się ostatecznie, że ona była w użyciu wśród narodów jeszcze wiele stuleci przed powstaniem budyzmu. Istniała w starożytnym Babilonie i w Egipcie. Czegoż to dowodzi? To dowodzi, że wszystkie owe symbole nie mogły być czysto warunkowymi. Powinna była istnieć jakaś przyczyna ich powstania, jakiś naturalny związek między nimi i ludzkim umysłem. Język nie jest rezultatem warunkowości; ludzie nie zgadzali się na wyrażanie znanych idei przy pomocy znanych słów; nigdy nie istniała idea bez odpowiedniego słowa, ani słowo bez odpowiedniej idei; idea i słowa co do charakteru swego są niepodzielne. Symbole, wyrażające idee, mogą być barwne lub dźwiękowe. Głuchoniemi muszą myśleć przy pomocy szczególnych niedźwiękowych symboli; każda myśl w umyśle posiada swoją przeciwwagę jakiegokolwiek-

badź formy; nazywa się to w sanskryckiej filozofii *nama* — *rupa* — nazwa i forma. Nie można również stworzyć warunkowo systemu symboli, jak niemożliwą jest rzecz stworzyć sztucznie język. W światowych obrzędowych symbolach posiadamy wyrażenie religijnej myśli człowieczeństwa. Twierdzić łatwo, że są niepotrzebne obrzędy i kościoły i wszystkie podobne sprawy; każdy młodzieniaszek paple to w naszych czasach, ale nie trudno także i rozpoznać, że ci ludzie, którzy modlą się wewnątrz kościołów, w wielu wypadkach różnią się od ludzi, którzy kościołów nie odwiedzają. Związek znanych kościołów, obrzędów i kultów z określonymi religiami do tego prowadzi, że wyznawcom tych religij przekazują się myśli, symbolizowane przez dane konkretne formy. Nietrudno wcale odrzucać obrzędy i symbole: nauczenie się ich i posługiwanie się nimi tworzą także część Karma - jogi.

Istnieje wiele innych aspektów nauki pracy. Jeden z nich jest nauką stosunku między myślą i słowem, właśnie, poznanie tego, co może być osiągnięte siłą słowa. Każda religia uznaje siłę słowa i nawet w takiej mierze, że w niektórych z nich samo tworzenie przypisuje się sile słowa. Zewnętrzny aspekt myśli Boga stanowi Słowo, na mocy tego, że **Bóg, zanim tworzyć zaczyna, myślał i chciał**; (aspekt — pochodzi od łaciny *aspicio* — przypatrywać się — aspekt — oblicze) dlatego **twór pochodzi od słowa**. Wśród zmagania się i nacisku naszego materialistycznego życia nerwy tracą wrażliwość i przytępiają się; gdy starzejemy się, przytępia się stopniowo nasz umysł, a tym bardziej jesteśmy skłonni pogardzać przejawami, uporczywie i niezmiennie powtarzającymi się wokoło nas. Jednakże, ludzka natura niekiedy mówi o sobie, a my poczynamy się dziwić pewnym dokonaniem wypadkom i zabieramy się do ich wyuczenia się; w ten sposób **podziw staje się pierwszym krokiem do zdobycia światła**. Widzimy, że dźwiękowe symbole, pomimo wyższego filozoficznego i religijnego znaczenia Słowa, odgrywają wybitną rolę w ludzkim życiu. Ja! rozmawiam z wami, nie dotykając was, ale drgania (wibracje) powietrza, wywołane moją mową, dochodzą do waszego ucha, działają na wasze nerwy i powodują określone działanie na wasz mózg. Nie możecie temu się sprzeciwiać. Cóż jest cudośniejszego od tego? Jeden człowiek nazwie drugiego głupcem; ten wyskakuje z miejsca, ścisną pięść i uderza tamtego w twarz. Oto siła słowa. Jedna kobieta płacze i narzeka; druga kobieta podchodzi do niej i wypowiada do niej kilka pokrępiających słów; wtenczas poruszona kobieta najpierw się prostuje, troska jej gdzieś ucieka i poczyną się już uśmiechać. Cóż to za siła słowa! One tworzą wielką siłę, jak w wyższej filozofii tak i w szarem życiu. Dzień i noc posługujemy się tą siłą, nie zatrzymując nad nią swych myśli. Poznanie tej siły i umiejętność władania nią także stanowi część Karma - jogi.

Nasz obowiązek do bliźniego na tem się opiera, aby czynić dobro światu. **Dlaczego mamy czynić dobro? Widocznie dlatego, aby pomagać światu, ale w rzeczywistości dlatego, aby pomagać samemu sobie.** Powinniśmy zawsze starać się pomagać światu; taka musi być nasza wyższa pobudka; ale przy dokładnem rozpatrzeniu widzimy, że świat wcale nie potrzebuje naszej pomocy. Nasz świat nie został stworzony dlatego, abyśmy z wami mu pomagali. Czytałem kiedyś kazanie jedno, w którem było powiedziane: „Ten cudowny świat jest bardzo dobry, ponieważ używa nam czasu i możliwości, aby pomagać drugim“. To, bez wątplenia, wspaniałe uczucie, **ale czy nie cudactwem — wydaje się myśl, że świat potrzebuje naszej dobroczynności?** Nie możemy przeczyć temu, że wiele w nim zła; dlatego przychodzi do pomocy drugim — coś lepszego, co możemy uczynić, chociaż, ostatecznie, zobaczymy, że **pomoc dla drugich przejawia się tylko jako pomoc dla samego siebie.** W dzieciństwie posiadałem białe myszy. Trzymałem je w pudełku opartem na kółkach i, kiedy myszy wychodziły na kółka, kręciły się cały czas, ale nie mogły nigdzie pobiec. Tak samo z światem, i z naszą pomocą dla niego. Cała pomoc polega na tem, że my sami moralnie się ćwiczymy. **Świat ten nie jest dobry ani głupi; każdy człowiek sam tworzy sobie własny świat.** Słupy, myśląc o świecie, wyobraża sobie go w formie miękkiej lub twardej, chłodnej lub gorącej. My stanowimy połączenie szczęścia lub troski; setki razy w przeciągu życia o tem się przekonywamy. Zwykle, młodzi ludzie — optymiści, starcy — pesymiści. Młodzi mają przed sobą całe życie; starcy skarżą się na to, że skończyły się już ich cudowne dni; setki niezadowolonych pragnień kipi w ich sercu. Jednakże, i ci i tamci są nierozumni. Życie wydaje się dobrem lub złem odpowiednio do tego stanu umysłu, który towarzyszy naszemu sądowi; życie w swej istocie nie jest ani jednym, ani drugim. **Ogień w swej istocie nie jest ani dobry, ani zły.** Kiedy nas ogrzewa, powiadamy: „Jakżeś pięknym jest ogień“. Kiedy przypieka nam palce, potępiamy go. Pomimo to on w swej istocie nie jest ani dobry, ani zły. Wydaje się nam złym lub dobrym, sądząc według tego, jak się nim posługujemy. To samo dzieje się i ze światem. Jest on doskonały, to jest przygotowany doskonale dla przeznaczonego mu celu. Możemy być przekonani o tem, że będzie istniał wyśmienicie i bez nas, a nie potrzebujemy sobie łać głowy, jakby go uszczęśliwić.

Powinniśmy mimo wszystko czynić dobro; pragnienie czynić dobro stanowi najwyższą pobudkę w nas, jeżeli uświadomiamy sobie, że pomoc dla drugich daje wielką przewagę. Nie wysuwajcie się na wyżynę z groszem w ręce i nie mówcie żebrałowi: „Bierz, biedaku“, ale bądźcie za to wdzięczni, że biedak ten istnieje, a wy, podawając mu, możecie pomóc samym sobie. **Błogosławiony nie ten, który daje, a ten, który otrzymuje!** Bądźcie za to wdzięczni, że możecie ćwiczyć się w świecie w hojności i w miłosierdziu i dzięki temu stać się

czystymi i doskonałymi. Każdy dobry uczynek przyczynia się do naszego oczyszczenia i udoskonalenia się. Cóż możemy zrobić lepszego? Możemy wybudować szpital, stworzyć drogę lub założyć dom dobroczynny. Możemy zorganizować komitet, zebrać dwa lub trzy miliony dolarów, za jeden milion zbudować szpital, za drugi — zapraszać na bale i pijatyki szampańskie, połowę trzeciego pozwolić służbie ukraść, a resztę połowy rozdać między biednych, ale jakąż wartość posiada to wszystko? Jeden silny huragan wiatru może w pięciu minutach zburzyć wszystkie wasze budynki. Jedno wstrząśnienie wulkaniczne zmiata wszystkie wasze drogi, szpitale, miasta, i domy. Pozostawmy głupie rozmowy o uszczęśliwianiu świata. On nie potrzebuje ani waszych, ani moich dobrodziejstw, jednakże, my pomimo to powinniśmy pracować i ciągle czynić dobro, ponieważ służy nam błogosławieństwo. Jest to jedyny środek stać się doskonałym. Ani jeden żebrak, który otrzymał od nas grosz, nie jest naszym dłużnikiem; my jesteśmy mu wszystko winni, ponieważ pozwolił nam wypróbować na nim nasze miłosierdzie. Błędną jest rzeczą myśleć, że możemy wyświadczać dobro światu, albo, że pomogliśmy ludziom; myśl ta jest głupia, a **każda myśl nierozumna przynosi nieszczęście**. Przypuszczamy, że wyświadczyliśmy usługę człowiekowi, i oczekujemy od niego wdzięczności; wdzięczności zaś nie ma — a my jesteśmy nieszczęśliwi. Dlaczego mamy czegoś oczekiwać w zamian za to, co zrobiliśmy? Będziemy wdzięczni człowiekowi, któremu możemy pomóc; patrzcie na niego, jak na Boga. **Czyż to nie wielkie dobrodziejstwo otrzymywać możność składania pokłonu Bogu drogą okazywania pomocy bliźniemu?** Gdybyśmy byli wolni zupełnie od żądzy, uniknęlibyśmy męczącego oczekiwania i moglibyśmy dzielnie spełniać nasze zadanie w świecie. Robota, wykonana bez szemrania, nigdy nie może spowodować nieszczęścia lub żalu. Świat wiecznie żyć będzie, kąpiąc się w szczęściu i nieszczęściu.

Żył pewien biedny człowiek, potrzebujący pieniędzy. Słyszał pewnego razu, że gdyby mógł wywołać ducha, mógłby mu rozkazać — przynieść i pieniądze i wszystko, czego zapragnie. Dlatego chciał mieć pod swoją władzą ducha. Szukał ciągle człowieka, któryby mógł mu oddać pod rozkazy ducha; wkońcu znalazł mędrca, posiadającego ogromną siłę, i poprosił go, aby mu w tem pomógł. Mędrzec zapytał się go, do czego mu potrzebny jest duch. „Ja chcę, aby duch na mnie pracował; naucz mnie, jak go wywołać, — pragnę bardzo mieć ducha pod swoją władzą“ odpowiedział. Dnia następnego człowiek ów poszedł znów do mędrca i począł płakać i prosić: „Wywołaj mi ducha! Ja muszę mieć pod władzą ducha, aby mi pomagał“. Wkońcu, mędrzec się zniecierpliwił i rzekł: „Zabierz ten talizman, powtarzaj czarodziejskie słowo, a duch przyjdzie, i co tylko mu rozkażesz, wszystko spełni. Ale, strzeż się: to straszne stworzenie, on musi być ciągle zajęty. Jeżeli

ty kiedykolwiek nie dasz mu pracy, pozbawi ciebie życia". Człowiek odpowiedział: „To bardzo łatwo; ja mogę mu dać pracę na całe życie". Poszedł potem do lasu i długo powtarzał czarodziejskie słowo; wkońcu, stanął przed nim duch. „Jestem duch — rzekł, jestem pokonany przez twoje czarodziejstwo, ale ty musisz mi ciągle dawać pracę; w tej chwili gdy nie dasz mi pracy, ja ciebie zabiję". Człowiek rzekł: „Wybuduj mi pałac" — a duch odpowiedział: „jest gotowy, wybudowałem ci pałac". „Daj mi pieniędzy", rzekł człowiek. „Oto masz pieniądze", odparł duch. „Wyrąb ten las i urządź mi na jego miejscu ogród". „Zrobiono", rzekł duch. „Co jeszcze?" Człowiek przestraszył się i pomyślał, że nie ma więcej pracy, ponieważ duch wykonał wszystko w okamgnieniu. Duch rzekł: „Daj mi jakąkolwiek pracę, inaczej zginięsz". Biedak nie mógł więcej wymyśleć innej pracy, przestraszył się i rzucił się do ucieczki; pobiegł aż do mędrca i mówił mu: „O, mistrzu, broń mię!" Mędrzec zapytał się go, o co mu chodzi, a człowiek odpowiedział: „Nie mam więcej pracy dla ducha. Wszystko, co mu rozkazałem, wykonał; on wykonuje w okamgnieniu i grozi, że mię zniszczy, jeżeli nie dam mu pracy". W tej chwili pojawił się duch a człowiek drżał ze strachu i błagał mędrca o ratunek. Mędrzec odparł: „Ja znajdę wyjście. Popatrz na tego psa z podgiętym ogonem. Wyciągnij prędko twój miecz, odrąb mu ogon i podaj, aby duch go wyprostował". Człowiek odrąbał psu ogon i podał go duchowi, rzekłszy: „Wyprostuj go". Duch wziął ogon i począł powoli i uważnie go prostować, skoro tylko pozostawił ogon w spokoju, ten znów się zwinął. Duch znów wyprostował go ostrożnie, ale skoro tylko porzucił go, ogon znów się zgiął. Duch znów wyprostował go cierpliwie, ale ogon mimo to się skręcał. Duch spracował się mocno, wiele dni, dopóki zupełnie się nie zmęczył. „Nigdy w życiu nie miałem takiej pracy. Ja stary, doświadczony duch, ale nigdy nie znajdowałem się w takim trudnym położeniu. „Pogodzę się z tobą", odezwał się do człowieka: „Uwolnij mnie, a pozostawię ci wszystko, co ci dałem, i przyrzekam więcej ci nie szkodzić". Człowiek ucieszył się bardzo i z ochotą zgodził się na ten warunek.

Świat nasz jest podobny do zagiętego ogona psa; ludzie w przeciągu setek i setek lat starali się go wyprostować, ale on znów się skręcał. Inaczej i nie mogło być. Należy wpieryw nauczyć się pracować bez żądz, ażeby uwolnić się od fanatyzmu. Kiedy zrozumiemy, że świat podobny jest do zagiętego ogona i nigdy się nie wyprostuje, wtenczas przestaniemy być fanatykami. Gdyby w świecie nie było fanatyzmu, postępowałby o wiele szybciej, niż obecnie. Błędną jest rzeczą myśleć, że fanatyzm pomaga rozwojowi człowieczeństwa. Przeciwnie, wyobraża sobą element hamujący, rodzący nienawiść i gniew i popychający ludzi do wrogich tarć wzajemnych, zaszczerpiając w nich wzajemną nieprzyjaźń. Myślmy, że wszy-

stko, co posiadamy, albo co opanowaliśmy — jest najlepsze w świecie, a to, czego nie mamy, nie posiada żadnej ceny. Przypominajcie dlatego porównanie z ogonem psa, skoro tylko poczujecie skłonność w sobie do fanatyzmu. Nie trzeba się niepokoić lub przepędzać bezsennych nocy, myśląc o świecie; on bez nas, obejdzie się znakomicie. Tylko, skoro wyleczycie się z fanatyzmu, będziecie dobrze pracowali. Zimnej krwi tylko. Spokojny człowiek, rozsądny i ze zrównoważonymi nerwami, pełen współczucia i miłości dla bliźniego, może dobrze pracować i w ten sposób przynosić sobie pożytek. **Fanatyk jest nierozumny i brak mu współczucia; nie może ani „wprostować“ świata, ani sam stać się czystym i doskonałym.**

Przypomnimy główne myśli, o czem mówiliśmy. Po pierwsze: nie wolno nam zapominać, że **wszyscy jesteście dłużnikami i że świat niczem nie jest obowiązany względem nas.** Wszyscy możemy cośkolwiek uczynić dla świata. Pomagając światu, istotnie, pomagamy sobie. Po drugie: **we wszechświecie istnieje Bóg. Wszechświat nie zginie i nie potrzebuje waszej lub mojej pomocy.** Bóg jest zawsze obecny. On nie umiera, wiecznie czynny i nieskończenie czuwający. Kiedy cały wszechświat śpi, On nie śpi. On pracuje bez przerwy: wszystkie przemiany i przejawy świata pochodzą od Niego. Po trzecie: **nie wolno nam nikogo nienawidzieć.** Świat nasz będzie zawsze sumą dobra i zła. Nasz obowiązek współczuć ze słabszym i kochać nawet grzesznika. Świat przejawia się jako wielka moralna szkoła, w której wszyscy powinniśmy się uczyć dlatego, ażeby potężnieć duchowo. Po czwarte: **W żadnym wypadku nie wolno nam być fanatykami, ponieważ fanatyzm sprzeciwia się miłości.** Fanatycy często mówią: „Ja nienawidzę nie grzesznika, a nienawidzę grzech“, ale ja ofiaruję się przebyć jakąbądź przestrzeń, ażeby zobaczyć człowieka rzeczywiście zdolnego odłączyć grzech od grzesznika. Łatwo to rzec. Jeżeli umiemy rozróżniać przymiół i istotę, jesteśmy blisko doskonałości. Ale nie łatwo to osiągnąć. A więc, o ile jesteśmy spokojniejsi i mniej posiadamy rozstrojone nerwy, o tyle więcej będziemy kochali i lepiej wykonywali naszą pracę.

---

## Obojętność — to zupełne samowyrzeczenie się.

Podobnie do tego, jak każdy akt, od nas pochodzący, powraca do nas w postaci reakcji, czyny nasze tak samo wpływają i na drugich ludzi, a postęпки ich na nas. Zauważyliście, prawdopodobnie, że w miarę tego, jak ludzie postępują głuپیo, stają się coraz gorszymi i gorszymi, a w miarę zaś tego, jak spełniają dobro, wzmacniają się i uczą się postępować dobrze w każdej chwili. Wzrastający ten wpływ postępków

można objaśnić tylko oddziaływaniem między ludźmi. Przytoczmy przykład z fizyki: podczas znanego działania umysł mój znajduje się w określonym stanie wibracji; wszystkie umysły, znajdujące się w takich samych warunkach, będą skłonne do oddania się pod wpływ mojego umysłu. Jeżeli w pewnym pokoju znajdują się różne instrumenty muzyczne, nastrojone na jeden ton i jeżeli weźmiemy nutę na jednym z nich, wszystkie pozostałe odezwią się na tę samą nutę. **Wszystkie umysły tak samo, znajdujące się w stanie jednakowego napięcia, odczują się jednakowo na tę samą myśl.** Oczywiście, wpływ ten myśli na umysł będzie różny, w zależności od przestrzeni i innych przyczyn, ale umysł poddaje się zawsze jakimkolwiek bądź wpływowi. Przypuśćmy, że popełniam zły czyn; umysł mój znajduje się w pewnym stanie wibracji, i wszystkie umysły w świecie, znajdujące się w tym samym stanie, mogą dostać się pod wpływ drgań (wibracji) mojego umysłu, a ów wzajemny wpływ umysłów jest silniejszy lub słabszy, zważając na stopień napięcia.

Rozwijając dalej to porównanie, można przypuścić, że podobnie do tego, jak fale światła niekiedy biegną miliony lat, zanim spotkają jakiś przedmiot, tak i fale myślowe pędzą także setki lat, zanim uderzą o przedmiot, z którym mogą wydać ton harmonicznie. Jestto prawdopodobnem dlatego, że atmosfera nasza jest wypełniona podobnemi drganiami myślowemi, tak dobrymi, jak i złymi. Każda myśl, pochodząca od każdego mózgu, przedłuża, że tak powiemy, swoje istnienie, dopóki nie spotka pokrewnego przedmiotu, zdolnego do jego przejścia. Każdy umysł, otwarty dla przyjęcia tych drgań, odpowiada natychmiast. Człowiek tak samo, postępując źle, wprowadza swój umysł w określony stan napięcia, a wszystkie fale, odpowiadające temu stanowi nateżenia i jakby już istniejące w atmosferze, starać się będą przeniknąć do jego umysłu. Dlatego to grzesznik zwykle popełnia coraz więcej występków. Postępki jego zdobywają coraz większe nateżenia. Na mocy tego, postępując źle, podlegamy podwójnemu niebezpieczeństwu: po pierwsze, poddajemy się wszelkim możliwym złym wpływom; nas otaczającym, po drugie, tworzymy zło, które może wpłynąć na drugich, być może, za sto lat. **Czyniąc zło, szkodzimy sobie i innym. Czyniąc dobro, przynosimy pożytek sobie i innym;** a, jak wszystkie siły w człowieku, siły owe dobra i zła, czerpią swoją siłę życiową z otaczającego świata.

▸ Zgodnie z Karma - jogą, raz dokonany czyn nie może być zniszczony, dopóki nie przyniesie swojego owocu; nie ma siły w przyrodzie, której rezultat możnaby zakłócić. **Jeżeli postępują źle, muszą za to cierpieć; nic w świecie nie może tego zmienić.** Tak samo również, jeżeli spełniłem dobry czyn, żadna siła w przyrodzie nie może przeszkodzić w wydaniu dobrych owoców. **Przyczyna musi mieć swój skutek; nic nie może zmienić tego prawa.** Powstaje tutaj subtelne i bardzo głę-

bokie pytanie, odnoszące się do Karma-jo gi, — pytanie ścisłego związku, istniejącego między wszystkimi działaniami, tak dobrymi, jak i złymi. Nie możemy przeprowadzić rozgraniczającej linii, powiedziawszy, że jedno jest bezwarunkowo dobre, a drugie bezwarunkowo złe. **Nie ma postępu, nie wydającego współcześnie i dobrych i złych owoców.** Oto przykład: ja rozmawiam z wami, a niektórzy z was, być może, myślą, że ja robię dobrze; współcześnie zaś, być może, zabijam tysiące mikrobów w powietrzu; znaczy to, że ja czynię zło komuś drugiemu. Kiedy jakieś działanie wpływa dobrze na tych, kogo znamy, mówimy, że ono jest dobre. Na przykład, wy nazwiecie mowę moją dobrym postępkiem, ale mikrob będzie innego zdania; mikrobów wy nie widzicie, a siebie samych widzicie. Wpływ mojej mowy wyczuwacie, ale działanie jej na mikroby dla was jest niewidoczne. Jeżeli zaczniemy analizować nasze złe postęпки, przekonamy się, że i one bodaj przynoszą pewne dobre wyniki. **Ten, kto w dobrem rozpoznaje i zło, a w złym dobro, zrozumiał tajemnicę pracy.**

Cóż z tego wynika? To, że choćbyśmy się nie wiem jak starali, nie możemy dokonać zupełnie czystego albo zupełnie nieczystego postępu, pojmując czystość i nieczystość w znaczeniu korzyści i szkody. Nie możemy oddychać i żyć, nie przynosząc szkody innym, a każdy kawałek pokarmu, przez nas spożywany, jest wzięty z któregośkolwiek gardła: życie wypycha sobą inne życie. Wynika z tego, że doskonałość nigdy nie może być osiągnięta pracą. Możemy pracować wiecznie, ale wyjścia z tego złożonego labiryntu nie znajdziemy. Można pracować i pracować bez końca, a mimo to nigdy nie skończy się ta nieunikniona suma dobra i zła w wynikach pracy.

Należy następnie rozważyć, jaki jest cel pracy. Widzimy, że znaczna większość ludzi w wszystkich krajach myśli, że zbliży się chwila, kiedy świat będzie udoskonalony, i znikną choroby, śmierć, nieszczęścia i zło. Wspaniała to idea i inna budząca siła celem wchłonięcia i naprawienia niewiedzących; ale wniknąwszy w istotę, zobaczymy z początku, że to jest niemożliwym; z chwilą gdy dobro i zło tworzą, jak medal, dwie strony. Jak można mieć dobro, nie mając równocześnie i zła? Co rozumiemy przez doskonałość? Wyrażenie „doskonałe życie“ samemu sobie przeczy. Życie jest stanem ciągłej walki między nami i wszystkim, co jest zewnątrz nas. Każdą minutę w istocie walczymy z zewnętrzną przyrodą i, jeżeli okażemy się jako zwyciężeni, życie wtedy nas porzuca. Odbywa się naprzykład ciągła walka o pokarm i o powietrze. Jeżeli brakuje zaś jednego lub drugiego, umieramy. Życie upływa nie prostą i nie jasno; życie jest bardzo złożone. Złożona owa walka między czemś — to wewnątrz nas i życiem zewnętrznym stanowi właśnie to, co nazywamy bytem. A więc, z przerwaniem tej walki, kończy się i życie.

Przez idealne szczęście rozumie się zakończenie tej walki. Ale wtenczas i życie się kończy, ponieważ walka może ustać tylko z zakończeniem życia. Widzieliśmy już, że, pomagając światu, pomagamy samym sobie. Główny pożytek pracy dla drugich polega na oczyszczeniu samych siebie. Droga ciągłych wysiłków, wyświadczać dobro drugim, staramy się zapomnieć o sobie; zapomnienie o sobie stanowi lekcję, którą należy przyswoić sobie w życiu. Człowiek po wielu latach walki, wkońcu, pojmuję, że **prawdziwe szczęście polega na wykorzenieniu egoizmu i że nikt nie może go uczynić szczęśliwym, oprócz niego samego**. Każdy miłosierny uczynek, każde współczucie, każdy akt pomocy, każde dobre dzieło, pozbawia nas wielkiej dozy myśli o sobie i roztwiera nam oczy na naszą własną nicość. Widzimy, że Żuani, Bhakti i Karma - jogi — wszystkie zgadzają się w jednym punkcie. **Najwyższy ideał polega na wiecznym i pełnym samowyrzeczeniu się, w którym nie ma już więcej „siebie“, a wszystko tylko „ty“**; i, świadomie czy nieświadomie, Karma - joga prowadzi nas do tego celu. Religijny kapłan, być może, oburzy się na ideę o bezosobowym Bogu; może upierać się o istnienie osobowego Boga i może także pragnąć zachowania swojej osobowości i indywidualności; cokolwiekby przez to nie rozumiał, ale jego etyczne ideały, jeżeli są rzeczywiście piękne, mogą być oparte tylko na samowyrzeczeniu się. Jest to osnowa moralności: można ją zastosować dla ludzi, zwierząt albo aniołów; pojawia się jako jedyna zasadnicza idea, jedyna zasada, przenikającą wszystkie systemy etyczne.

W świecie istnieją różne klasy ludzi. Po pierwsze: Bóg — Człowiek, którego samowyrzeczenie się jest doskonałe, i który czyni tylko dobrze innym, ofiarując nawet własne życie. To są najdoskonalsi ludzie. Jeżeli znajdzie się ich choćby setka, w pewnym kraju, kraj ten nie potrzebuje się lekać. Niestety; ludzi takich jest mało. Istnieją następnie dobrzy ludzie, czyniący dobro innym do tej pory, dopóki im to nie szkodzi; wkońcu, jest trzecia klasa ludzi, którzy szkodzą innym, ażeby czynić dobrze samym sobie. Pewien poeta sanskrycki powiada, że istnieje czwarta klasa ludzi, dla których nie znajduje nazwy, którzy robią zło innym gwoli zła. Podobnie do tego, jak na jednym biegunie bytu stoją najwyżsi ludzie, czyniący dobro dla dobra, tak na drugim biegunie znajdują się ludzie, czyniący zło dla zła. Nie otrzymują za to żadnej korzyści, że czynią zło, ale zło spoczywa w ich samej naturze.

Istnieją dwa sanskryckie słowa: „Prawritti“, oznaczające ruch w kierunku do czego - bądź, i „Niwritti“ — ruch od czego - bądź. Prawritti uosabia się przez to, co nazywamy światem „Ja“ i „moje“; zamyka w sobie wszystko to, co zaspokaja to „Ja“ przy pomocy pieniędzy, władzy, sławy i co według natury dąży do pochłonięcia, zabrania wszystkiego w jedno centrum, a centrem tem jest „Ja“. Kiedy dążenie to

poczyna słabnąć, i następuje „Niwritti“ lub oddalenie, odchodzenie, obejmują wtenczas swoje prawa moralność i religja. Jak „Prawritti“, tak i „Niwritti“ — stanowią różne formy pracy; Prawritti — zła robota; Niwritti — dobra praca. „Niwritti“ jest osnową moralności i religji a istotną doskonałość jej wyraża się w pełnem samowyrzeczeniu się, w gotowości ofiarowania się umysłowo i cieleśnie i wszystkim dla drugiej istoty. Kiedy człowiek doszedł do tego stanu, osiągnął już przez to doskonałość w Karma-jodze. Jestto najwyższy wynik w dobrych uczynkach.

Chociażby człowiek nie nauczył się ani jednego systemu filozoficznego, chociażby nie wierzył w jakiegoś Boga, chociażby się nie modlił ani razu w całym życiu, jeżeli na mocy tylko dobrych uczynków doszedł do tego stanu, że jest przygotowany do oddania życia dla drugich, to doszedł do tego samego punktu, do którego religijnego człowieka prowadzi modlitwa, a filozofa — wiedza. A więc, widzimy, że filozof, modlący się i robotnik — wszyscy spotykają się w jednym punkcie, a punktem tym jest samowyrzeczenie się. Choćby i różniły się jeden od drugiego filozoficzne i religijne systematy, całe człowieczeństwo mimo to schyla się z pokorą i przerażeniem przed człowiekiem, który jest przygotowany do ofiarowania siebie dla drugich. W danym wypadku pytanie nie spoczywa wcale ani w wierzeniach lub doktrynie — nawet ludzie, wrogo usposobieni do wszelkich religijnych idei, spotykając się z faktami pełnej samoofiary, wyczuwają, że muszą się pokłonić przed nimi. Czyż nie widzieliście, jak najsurowszy nawet chrześcijanin, czytając „Światło Azji“ Edwina Arnolda, schyla czoło przed Buddą, nie wypowiadającym kazań o Bogu ani o czem innem, oprócz samoofiary. Jedyne, czego nie zna ciasno religijny człowiek, jest właśnie to, że własny jego cel w życiu jest zupełnie tożsamy z celem tych, z kim różni się w przekonaniach. Modlący się, trzymający przed sobą zawsze ideę o Bogu i otaczający się dobrem, dochodzi ostatecznie do tego samego punktu i mówi: „Bądź wola Twoja“ — i nic nie zachowuje dla siebie. Oto jest samowyrzeczenie się. Filozof z całą swoją wiedzą zrozumie, że wszystko widzialne jest mrzonką, i z łatwością się go wyrzeknie. I to — samowyrzeczenie się. A więc, Karma, Bhakti i Znani spotykają się w tym punkcie; chcieli to właśnie powiedzieć wszyscy wielcy kapłani starożytnych czasów, mówiąc, że Bóg nie jest światem. Świat jedno, a Bóg — drugie, a różnica ta jest właściwa. Przez świat rozumieją egoizm. Bóg jest — obojętnością. Można żyć na tronie, w złotym pałacu, a być zupełnie nieegoistycznym; taki człowiek żyje w Bogu. Drugi człowiek żyje w lepiance, nosi łachmany i nic nie może nazwać swoim; jednakże, jeżeli jest egoistyczny, głęboko pograża się w świecką mrzonkę. Powrócimy teraz do jednego z głównych naszych zdań. Mówimy, że nie możemy tworzyć dobra, nie czyniąc równocześnie jakiegokolwiek zła, i nie możemy

tworzyć zła, nie czyniąc współcześnie i dobra. Jakże pracować, wiedząc o tem? Na tej podstawie właśnie powstawały sekty, które, opierając się na tem, że człowiek, żyjąc, musi zabijać biedne małeńkie zwierzęta i rośliny i czemu - kolwiek i komu - kolwiek szkodzić, z zadziwiającem przekonaniem głosiły natychmiastowe samobójstwo, jako jedyny środek zejścia ze świata. Dlatego, zgodnie z ich nauką, pozostaje tylko śmierć. Dżainowie głosili tę doktrynę, jako wyższy ideał. Wydaje się bardzo logiczną. Ale prawdziwe osądzenie pytania znajduje się w Gita i wyraża się w teorii obojętności i pełnego wyrzeczenia przy wypełnianiu swego zadania życiowego. Wiedźcie, że jesteście oddzieleni zupełnie od świata; jednakże, życie w świecie i, cokolwiekbyście w nim nie czynili, pracujcie nie dla siebie. Każdy czyn, spełniony przez was dla siebie, zwróci swoje działanie na was samych. Jeżeli jest dobry, otrzymacie dobre skutki; jeśli jest zły, osiągniecie złe wyniki; ale każdy czyn, spełniony nie dla siebie, jakkolwiekby nie był, nie zwróci na was swego działania. Idea ta jest bardzo dobitnie wyrażona w jednym zdaniu świętej księgi hinduskiej: „Jeżeli on zabije nawet cały wszechświat (albo jeżeli jego samego zabiją), nie będzie ani zabójcą ani zabitym, jeżeli zrozumie, że działał nie dla siebie“. Dlatego Karma - joga uczy: „Nie wyrzekaj się świata; żyj w świecie, wchłaniaj jego wpływ, o ile możesz; ale lepiej wcale nie pracuj, jeżeli będziesz działał dla osobistego zadowolenia“. Celem życia nie powinno być zadowolenie. Najpierw zabij siebie, a potem wchłoń cały świat, jak siebie samego, — jak mówili starożytni chrześcijanie: „trzeba ściągnąć z siebie dawnego człowieka“. Ten „dawny człowiek“ — jest egoistycznym wyobrażeniem, że cały świat jest stworzony dla naszej rozkoszy. Rodzice nierozumni uczą swoje dzieci modlić się: „Panie, Ty stworzyłeś dla mnie to słońce i, ten księżyc“! Jak gdyby Pan nie miał czegoś lepszego do roboty, jak tworzyć wszystko dla tych młodzieńców! Nie uczcie waszych dzieci takich głupstw. Następnie, są ludzie nierozumni w innym kierunku; uczą, że wszystkie zwierzęta są dla tego stworzone, ażebyśmy je zabijali i jedli, że cały świat jest stworzony dla rozkoszy ludzi. Wszystko to jest nieprawdą. Tygrys więc powie: „człowiek jest stworzony dla mnie“, i będzie się modlił: „Panie, jak źli są ci ludzie, którzy nie dostają się na moją drogę, ażeby ich zjadł; oni naruszają Twoje prawo“. Jeżeli świat jest dla nas stworzony, my także jesteśmy stworzeni dla świata. Najwięcej wstrzymuje nasz ruch postępowy myśl, że świat jest stworzony dla naszej rozkoszy. Świat ten nie dla nas jest stworzony; miliony ludzi porzucają go każdy rok, a świat tego nie czuje, ponieważ przychodzą miliony innych ludzi. Świat w takiej samej mierze jest stworzony dla nas, jak i my dla świata.

Otóż, aby dobrze pracować, trzeba wyzbyć się najpierw pożądlivosti. — Po pierwsze, nie rzucajcie się w wir walki;

bądźcie tylko świadkami jej i nie przerywajcie pracy. Nauczyciel mój mówił mi: „Zachowuj się w stosunku do swych dzieci tak, jak z niemi obchodzi się ich „piastunka“. Piastunka weźmie wasze dziecko, będzie je pieściła i z nim się bawiła, a obchodzi się z niem tak samo łagodnie, jak i z własnem dzieckiem; ale, skoro tylko jej wypłacicie należność, ona zabiera swoje rzeczy i odrazu porzuca wasz dom, a wszelkie przywiązanie pójdzie w zapomnienie. Piastunka prosta przy rozłączeniu z waszemi dziećmi nie uczuje ściśnięcia serca, i ona natychmiast przyjmie pod opiekę innych karmicieli. Tak samo powinniście i wy zachowywać się względem wszystkiego, co uważacie za swoje. Wy — piastunka i, jeżeli wierzycie w Boga, wiercie, że to **co uważacie za swoją własność, należy rzeczywiście do Niego**. Największa słabość często przyjmuje pozory największego dobrodziejstwa lub siły. **Mysleć, że ktoś zależy odemnie i że mogę uczynić dobrze drugiemu, jest wyrazem słabości**. Przekonanie to wywołuje żądze, a żądza rodzi wszystkie nasze cierpienia. Powinniśmy wnurzyć w siebie, że **nikt w całym wszechświecie od nas nie zależy; ani jeden zebrał nie zależy od naszego miłosierdzia; ani jedna dusza nie zależy od naszej dobroci; ani jedna żywa istota nie zależy od naszej pomocy**. Wszystko otrzymuje pomoc od przyrody i będą ją otrzymywać, chociażby zaludnienie świata zmniejszyło się o kilka milionów. Życie przyrody nie zatrzyma się gwoli nas z wami; posiadamy tylko boski dar wychowywać siebie, pomagając innym. Należy wyuczyć się tej wielkiej lekcji i, kiedy przyswoimy ją sobie zupełnie, nie będziemy już nigdy nieszczęśliwymi; możemy bez szkody obracać się w dowolnem środowisku, i w każdym innym miejscu. Możecie mieć żony i mężów, i całe pułki podwładnych i możecie panować nad królestwami; skoro tylko w swoich poczynaniach opieracie się na zasadzie, że świat nie dla was jest stworzony i nie potrzebuje waszej pomocy, nic wam nie zaszkodzi. W tym roku być może umarli wasi przyjaciele. Czyż świat się zażrył, oczekując ich powrotu? Nie, on istnieje. Wybijcie sobie z głowy myśl, że musicie coś stworzyć dla świata; to tylko duma i egoizm, przyjmujący pozór dobrodziejstwa. Kiedy wyuczycie swój umysł do świadomości niezależności od was świata lub kogokolwiek z ludzi, nie będzie wtedy i reakcji w postaci cierpienia, wywołanego pracą. Jeżeli, dając coś człowiekowi, nie oczekujecie niczego od niego — nawet wdzięczności, — wtedy niewdzięczność jego was nie przerazi, ponieważ nie przypuszczaliście nawet, że macie prawo otrzymania czegokolwiek w zamian; oddaliście mu już usługę; własna jego Karma to mu stworzyła; wasza Karma stała się w tym wypadku pośrednikiem. Dlaczego się chełpicie, że oddaliście coś komu?

Wy jesteście tylko posłańcem, który przyniósł pieniądze lub jakiś inny podarunek, na który zasłużył sobie świat, jego własna Karma. Czemże wy się w takim wypadku chełpicie?

Kiedy zdobędziecie obojętność, dla was nie będzie istniało ani dobro ani zło. **Egoizm tylko tworzy różnicę między dobrem i złem.** Bardzo trudno to zrozumieć, ale przyjdziecie z czasem do tej wiadomości, że **nic w świecie nie ma władzy nad wami, dopóki sami nie oddacie mu tej władzy.** Nic w świecie nie ma władzy nad indywidualnym „Ja“ człowieka, dopóki nie zatraci wskutek własnego niezrozumienia swojej niezależności. W ten sposób, będąc obojętnym, zwyciężacie i odrzucacie czyja by to nie była władza nad wami. Łatwo to rzec, że nic nie ma prawa działać na was, dopóki nie pozwolicie; ale jakież to prawdziwy znak człowieka, nie pozwalającego, aby cokolwiek wpływało na niego, — ani szczęście, ani nieszczęście? Znak ten na tem polega, że próba albo nieudanie się nie wywołują zmiany w jego umyśle; we wszystkich warunkach pozostaje jednakowo niezachwianym.

W Indjach żył wielki mędrzec, imieniem Wiaza. Znany jest, jako autor aforwzmów w Wedancie, i był świętym człowiekiem. Ojciec jego starał się także stać się świętym człowiekiem, ale to mu się nie udało. Dziadek także starał się stać się takowym i nie zdążył. Pradziad jego także się wysłał do osiągnięcia stanu świętości i także bez wyników. Sam nie osiągnął wcale celu, ale syn jego Szuka, urodził się doskonałym. Wiaza nauczył swojego syna mądrości i, przekazawszy mu Prawdę, wysłał go na dwór króla Dżanaki. Ostatni był wielkim królem i nazywał się Dżanaka Wideha. Wideha znaczy — „bez ciała“. Chociaż był królem, zapomniał zupełnie, że posiadał ciało, i czuł się cały czas duchem. Chłopiec Szuka był do niego wysłany po to, aby nauczył się od niego mądrości. Król wiedział, że syn Wiazy przychodzi do niego i poczynił wcześniej odpowiednie przygotowania, wskutek których straż nie zwróciła na niego żadnej uwagi, kiedy stanął przed wrotami pałacu. Podali mu tylko krzesło, i przesiedział na niem trzy dni i trzy nocy; nikt nie rozmawiał z nim, nikt się go wypytywał, kto i skąd. On był synem wielkiego mędrca; ojciec jego był wielką figurą i cały kraj go szanował, sam nawet był godnym wszelkiej czei człowiekiem; jednakże, niegrzeczne, grube strażnice pałacowe nie zwracały na niego żadnej uwagi. Po upływie trzech dni przybyli ministrowie króla i wybitniejsi mężowie i przyjęli go z największymi honorami. Wprowadzili go do wspaniałych komnat, wykapali go w cudownej wannie, przyodziali w świetną szatę i w przeciagu ośmiu dni otaczali go najwyszukańszą rozkoszą. Ale poważna i pogodna twarz Szuki nie zmieniła się w najmniejszym stopniu od chwili zwrotu w obchodzeniu się z nim; pozostał takim samym wśród rozkoszy, jak i wtenczas, gdy jednakowo oczekiwał u wrót. Wkońcu, poprowadzili go do króla. Król siedział na tronie; muzyka rozbrzmiewała; wokoło tańczyli i wszyscy się cieszyli. Król podał mu kubek mleka, wypełniony po brzegi i poprosił go, aby siedm razy obszedł z nim salę, nie wylawszy ani kropelki. Chłopiec wziął

kubek i poszedł wśród muzyki i otaczających go przepięknych twarzy. Zgodnie z żądaniem króla, obszedł siedm razy salę, nie wylawszy ani kropłli mleka. — Umysłu jego nie przyciągał zewnętrzny świat, dopóki sam nie pozwolił na wpływ świata na siebie. Kiedy przyniósł kubek królowi, ów rzekł: „Ja mogę powtórzyć tylko to, czego ojciec ciebie nauczył i czego sam się nauczyłeś. Ty poznałeś Prawdę. Idź do domu“.

W ten sposób, **człowiek, który opanował siebie, nie może więcej dostać się pod wpływ zewnętrznego świata; dla niego nie istnieje więcej niewola.** Umysł jego jest wolny. Taki człowiek właśnie może żyć godnie w świecie. Ludzie przytrzymują się zwykle dwóch zdań w stosunku do świata. Pessimści mówią: „Jak straszny jest ten świat! Jakież on obrzydliwe!“ Optymiści zaś mówią: „Jak cudny ten świat, jakież on wspaniałe!“ Dla tego, kto nie opanował jeszcze własnego umysłu, świat jest pełen zła lub, w lepszym wypadku, pojawia się jako mieszanina dobra i zła. Ale ten sam świat stanie się dla nas pełen radości, skoro tylko opanujemy nasze zmysły. Nie oddziała wtenczas nic na nas, tak dobro jak i zło; zobaczymy, że wszystko jest na właściwym miejscu, wszystko harmoniczne. Ludzie, którzy wpierw twierdzili, że świat — piekło, z chwilą osiągnięcia władzy nad sobą, ostatecznie, przekonują się, że świat — raj. Jeżeli jesteśmy prawdziwymi Karma - jogami i pragniemy osiągnąć ten stan, to, gdziebyście nie rozpoczęli, kończymy nieodwołalnie na pełnym samowyrzeczeniu się. Skoro tylko nasze sobowtórne „Ja“ zniknie, cały świat, z początku jakby pełny zła, okaże się jako istotny błogi raj. Atmosfera sama jego będzie dla nas błogosławieństwem; każda ludzka twarz stanie się piękną. Taki jest cel Karma - jogi i taka doskonałość jej w praktycznym życiu.

Różne jogi nasze wzajemnie sobie nie przeczą. Każda z nich prowadzi nas do jednego i tego samego celu i czyni nas doskonałymi. Ale w każdej trzeba się usilnie ćwiczyć. Cała tajemnica opiera się na praktyce. Należy najpierw słuchać, potem myśleć, następnie ćwiczyć się. Odnosi się to do każdej jogi. Należy się jej wyuczyć najpierw i zrozumieć, a wiele niepojętego stanie się jasnym, drogą ciągłego uczenia się i rozmyślenia. Z początku trudno wszystko zrozumieć. Wyjaśnienie przecież spoczywa w was samych. **Nikt w rzeczywistości nigdy nie nauczył drugiego; każdy z nas musi uczyć samego siebie.** Zewnętrzny nauczyciel podaje tylko bodziec, pobudzający wewnętrznego nauczyciela do pracy nad wyjaśnieniem trudnych zadań. Staną się wtedy zrozumiałe dla nas na mocy naszego własnego przejmowania i myśli i wyczuwamy je we własnej duszy; a to wyczuwanie rozwine się w trwałą, potężną siłę woli. Z początku pojawia się uczucie, potem dążenie i to dążenie rodzi ogromny pęd do pracy, przenikający każdą żyłę, każdy nerw i mięsień, dopóki całe ciało nie przekształci się w narzędzie bezinteresownej jogi pracy, przez co osiąga się żądany rezultat doskonałego samowyrze-

czenia się i pełnej bezinteresowności. Osięgnięcie to nie zależy ani od dogmatu, ani od doktryny, ani od wierzenia. Obcjętne — chrześcijanin ów człowiek, żyd lub poganin. Czy jesteście bezinteresowni? Oto sedno sprawy! **Jeżeli jesteście bezinteresowni, stanięcie się doskonałymi, nie przeczytawszy ani jednej religijnej książki, nie odwiedziwszy ani jednego kościoła lub świątyni.**

Każdy system jogi może uczynić człowieka doskonałym i bez pobocznej pomocy, ponieważ zdążają wszystkie do jednego celu. Jodze pracy, mądrości i czci — wszyscy mogą służyć przy pomocy prostych i samodzielnych środków celem osiągnięcia Mokszi — wolności. „Głupcy tylko twierdzą, że praca i filozofja — różne sprawy; ludzie wiedzy tego nie mówią“. **Mądrzy rozumieją, że różnice między filozofją i pracą ostatecznie prowadzą do tego samego celu — do doskonałości człowieka.**

---

## Wolność.

Słowo Karma, oprócz pracy, oznacza i przyczynowość. Każda praca, każdy postępek, każda myśl, wywołująca działanie, nazywa się Karma. W ten sposób, prawo Karmy jest prawem przyczynowości, nieuniknienie rodzącej skutek. Zgodnie z naszą filozofją, działa w całym wszechświecie. Czegobyśmy nie widzieli, nie czuli, nie robili, jaki wypadek nie manifestowałby się we wszechświecie, ono, będąc z jednej strony przyczyną i wywołuje swoje działanie. W związku z tem należy ustanowić, co znaczy słowo: „prawo“. **Prawem nazywa się dążenie całego szeregu zjawisk do powtórzenia się.** Kiedy jedno zjawisko następuje za drugim lub manifestuje się z drugim równocześnie, oczekujemy, że to następstwo lub współczesność zjawisk się powtarza. Starożytni filozofowie szkoły Niaja nazywają to prawo Wiapti.

Zgodnie z nauczaniem tych filozofów wszystkie nasze wyobrażenia o prawie powstały na mocy asocjacji (skojarzeń). Cały szereg zjawisk sumuje się w naszym umyśle z drugimi zjawiskami w niezmiennym porządku, a my natychmiast przenosimy wszystkie nasze wrażenia do określonych faktów w naszym umyśle. Jedna myśl lub, zgodnie z naszą psychologją, jedna fala, wywołana w mózgowej materji, czitta, musi zrodzić wiele jednorodnych fal. Taka jest psychologiczna idea asocjacji, a przyczynowość — jest tylko jednym aspektem potężnej i wszechobejmującej zasady. Wszechobjęcie owo asocjacji (skojarzeń) nazywa się po sanskrytsku Wiapti. W zewnętrznym świecie idea prawa co do istoty jest taka sama, jak i we wewnętrznym. A mianowicie oczekiwanie, że za pewnym zjawiskiem podąży drugi i że określony szereg zjawisk musi się powtórzyć; następnie, prawa w przyrodzie nie ma i, mówiąc dokładnie, błędem jest twierdzenie, że przyciąganie

istnieje w ziemi lub, że jakiegokolwiek prawo obiektywnie znajduje się gdzieś — to w przyrodzie. Prawo — to właśnie metoda, ten zwyczaj, przy pomocy którego nasz umysł przyjmuje szereg zjawisk; całe mieści się w umyśle. **Prawem nazywamy następcze lub współczesne powtórzenie się pewnych zjawisk, któremu towarzyszy przekonanie o regularności ich powtarzania, pozwalające naszemu umysłowi objąć ogólną metodę całego szeregu zjawisk.**

Następne pytanie, wymagające rozważenia, zasadza się na wyjaśnieniu znaczenia powszechności prawa. Wszechświat przedstawia sobą tę część bytu, który charakteryzują sanskrytscy psychologowie terminem *de za — kala — nimitta*, albo tem, co w europejskiej psychologii odpowiada pojęciu o czasie, przestrzeni i przyczynowości. Przejawia się tylko jako część nieskończonego bytu, zamknięta w określonej formie, składającej się z przestrzeni, czasu i przyczynowości. Wynika z tego, że prawo jest możliwe tylko w granicach tego warunkowego wszechświata; za granicami jego nie może istnieć żadne prawo. Pod wszechświatem rozumiemy tylko część bytu, ograniczoną przez nasz umysł; działaniu prawą podlega tylko świat zmysłów, który możemy widzieć, wyczuwać, dotykać, słyszeć, pojmować umysłem, rysować sobie w wyobrażeniu; ale za granicami jego byt nie może być podporządkowany prawu, ponieważ przyczynowość nie rozciąga się za granice świata, stworzonego przez nasz rozum. Wszystko, przekraczające granice naszego myślenia i naszych zmysłów nie związane prawem przyczynowości na mocy tego, że w dziedzinie, znajdującej się za granicami zmysłów, nie ma umysłowego skojarzenia (asocjacji) zjawisk, a bez takowego skojarzenia nie może być i przyczynowości. „Byt“ albo istnienie podlega prawu przyczynowości i dostaje się pod władzę prawa tylko wtedy, kiedy przyjmuje nazwę i formę wskutek tego, że każde prawo dzięki swojej istocie zakorzenia się w przyczynowości. **Wolnej woli dlatego nie może być.** Same te słowa zaprzeczają sobie, ponieważ wolę znamy, a wszystko, co znamy, znajduje się we wszechświecie; wszystko przecież, znajdujące się we wszechświecie, jest zawarunkowane przestrzenią, czasem i przyczynowością. Wszystko co wiemy lub możemy poznać, musi być podporządkowane przyczynowości, a to **co podlega prawu przyczynowości, nie może być wolnem.** Przechodzi pod wpływ innych czynników; i staje się odrazu przyczyną. Ale wszystko, co nie było z początku wolą, ale przekształciło się w wolę podczas dostania się w formę przestrzeni i czasu, jest wolne; a, **gdy ta wola zrzuci z siebie formę przestrzeni, czasu i przyczynowości, będzie znów wolną.** Z wolności powstaje i przekształca się w niewolę, ale zrzuciwszy niewolę znów otrzymuje wolność.

Powstawało pytanie, skąd pochodzi ten świat, gdzie przebywa i dokąd podąża? Odpowiedziano, że powstaje z wolności, przebywa w niewoli i powraca się do wolności. Następnie,

mówiąc, że człowiek jest niczem innym, jak nieskończoną istotą, która przejawia się w świecie, domyślamy się, że tylko bardzo mała część tej istoty jest człowiekiem; ciało widome i umysł tworzą tylko jedną cząstkę całości, tylko okruszynę tej nieograniczonej istoty. Cały wszechświat — tylko mała cząsteczka nieskończonej istoty; i wszystkie nasze prawa, nasza niewola, nasze radości i troski, szczęście i nadzieje są zamknięte tylko w tym nie wielkim, wszechświecie; każdy postęp i każdy upadek znajdują się w jego ciasnych ramkach. Jasną jest rzeczą, jak dziecięco nierozumnym jest oczekiwanie na przedłużenie wszechświata — stworzenie naszych umysłów, — i wstępowania do nieba, które powinno być tylko powtórzeniem znanego nam świata! Rozumiecie sami, że niemożliwą i nierozumną jest rzeczą pragnąć, ażeby cały nieskończony byt dostosował się do ograniczonego i możliwego bytu, nam znanego. Kiedy człowiek o to samo prosi, co obecnie posiada, albo jak niekiedy się wyrażam, kiedy pragnie własnej religji, można rzec z pewnością, że wyrodził się do tego stopnia umysłowo, że nie może sobie wyobrazić, że przebywa w stanie o wiele wyższym, niż ten, w którym znajduje się w obecnej chwili; utożsamia siebie tylko z otaczającymi go małymi warunkami i poza nimi niczego nie widzi. Zapomniał o swojej nieskończonej naturze, a jego myśl obraca się w ramach drobnych radości, małych trosk i chwilowych serdecznych wzburzeń nerwowych. Przyjmuje możliwe za niemożliwe i w dodatku nie chce się rozłączyć z tą nedorzecznoscą. Chwyta się kurczowo Triszny, żądy życia, tego, co buddyści nazywają Tanha i Trisa. Być może, istnieją miliony postaci szczęścia i istot i praw i postępu i przyczynowości, działających zewnątrz znanego nam wszechświata, a wszystko to zamyka tylko jedną cząstkę naszej nieobjętej przyrody.

Ażeby zdobyć wolność, musimy przekroczyć granice naszego wszechświata: we wszechświecie wolności znaleźć nie można. Doskonała równowaga lub to, co chrześcijanie nazywają światem, przewyższającym wszelkie o nim wyobrazenie, nie może być zdobyta w naszym wszechświecie, ani w niebie, ani w jakim innym miejscu, dostępnem dla naszego umysłu i naszej myśli; zmysłów lub wyobrażenia. Żadne miejsce podobne nie może nam dać tej wolności, ponieważ znajdowałoby się w granicach wszechświata, a wszechświat jest zawarunkowany przestrzenią, czasem i przyczynowością. Na naszej ziemi mogą być miejsca, gdzie rozkosze są silniejsze, ale i one muszą przebywać w granicach wszechświata i, następnie, muszą być pod władzą prawa. A więc, musimy przekroczyć te granice, a prawdziwa religja rozpoczyna się tam, gdzie kończy się nasz drobnutki świat. Kończą się tam małe radości, troski i poznanie rzeczy, a rozpoczyna się (realność) rzeczywistość. Dopóki nie rozłączymy się z pragnieniem życia, z silnym przywiązaniem do naszego przemijającego warunkowego istnienia, nie możemy się spodziewać chociażby przelotnie zobaczyć tę

nieskończoną wolność. Następnie, rozumie się samo przez się, że jest tylko jedna droga do osiągnięcia wolności, manifestująca się jako cel wszystkich szlachetniejszych dążeń człowieka, a mianowicie droga wyrzeczenia się tego małego życia, tego małego wszechświata, ziemi, nieba, ciała, umysłu, wszystkiego, co jest ograniczone i warunkowe. Kiedy wyrzekniemy się żądz, naszego zmysłowego wszechświata, albo naszego umysłu, staniemy się natychmiast wolni. Jedyny środek uwolnienia się z niewoli na tem się zasadza, ażeby przekroczyć granice prawa i obudzić się po tamtej stronie prawa, po tamtej stronie przyczynowości.

Ale wyrzec się żądz wszechświata jest niezwykle trudną rzeczą: niewielu to osiąga. W induskich księgach wspomina się o dwóch drogach, do osiągnięcia wolności. Jedna z nich nazywa się *neti, neti* (nie to, nie to), druga — *iti* (to); pierwsza — ujemna droga; druga — dodatnia. Ujemna droga — jest najtrudniejsza. Dostępna jest tylko dla ludzi bardzo niepospolitego, wyjątkowego umysłu i wykonawczej woli, którzy twardo stoją i powtarzają: — „Nie, tego ja nie chcę“, — i umysł, i ciało poddają się ich woli i osiągają cel. Ale tacy ludzie należą do rzadkości. Ogromna większość ludzi wybiera dodatkę drogę — drogę, prowadzącą przez wir życia, i posługują się samymi węzłami, aby nimi ich rozerwać. Jest to także swojego rodzaju wyrzeczenie się; urzeczywistnia się tylko powoli i stopniowo, drogą poznania zjawisk, rozkoszowania się niemi, drogą zdobycia doświadczenia i wyuczenia się przyrody rzeczy do tej pory, dopóki umysł, wkońcu, nie odrzuci ich wszystkich i ich się nie wyrzeknie. Pierwsza droga wyrzeczenia się jest związana z sądem, druga z pracą i doświadczeniem. Pierwsza droga — droga *Żnani-jogi* i charakteryzuje się odmową od wszelkiej pracy, druga droga — droga *Karma-jogi*, i tutaj nie przerywa się nigdy pracy. Każdy człowiek powinien pracować we wszechświecie. Tylko ci, którzy są zupełnie zadowoleni ze swojej bliskości do wyższego „Ja“, czyje pragnienia nie przekraczają granic tego „Ja“, czyj umysł nie wychodzi z „Ja“, dla których wszystko jest skupione w „Ja“ — ci tylko nie pracują. Wszyscy inni powinni pracować. Strumień; płynąc w dół i dostając się w zagłębienie, tworzy wodospad, potoczywszy się w nim pewien czas, wypływa znów swobodnie i bez przeszkody dalej płynie. Każde człowiecze życie jest podobne do takiego strumienia. Dostaje się w wodospad, kręci się w tym świecie przestrzeni, czasu i przyczynowości, i znów się wyrывa z niego, powracając się do dawnej wolności. Tak postępuje cały świat. Niezależnie od tego, wiemy o tem albo też nie, jesteśmy świadomi lub nieświadomi, pracujemy wszyscy z celem zrzucenia z siebie snowidzenia tego życia. Celem życiowego doświadczenia na ziemi — dać możność człowiekowi wyjścia z tego wodospadu.

Co to jest Karma - joga? To — poznanie tajemnicy pracy. Widzimy, że cały świat pracuje. Dla kogo? Dla wolności, dla zbawienia; wszyscy, rozpoczynając od atomu i kończąc na wyższych istotach, pracują dla tego samego celu — dla wolności ciała, umysłu, ducha. Wszystko bez przerwy dąży do wolności i ucieka z niewoli. Słońce, księżyc, ziemia, planety starają się wyrwać z niewoli. Siły dośrodkowe i odśrodkowe przyrody są typowe dla naszego wszechświata. Zamiast tego, aby kręcić się w wszechświecie i po długiej przerwie i wielu lekcjach poznać rzeczy same w sobie, **poznajemy w Karma-jodze tajemnicę pracy, metodę roboty, organizacyjną jej siłę.** Jeżeli nie będziemy wiedzieli, jak posługiwać się energją, ryzykujemy nadaremnie zmarnować większą ilość sił. Karma-joga tworzy naukę o pracy i uczy nas, jak lepiej wykorzystać dokonującą się w świecie pracę. Praca jest nieunikniona. Tak i powinno być, **ale powinniśmy pracować dla wyższego celu.** Karma - joga zmusza nas uznać, że świat nasz — to zjawisko pięciu minut; jestto coś, przez co musimy przejść; **że wolność — nie w tym świecie, i że można ją zdobyć tylko za granicami świata.** Dla tego, aby znaleźć drogę i uwolnić się z kajdan świata, musimy z początku stopniowo i mocno się zakuć. Spotyka się czasem ludzi wyjątkowych, o których przed chwilą mówiłem, a mianowicie ci, którzy mogą stać na uboczu i porzucić świat podobnie do tego, jak żmija zrzuca swoją skarę, a potem pełza na bok i na nią spogląda; ale pozostała część (człowieczeństwa) ludzkości musi powoli przebyć całą pracę świata. Karma - joga wskazuje proces tej pracy, jej tajemnicę i metodę, przy pomocy której można przebyć najproduktywnie tę drogę.

Cóż powiada Karma - joga? „**Pracujcie bez przerwy, ale wyrzeknięcie się wszelkiego przywiązania do pracy. Nie utożsamiajcie siebie z niczem zewnątrz was. Zachowajcie wolność umysłową. Wszystko, co widzicie, — ból i nieszczęścia, — są tylko koniecznymi warunkami życia świata; nędza, bogactwo i radość zawsze są przemijające; nie należą do prawdziwej naszej natury. Natura nasza jest niedostępna ani dla cierpienia, goryczy, ani dla przedmiotów zmysłów, ani wyobraźni; i mimo wszystko powinniśmy pracować. Cierpienie rodzi pożałdliwość, a nie praca.**“

Skoro tylko utożsamiamy siebie z naszą pracą, czujemy się nieszczęśliwi; jeżeli zaś nie utożsamiamy siebie z nią, nie cierpimy. Jeżeli spała się cudowny obraz, należący do drugiego, człowiek zwykle nie cierpi; jeżeli zaś własny jego obraz się spali, jakżesz czuje się nieszczęśliwym! Dlaczego? Oba; obrazy były wspaniałe; być może, były kopjami z jednego nawet oryginału, ale w jednym wypadku żal jest większy, niż w drugim, ponieważ w jednym wypadku utożsamiał siebie z obrazem, w drugim zaś wypadku on tego nie uczynił. To „Ja“ i „moje“ staje się przyczyną nieszczęścia. **Uczenie własności rodzi egoizm, a egoizm rodzi cierpienie.** Każdy egoistyczny akt i ego-

istyczna myśl przywiązują nas do kogokolwiek i od razu nas pochłaniają. Każda fala w „czitta“, mówiąca: „Ja“ i „moje“; nakłada powoli na nas łańcuchy i czyni nas niewolnikami, a im częściej mówimy: „Ja“ i „moje“ potęguje się cierpienie. Karma - joga dlatego uczy nas rozkoszować się pięknem, wszystkich obrazów w świecie, ale nie utożsamiać siebie ani z jednym z nich. Nie mówcie nigdy: „moje“. Kiedy zaś powiemy: „moje“, natychmiast pojawi się cierpienie. Nie mówcie nawet myślowo: „moje dziecko“. Kierujcie dzieckiem, ale nie mówcie „moje“. Nie mówcie „mój“ dom lub „moje“ ciało. W tem spoczywa cała sprawa. Ciało nie należy ani do mnie, ani do was i do nikogo. Ciała owe przychodzą i odchodzą, poddając się prawom przyrody, ale my jesteśmy wolni, obecni przy tem tylko jako świadkowie. Nasze ciało nie ma więcej wolności, aniżeli obraz lub ściana. Dlaczego mamy się tak przywiązywać do niego? Malarz, wykonawszy obraz, odchodzi od niego. Nie wypuszczajcie ostrza egoizmu: „ja muszę to opanować“. Skoro tylko je wypuścicie, następuje nędza.

Otóż, Karma - joga uczy najpierw wykorzeniać dążność wypuszczania ostrza egoizmu. Jeżeli macie moc ujarznienia egoizmu, trzymajcie go i nie pozwalajcie waszemu umysłowi wpaść w fale egoizmu. Możecie wtenczas iść spokojnie w świat i pracować, ile zechcecie. Obuczcie z kim chcecie, idźcie dokąd pragniecie; zło was nie zarazi. Popatrzcie na liście lotosu w wodzie: woda nie może ich zmoczyć i do nich przyłgnąć; tak będzie i z wami w świecie, kiedy osiągniecie stopień wyrzeczenia się. Stan taki nazywa się „wajrahia“, obojętnością albo wyrzeczeniem się; **bez wyrzeczenia się nie może być mowy o żadnej jodze; obojętność jest osnową wszystkich jog.** Człowiek, który wyrzekł się życia w domach, noszenia wspaniałej szaty i dobrego pokarmu, i który poszedł na pustynię, może żywić w sobie jeszcze wiele żądy. Jedyną jego własność — jego ciało — może mieć dla niego ogromną wartość, i będzie, być może, walczył poprostu dla swojego ciała. Obojętność nie ma żadnego związku z naszym zewnętrznym, cielesnym życiem; wszystko spoczywa w umyśle. Wiążące ogniwo — „Ja“ i „moje“ — znajduje się w ciele. Przy braku tego związku z ciałem i z przedmiotami zmysłów, będziemy obojętni, gdziekolwiekbyśmy się nie znajdowali i cokolwiekbyśmy robili. Ale musimy wpiery osiągnąć ten stan obojętności i pracować potem bez przerwy. **Karma - joga wskazuje nam metodę, która pomaga nam w wyrzeczeniu się i wszelkiej obojętności, chociaż to, istotnie, jest nadzwyczaj trudnem.**

Przed nami są dwie drogi do wyrzeczenia się żądy. Jedna z nich należy do tych, którzy nie wierzą w Boga lub w jakąkolwiek pomoc, pochodzącą z zewnątrz. Ludzie ci są skazani na własne siły; muszą pracować własną wolą, umysłem i poznawaniem, mówiąc: „Ja muszę być obojętny“. Dla wierzących w Boga istnieje druga droga, o wiele łatwiejsza. Skła-

dają owoce swej pracy do nóg swojego Boga; pracują, lecz nie przywiązują się nigdy do rezultatów. Cokolwiekby nie czuli, nie słyszeli i nie czynili — wszystko, dla Boga. Jeżeli chcemy ich naśladować, jakiebyśmy nie wykonali dobre dzieło, nie będziemy wymagać za to pochwały, ani korzyści. Ono — należy do Boga. Oddamy więc Jemu owoce Jego. Staniemy na uboczu i pamiętać będziemy, że jesteśmy tylko sługami, posłusznymi swojemu Panu, i że wszystkie bodźce do czynu pochodzą od Niego. Czemukolwiek byście się nie kłaniali, dlatego, czegobyście nie przyjmowali lub czynili, wszystko, poświęcajcie Bogu i bądźcie spokojni. Przebywać będziemy w pełnym świecie z samymi sobą i oddamy, nasze ciała i umysł Bogu, przynosząc dla Niego ciągłą ofiarę. Zamiast wszelkich wzdychań przed ołtarzem bogów przynosicie jedną wielką ofiarę dzień i noc — ofiarujcie swojej małej „Ja“!

Pamiętajcie słowa: „**Ja szukałem bogactwa w świecie, a Ty — jedyne bogactwo, które zdobyłem. Szukałem kogo pokochać, a Ty — jedyny umiłowany, którego znalazłem. Przynoszę siebie na ofiarę Tobie.**“

Powtarzać będziemy to dzień i noc i mówić będziemy: — „dla mnie nic nie istnieje, ani złego, ani dobrego, ani obojętnego. Nic mnie nie cieszy. Wszystko ofiaruję Tobie“. Będziemy dzień i noc wyrzekać się naszego złudnego „Ja“, dopóki nie przeobrazi się to w przyzwyczajenie, nie wsiąknie w krew, nerwy i mózg, dopóki całe ciało nie podda się każdej chwili służyć tej idei samowyrzeczenia się. Rzucajcie się wtenczas w sam wir walki, gdzie grzmiały wystrzały, gdzie ludzie walczą i umierają, a zobaczycie, że jesteście wolni i spokojni.

Karma - joga uczy nas tego, że bierze się powszednią ideę obowiązku na zbyt niskiej płaszczyźnie, mimo to wszyscy powinniśmy wypełnić nasz obowiązek. Jednakże, osobliwe poczucie obowiązku może stać się źródłem wielu cierpień. Obowiązek jest chorobą dla nas; popycha nas naprzód. Porywa nas, czyniąc nas nieszczęśliwymi. Wyobrazenie to o obowiązku jest podobne do południowego słońca, spalającego wewnętrzną duszę człowieczeństwa. Spójrzycie na biednych niewolników obowiązku. Obowiązek nie pozwala im ani pomodlić się, ani obmyć. Wiecznie ich pogania. Idą i pracują. Obowiązek ich popędza. Powracają do domu i myślą o pracy, przypadającej na następny dzień. Obowiązek ich popędza. To życie niewolnika, wkońcu, padającego na ulicy i umierającego w uprzęży, jak koń. Tak pojmują obowiązek. W rzeczywistości nasz jedyny obowiązek — być obojętnym i, pracując, jak wolne istoty, poświęcać całą pracę Bogu. Nasze powinności należą do Niego. Błogosławieni jesteśmy, że zostaliśmy tutaj wysłani. Przeżywamy kres swój — dobrze, lub źle, nikt nie może powiedzieć. Jeżeli dobrze, to owoców pracy nie otrzymujemy; jeżeli źle, to i troski także nie mamy. Bądźcie spokojni, wolni i pracujcie. Formę takiej wolności

osięga się z wielkim trudem. Ludzie idą w świat i walczą i wojują o pieniądze lub o inne ziemskie dobra. Zapytajcie ich, dlaczego to robią? Odpowiedzą: „To nasz obowiązek“. W rzeczywistości to tylko głupia żądza pieniędzy i dochodu, którą starają się ozdobić kwiatami.

**Co to jest, ostatecznie, obowiązek?** W istocie, to bodźce, wychodzące od ciała i naszej chuci. Kiedy chuć się krystalizuje, nazywamy ją obowiązkiem. Na przykład, w tych krajach, gdzie nie ma ślubów, nie ma i obowiązków między mężem i żoną. Wstępując w związek małżeński, mąż i ona żyją wtedy między sobą na mocy przywiązania; i ta postać współżycia utrzymuje się trwale przez kilka pokoleń i, w końcu, przeobraża się w obowiązek. Staje się, jak rzec, chroniczną chorobą. Silne cierpienie nazywamy chorobą, a chroniczne drugi raz nazywamy „naturą“. Ale i to także choroba. Tak samo również, kiedy „przywiązanie“ staje się chronicznym, nadajemy mu wielką nazwę obowiązku. Zarzucamy je kwiatami, trąbimy na instrumencie, czytamy nad niem, święte teksty, a potem cały świat walczy, a ludzie strasznie okradają się wzajemnie z powodu tego obowiązku. Obowiązek jest dobry, o ile niweluje grubość. Dla niższych kategorii ludzi, niezdolnych do stworzenia sobie innego ideału, jest pożyteczny; ale kto pragnie pozostać Karma - jogiem, ten musi odrzucić precz tę ideę obowiązku. Dla nas z wami nie istnieje obowiązek. Dajcie światu wszystko, co posiadacie, ale nie oddawajcie tego, jako obowiązek. Nie myślcie o nim. Nie zmuszajcie siebie. Dlaczego macie siebie przymuszać? **Wszystko, co czynicie, pod przymusem, stwarza żądze.** Dlaczego mieć obowiązki? Pozostawcie wszystko Bogu. Wśród tego ogromnego środowiska ognistego, gdzie płomień obowiązku wszystkich przypala, pijcie nektar z rozkosznej czaszy i bądźcie szczęśliwi. Spełniamy po prostu wolę Boga, i ani nagrody, ani kary nas nie obchodzą. Kto chce nagrodę, ten musi otrzymać także i karę; **jedyna możliwość uniknięcia kary polega na wyrzeczeniu się nagrody.** Jedyna droga uniknięcia troski — spoczywa w wyrzeczeniu się idei szczęścia, ponieważ i szczęście i troska są z sobą związane. Po jednej stronie szczęście, po drugiej nieszczęście, z jednej strony życie, z drugiej śmierć. Przekroczyć śmierć można tylko wyrzekłszy się miłości do życia. Życie i śmierć jest tem samem zjawiskiem, rozpatrywanem tylko z różnych punktów widzenia. Wyobrazenie o szczęściu bez goryczy, o życiu bez śmierci jest cudowne dla uczniów i dla dzieci; ale człowiek myślący rozumie, że to tylko sprzeczność w terminach i wyrzeka się i tego i tamtego. **Nie szukajcie ani pochwały, ani nagrody, czegobyście nie robili.** Wykonawszy coś dobrego, wymagamy od razu wynagrodzenia. Oddawszy pieniądze na jakieś dzieło dobroczynne, chcemy, aby imiona nasze były wydrukowane w gazetach. Pragnienia takie przynoszą w rezultacie rozczarowanie. **Najwięksi ludzie umarli w zaponnieniu.** Wielcy ludzie, których znamy, to tyl-

ko drugorzędni bohaterowie w porównaniu z największymi ludźmi, zapomnianymi przez świat. Setki ich żyły w każdym kraju, pracując w ciszy. W milczeniu żyją, z milczeniem odchodzą; z upływem czasu myśli ich wyrażają się w umysłach „genjuszów“ i „talentów“, i tych ostatnich tylko znamy. Najwięksi ludzie nie szukają sławy i głośnego nazwiska w nagrodę za swoją wiedzę. Pozostawiają swoje myśli dla świata, niczego nie żądają dla siebie i nie zakładają systemów i szkół swojego nazwiska. Natura ich temu się sprzeciwia. Należą do „satiwa“ — harmonji i nie mogą robić hałasu, a tylko rozplływają się w miłości. Widziałem jednego takiego joga, żyjącego w pieczarze w Indjach. Był to jeden z najdziwniejszych ludzi, których kiedykolwiek poznałem. Utracił do tego stopnia poczucie swojej indywidualności, że człowiek w nim jakby zniknął, pozostawivszy po sobie tylko wszechogarniającą boską świadomość. Jeżeli zwierzę ukąsi go w rękę, jest przygotowany do nadstawienia drugiej, mówiąc, że to woła Pana. Cokolwiek z nim się stanie, przyjmuje, jako pochodzące od Pana. Nie pokazuje się ludziom, manifestując się, jednakże, jako ognisko miłości i źródło prawdziwych i związanych myśli.

Następuje dalej szereg ludzi, posiadających więcej rad-  
 zas albo aktywności, — natury wojownicze, podchwytujące  
 idee doskonałych ludzi i przepowiadające ich światu. Wyż-  
 szy szereg ludzi w milczeniu zbiera prawdziwe i owocne  
 myśli, rozgłaszając ich i pracując dla nich. Gautama Budda  
 ciągle powtarzał, że on dwudziesty piąty Budda. Dwadzie-  
 ścia czterech poprzedników jego, są nieznani historii, chociaż  
 znany historii Budda budował na ich zasadach. **Najwięksi  
 ludzie są spokojni, milczący i nieznani.** Są to ludzie na-  
 prawdę znający siłę myśli; są przekonani, że nawet, jeżeli  
 wstąpią do pieczary, zamykają drzwi i pomyślą tylko pięć do-  
 brych myśli i potem umrą, to owych pięć myśli żyć będą wie-  
 cznie. Myśli takie przebijają góry, przepływają oceany i  
 przechodzą cały świat. Wpadają głęboko w ludzkie serca i  
 umysły i rodzą ludzi, którzy nadają im praktyczne zastosowa-  
 nie w ludzkim życiu. Ludzie „sattwa“ są zbyt blisko Boga,  
 aby być aktywnymi, walczyć, pracować, karać i czynić do-  
 bro, jak pojmują je tutaj na ziemi. Aktywni robotnicy, jakby  
 nie okazali się doskonałymi, posiadają w sobie jednakże resztki  
 niewiedzy. Możemy pracować tylko do tej chwili, dopóki  
 natura nasza zawiera w sobie pewne resztki nieczystości.  
**W samej naturze pracy spoczywa bodziec do niej, wywołany  
 przez jakąś przyczynę lub żądę.** Jakże można nadawać ja-  
 kieś znaczenie swojej pracy w obecności wiecznie czynnej  
 Opatrzności, znaczącej nawet śmierć wróbli? Nie dziwactwo to  
 myśleć o swojej trosce, kiedy wiemy, że Bóg troszczy się o  
 najdrobniejsze rzeczy w świecie? Powinniśmy stać z pokorą i  
 z drzeniem wymawiać: „Bądź wola Twoja!“ **Najwyższe du-  
 sze nie mogą pracować, ponieważ są wolne od żądy.** Dla

wszystkich ludzi, których dusze przeszły do prawdziwego „Ja“, których pragnienia są skupione w tem „Ja“, kto połączył się z prawdziwym „Ja“ — dla tych ludzi troski nie istnieją. Oni istotnie są najwyższymi ludźmi w świecie; ale z ich wyłączeniem, wszyscy muszą pracować. Ale, pracując w świecie, nie powinniśmy nigdy myśleć, że możemy pomoc chociażby najdrobniejszej istocie w świecie. Nie możemy tego zrobić. Pomagamy tylko samym sobie w tej światowej szkole. Nastrój taki musi towarzyszyć pracy. Jeżeli będziemy pamiętali zawsze, że możliwość pracy w ten sposób daje wielką przewagę, nam ofiarowaną, nie będziemy do niczego nigdy przywiązani. Miljony ludzi podobnych do nas myślą o swoim znaczeniu; jednakże, my wszyscy umrzemy i za pięć minut świat o nas zapomni. Ale życie Boga jest nieskończone. „Kto może przeżyć chociażby jedną sekundę, oddychać chociażby sekundę, jeżeli Wszechmogący tego nie zapragnie?“ **Bóg, to — wiecznie czynna Opatrzność.** Każda siła należy do Niego i Jemu się podporządkowuje. Na jego rozkaz wiatry dmą, słońce świeci, ziemia oddycha i śmierć chodzi po ziemi. Bóg jest wszystkim i On jest we wszystkim. Możemy tylko składać hołd Jemu. **Nie wysyłajcie się zabierać owoców swej pracy dla siebie; róbcie dobro dla dobra.** Zdobędziecie tylko wtedy doskonałą obojętność, węzły, stworzone przez zmysły, będą rozerwane i otrzymacie pełną wolność. **Wolność ta jest celem Karma - jogi.**

---

## Ideał Karma-Joga.

Największa idea w religii W e d a n t y zasadza się na tem, że możemy osiągnąć cel różnemi drogami. Drogi owe można podzielić na cztery kategorie: — **droga pracy, droga miłości, droga poznania siebie i droga poznania świata.** Ale nie wolno również zapominać, że podziały owe nie są dokładnie rozgraniczone i nie wykluczają jedna drugiej, zlewając się często między sobą. Podajemy im nazwę, porównując się z przeważającym w każdym z nich typem, co wcale nie znaczy, że nie można znaleźć człowieka, nie zdolnego do czegoś innego, oprócz pracy, lub modlitwy, lub wiedzy. Na końcu swoim wszystkie drogi się schodzą, łącząc się w jedną. **Wszystkie religie i wszystkie metody służenia i pracy prowadzą nas do jednego i tego samego celu.**

Starałem się już określić ten cel. To — wolność, o ile ją rozumiemy. Wszystko, co widzimy wokoło siebie, dąży do wolności, od atomu do człowieka, od nieczułej, martwej cząstki materji do wyższej istoty na ziemi, do ludzkiej duszy. Cały wszechświat zjawia się jako rezultat tej walki o wolność. W wszystkich sumach każda cząsteczka stara się kroczyć swoją drogą, oderwać się od innych cząsteczek; ale one ją utrzymują.

Ziemia stara się odlecieć od słońca, a księżyc od ziemi. Wszystko w przyrodzie dąży do nieskończonego rozproszenia. Wszystko, co widzimy w wszechświecie, dąży do wolności; pod bodźcem tej dążności święty modli się, a złodziej kradnie. Kiedy obraz działania wtenczas jest nieprawidłowy, nazywamy go złem; kiedy zaś jest wysoki i prawdziwy, nazywamy go dobrem. Ale impuls w tych wypadkach jest taki sam — dążenie do wolności. **Świętego przygniała świadomość swojej niewoli, i pragnie od niej się uwolnić; dlatego modli się do Boga. Złodzieja przygniała myśl, że nie posiada pewnych rzeczy; dlatego kradnie.** Wolność jest jedynym celem całej przyrody, tak wyczuwającej, jak i pozbawionej czucia; świadomie czy nieświadomie, wszystko dąży do tego celu. Wolność, której pragnie święty, różni się od tej, którą poszukuje rozbójnik; wolność, umiłowana przez świętego, prowadzi go do nieskończonej rozkoszy, niewypowiedzianej błogości, podczas gdy ta wolność, do której podąża rozbójnik, kuje tylko nowe łańcuchy dla jego duszy.

Każda religja zawiera w sobie wyrażenie tej dążności do wolności. Stanowi osnowę moralności i obojętności, cechujących wyrzeczenie się wyobrażenia o tożsamości człowieka i jego marnego ciała. Kiedy człowiek czyni dobro, pomaga innym, podkreśla, że nie może zadowolić się ciasnym kołem „mnie i mojego“. Uwolnienie to od egoizmu nie ma granic. **Wszystkie wielkie etyczne systemy głoszą absolutną obojętność, jako cel.** Przypuśćmy, że tę absolutną obojętność człowiek osiągnął; co się z nim wtenczas dzieje? Nie stanowi od tej chwili już oddzielnej marnej jednostki; rozszerzył się, rozpowszechnił się do nieskończoności; jego drobna osobowość, którą dotychczas władał, zniknęła na wieki. Stał się nieskończony; a **osięgnięcie tego nieskończonego rozpowszechnienia przejawia się jako prawdziwy cel wszystkich religij i wszystkich moralnych i filozoficznych systemów.** Indywidualista przestraszy się, zaznajomiwszy się z filozoficznym wykładem tej myśli. Upierając się o konieczność moralności, on sam głosi tę samą ideę. Nie nakreśli granic dla obojętności człowieka. Jak odróżnimy człowieka, który stał się zupełnie doskonałym w indywidualnym systemie, od człowieka, który osiągnął doskonałość po innej linii rozwoju? W obu wypadkach znalazł się w jedność ze wszechświatem, a to jest celem wszytkiego; tylko kiepski indywidualista nie ma odwagi udowodnić i uświadomić sobie do czego ostatecznie doszedł. Karma-joga osiąga tę wolność przy pomocy bezinteresownej pracy, która stanowi cel ludzkiej natury. Na mocy tego, każdy egoistyczny postępek hamuje osiągnięcie tego celu, a każdy bezinteresowny czyn przybliża nas do niego; dlatego do określenia moralności mogą posłużyć jedynie następujące słowa: — „**To, co jest egoistyczne — niemoralne; to, co bezinteresowne — moralne!**“

Ale, jeżeli zwrócimy się do szczegółów, sprawa nie przedstawia się tak prosto. Otaczające warunki zmieniają i szczegóły, jak wyżej wskazywałem. Jeden i ten sam postępek w pewnych warunkach jest bezinteresowny, w innych egoistyczny. Możemy dlatego podać tylko ogólne określenie i pozostawić szczegółom scharakteryzowanie się w każdym oddzielnym wypadku w związku z cechami czasu, miejsca i warunków. W jednym kraju pewne zachowanie się uchodzi za moralne, w drugim — za niemoralne, na mocy tego, że warunki są różne. Celem całej przyrody — wolność, a wollność może być osiągnięta tylko za pośrednictwem pełnej bezinteresowności; każda bezinteresowna myśl, każdy bezinteresowny postępek, każde bezinteresowne słowo przybliżają nas do celu i dlatego uważają się za moralne. Określenie to przyjmuje każda religja, każdy etyczny system. Niektóre systemy myśli twierdzą, że moralność pochodzi od Wyższej Istoty — Boga. Na pytanie, dlaczego człowiek postępuje tak, a nie inaczej, odpowiedzą wam: „Tak rozkazał Bóg“. Ale i takie kodeksy etyki, jakieby nie było ich pochodzenie, posiadają jednak jako centralną ideę samoofiary i samowyrzeczenie się. Atoli pewne osoby, nie zważając na wielkość tej etycznej idei, obawiają się tej myśli, że muszą się wyrzec swojej marnej osobowości. Przedstawmy człowiekowi, dbającemu o swoją drobną osobowość, aby pomyślał nad tem, gdzie podziewa się osobowe „Ja“ człowieka zupełnie bezinteresownego, nie myślącego wcale o sobie, nie czyniącego niczego dla siebie, nie przemawiającego ani słowa za siebie. To „Ja“ jest mu znane, dopóki myśli, postępuje lub mówi za siebie. Jeżeli zaś zna tylko innych ludzi, wszechświat — to co się stało z jego „Ja“? Zniknęło nazawsze.

Następnie, Karma-joga przedstawia system etyki i religji, mający za cel osiągnięcie wolności za pośrednictwem bezinteresowności i dobrych uczynków. Karma - jog może nie wierzyć w żadną doktrynę. Może nie wierzyć nawet w Boga, może nie zastanawiać się, co to jest dusza, i nie myśleć o jakichś metafizycznych zagadnieniach. Jego cel — urzeczywistnienie obojętności, i musi sam opracowywać drogi, prowadzące do tego celu. Każda minuta jego życia powinna się przekształcić w rzeczywistość, na mocy tego, że musi rozstrzygać jedną tylko pracę, bez pomocy doktryny lub teorii, ten sam problem, do którego Znani stosuje swój rozum i intuicję a Bhakti swoją miłość.

Wypływa teraz następujące pytanie. Co to jest praca? Co to jest udzielenie pomocy światu? Możemy wogóle pomóc światu? W absolutnem znaczeniu nie; w znaczeniu względnem — tak. Nie można stworzyć dla świata trwałego, i wiecznego dobra; gdyby to było możliwem, świat przestałby być naszym obecnym światem. Możemy zaspokoić głód na pewien czas, ale człowiek potem zechce znów jeść. Każde zaspokojenie potrzeby człowieka, posiada tylko chwilowe znaczenie. Nikt

nie może radykalnie zmienić przemijającej gorączki radości i cierpienia. Można więc mówić o wiecznym szczęściu dla świata?

Nie można podnieść fali w oceanie, nie stworzywszy gdziekolwiek zagłębienia. Ogólna suma przyjemnych rzeczy w świecie była znana w swoim stosunku do ludzkich potrzeb i chciwości ludzi. Suma ta nie może być ani powiększona, ani pomniejszona. Weźmy historję ludzkiego rodu, odkąd ją znamy. Nie widzimy przecież tych samych cierpień i radości od najstarożytniejszych do naszych czasów? Czyż nie te same różnice społeczne? Tak samo są bogaci, inni nędzarze, jedni na wysokich stanowiskach, drudzy na niskich, jedni zdrowi, drudzy chorzy. Wszystko to działo się i u egipcjan, greków, rzymian, dzieje się i u współczesnych europejczyków i amerykańców. Widzimy również, że na równi z tem nieuniknionem następstwem szczęścia i goryczy, **istniało zawsze dążenie do wykorzenienia cierpienia**. Każdy perjod w historii stwarzał tysiące ludzi, wyrwale pracujących nad ulżeniem niedoli swoich bliźnich. A czy osiągnęli pomyślny wynik? Możemy tylko bawić się, przerzucając piłkę z miejsca na miejsce. Uśuwamy cierpienie z fizycznego planu, a ono przenosi się na mentalny. Przypomina to scenę z Dantejskiego Piekła, gdzie skąpi podnoszą w górę bryłę złota. Każdy raz, gdy ją potoczą trochę, znów opada w dół. Wszystkie nasze rozmowy o błogości są tylko dobre, jak powiastki dla uczniów, i nic więcej. Wszystkie narody, marzące o złotym wieku, myślą równocześnie, że lepsza część przypada także na ich los. Oto jest niezwykle bezinteresowne wyobrażenie o błogiem królestwie!

Nie możemy pomnożyć szczęścia świata; nie możemy również i powiększyć jego cierpienia.

**Ogólna suma cierpień i radości na ziemi pozostanie zawsze niezmienną, przenosimy ją tylko z miejsca na miejsce, ale wskutek tego ani się powiększa, ani pomniejsza.** Przyptyw i odpływ, wyl i spadek cechują samą przyrodę świata; myśleć inaczej jest również nielogicznem, jak wyobrażać sobie życie bez śmierci. Jestto zupełny obskurantyzm dlatego, że sama idea życia przewiduje śmierć a sama idea radości przewiduje cierpienie. Świecznik pali się bez przerwy, a na tem zasadza się życie. Jeżeli chcecie zdobyć życie, powinniście za to życie umierać każdą minutę. Życie i śmierć przedstawiają tylko różne typy jednego i tego samego zjawiska, rozpatrywanego z różnych punktów widzenia; przedstawiają wzniesienie się i upadek jednej i tej samej fali i tworzą jedną całość. Jeden człowiek patrzy na aspekt upadku i staje się pesymistą; drugi patrzy na aspekt wznoszenia się i staje się optymistą. Kiedy dziecko chodzi do szkoły, ojciec i matka o niego się troszczą, wydaje mu się wszystko pięknem; potrzeby jego są proste; ono jest wielkim optymistą. Ale starzec, z jego różnorodnem doświadczeniem staje się spokojniejszym i zapał jego

bez wątpienia ostyga. Tak, stare narodowości, wykazujące oznaki zwyrodnienia, są mniej optymistyczne, aniżeli młode narody. — Jedno hinduskie przysłowie powiada: „Tysiąc lat — miasto, tysiąc lat — las“. Przekształcenie to miasta w las i odwrotnie odbywa się wszędzie, czyniąc ludzi pesymistami lub optymistami, stosownie do tej strony zjawiska, która jest do niego zwrócona.

Rozpatrzmy teraz pytanie o równości. Wyobrażenie o złotym wieku dawało silną pobudkę do pracy. Wiele religij naucza, że Bóg przyjdzie kierować światem i zniszczy różnice między ludźmi. Ludzie, głoszący tę doktrynę — fanatycy, a fanatycy — najzarliwsi ludzie wśród człowieczeństwa. Wiara chrześcijaństwa opierała się na przyciąganiu tym fanatyzmem, i to właśnie sprawiło, co tak nęciło greków i rzymian. Powiadali, że z nastaniem złotego wieku nie będzie więcej niewoli i będzie dostatek i dlatego starożytne narody zdążyły do chrześcijańskiego ideału. Pierwsi ludzie, rozpowszechniający tę ideę byli, oczywiście, ciemni, ale bardzo żarliwymi fanatykami. W naszej erze ideał ten wylał się w formie dążności do równości, równości i braterstwa. I to jest także fanatyzm. **Prawdziwej równości nigdy nie było i nigdy nie będzie na ziemi.** Jakże możemy być równi? Równość taka przewiduje pełną śmierć. Cóż właściwie świat czyni, że jest takim? Stracona równowaga. W pierwotnym stanie, zwanym chaosem, króluje zupełna równowaga. **Wszystkie twórcze siły wszechświata powstają drogą walki, współzawodnictwa, zderzenia.** Gdyby wszystkie cząsteczki materji pozostawały się w równowadze, czy mógłby się odbywać proces twórczy? Nauka nam mówi, że to jest niemożliwem. Jeżeli naruszy się równowagę powierzchni wody, każda cząsteczka jej będzie dążyła do spokoju, uderzając się jedna o drugą; tak samo zjawisko nazywane wszechświatem — w nim całe zawarte — dąży do stanu zupełnej równowagi. Nierówność spoczywa w osnowie twórczości. Siły zarówno, zdążające do ustanowienia równości, manifestują, się tak samo jako konieczne czynniki twórczości, jak i te, które ją naruszają.

**Absolutna równość, oznaczająca zupełną równowagę wszystkich ścierających się sił na wszystkich planach, nie może nigdy powstać w naszym świecie.** Do osiągnięcia tego stanu daleko, świat stanie się niezdatnym dla wszelkiego życia i opustoszeje. Marzenia dlatego o złotym wieku i o absolutnej równości są nieziszczalne, ale jeżeli staralibyśmy się ich urzeczywistnić, doprowadziłyby nas do niechybnej zguby. Na czem polega różnica między człowiekiem i człowiekiem? Punkt ciężkości w umyśle. W obecnej chwili nikt oprócz głupca nie powie, że wszyscy urodziliśmy się z jednakowymi zdolnościami umysłowymi. Przychodzimy na świat z nierównymi darami; jedni z nas znakomici, drudzy — miernoty, i nie można uniknąć tego stanu, oznaczonego przed narodzeniem. Amerykańscy indjanie zaludniali Amerykę w okresie tysięcy i

tysięcy lat, kiedy garść europejczyków przybyła do ich kraju. Jaką zmianę wywołali w jej zewnętrznym wyglądzie? Dlaczego indjanie nie wprowadzali ulepszeń, nie budowali miast, jeżeli wszyscy są równi? Wspólnie z europejskimi do kraju przeniknęły i nowe siły umysłowe, przynosząc z sobą cały szereg wrażeń, tutaj się przejawiających. **Pełny brak różnicy równa się śmierci. Dopóki świat stoi, będą powstawały różnice i zupełna równość tylko wtedy nastąpi, kiedy skończy się cykl twórczości.** Do tej minuty równości być nie może. Jednakże, idea osiągnięcia złotego wieku przejawia się jako pobudzająca wielka siła. Podobnie do tego, **jak nierówność jest konieczna dla samej twórczości, tak konieczną i walka o wolność i powrót do Boga.** Gdyby nie było walki, nie byłoby i twórczości. Różnica między temi dwoma siłami warunkuje ruch ludzkości. Motywy owe działają bez przerwy, podczas gdy jedni dążą do niewoli, drudzy do wolności.

Spojenie tych kół w świecie — to straszny mechanizm; jeżeli włożymy tam rękę, pociągnie nas odrazu, i będziemy się obracać wspólnie z niem. Wszyscy myślimy, że, spełniwszy należny obowiązek, uspokoimy się; ale nie zdążyliśmy wykonać i części tego obowiązku, a już oczekuje nas drugi. Wszystkich nas ciągnie ta potężna, złożona, światowa maszyna. Dwie drogi tylko mogą nas z niej wyprowadzić: jedna z nich — wyrzec się wszelkiego związku z maszyną, wyrzec się jej i stać na uboczu, wyrzekłszy się pragnień. Powiedzieć to łatwo, ale zrobić bardzo trudno. Może jeden człowiek z dwudziestu milionów zdobędzie się na ten czyn! Druga droga — pogрузić się w świat i poznać tajemnicę; to droga Karma-jogi. Nie uciekajcie od kół światowej maszyny, ale stańcie w serce jej i poznajcie tajemnicę pracy. Droga zewnętrzna prowadzi przez samą maszynę.

Wiemy teraz, co to jest praca. Jestto jedna z osnowych części przyrody, i jest ciąglą. Wierzący w Boga lepiej to pojmują, wiedząc, że Bóg nie jest tak dalece niezdolną istotą, ażeby potrzebował naszej pomocy. Chociażby wszechświat żył wiecznie, nasz cel — wolność; nasz cel bezinteresowność i, zgodnie z Karma - jogą, cel ten można osiągnąć pracą. Wszystkie myśli o zagospodarowaniu się pełnego szczęścia na ziemi są cudowne, jako pobudzające motywy dla fanatyków; ale powinniśmy zrozumieć, że fanatyzm przynosi tyle korzyści, ile i szkody. Karma - jog rozumie dlaczego są potrzebne inne pobudki do pracy, oprócz wrodzonej miłości do wolności. Wznieście się ponad szare życiowe motywy. „Macie prawo na pracę, a nie na jej owoce“. Człowiek może wykształcić siebie w pojmowaniu i urzeczywistnieniu tej idei, powiada Karma - jog. Kiedy myśl o dobrem stanie się częścią jego na-

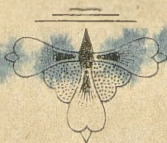
tury, nie będzie szukał zewnętrznych pobudek do dobra. Czynić będziemy dobro, ponieważ dobrze jest czynić dobro. „Kto spełnia dobre czyny, chociażby dla tego, aby dostać się do nieba, przykuwa siebie“, mówi Karma - jog. Każda praca wykonana z najmniejszym egoistycznym motywem zamiast tego, aby nas uwolnić, kuje dla nas nowy łańcuch.

A więc, jedyna droga na tem się opiera, ażeby wyrzec się owoców pracy. Wiedźcie, że świat — nie my, a my — nie świat, że my — nie ciało; że my, w istocie, nie pracujemy. My — nasze wyższe „Ja“ — wiecznie przebywa w świecie w spokoju. Dlaczego mamy się przywiązywać do czegokolwiek? Każdy bezinteresowny czyn, przez nas spełniony, zamiast tego, aby kuć, nowy łańcuch, rozerwie jedno ogniwo w łańcuchach, które już istnieją. Każda dobra myśl, wysyłana przez nas w świat bez myśli o nagrodzie, rozerwie jedno ogniwo łańcucha i będzie nas coraz więcej i więcej oczyszczać. Jednakże, wszystko to może okazać się zbyt porywająco filozoficznym, zbyt teoretycznym i posiadającym mało praktycznego znaczenia. Czytałem nie mało wyrażań przeciw Bhagawad-Gita, a wielu z podnoszących głos twierdzili, że bez bodźców (podnieć) nie można pracować. Au, orowie ci, widocznie, nie widzieli bezinteresownej pracy, dokonanej nie pod wpływem fanatyzmu.

Pozwólcie na zakończenie powiedzieć, kilka słów o jednym człowieku, który w stanie doskonałości urzeczywistnił naukę o Karma - jogdze. Człowiek ten — Budda. Wszyscy prorocy w świecie, z wyjątkiem Buddy, byli pobudzeni do bezinteresownej pracy dzięki zewnętrznym motywom. Prorocy światowi, z wyjątkiem jednego Buddy, dzielą się na dwie kategorie: jedni z nich twierdzą, że oni — wcielenie Boga na ziemi; drudzy uważają siebie tylko za posłanników Jego; i obie kategorie zapożyczają podniecie do pracy zewnątrz, oczekują nagrody z zewnątrz. Ale z wszystkich proroków jeden tylko Budda rzekł: „Ja nie chcę znać wszystkich waszych teoryj o Bogu. Jakaż korzyść w osądzaniu subtelnych doktryn o duszy? Bądźcie dobrzy i czyńcie dobro. Zaprowadzi was to do wolności i do Prawdy, jakaby ona nie była.“ W życiu swoim nie miał absolutnie żadnych osobistych motywów; a któż pracował więcej od niego? Wskażcie człowieka w historii, któryby się wzniósł wyżej od niego. Cały ród ludzki stworzył tylko jeden taki charakter, jedną taką wysoką filozofję, jedno takie wszechogarniające współczucie. Wielki ten filozof, głoszący najwyższą filozofję, żywił, jednakże, głębokie współczucie dla najmniejszych stworzeń i nigdy niczego nie potrzebował dla siebie. On był idealny Karma-jog, działający zupełnie bez osobistych motywów, a historja człowieczeń-

stwa poświadcza, że on był największym z urodzonych ludzi, że on przedstawiał sobą bez wszelkiego porównania największe skojarzenie umysłu i serca, największą duchową siłę, która kiedykolwiek pojawiła się (była na ziemi). On pierwszy wielki przeobraziiciel w świecie. On pierwszy odważył się powiedzieć: „Wierzcie nie dla tego, że istnieją takie lub inne starożytne rękopisy i nie dla tego, że to wasza narodowa wiara, której was uczyli od (dzieciństwa.) Osądźcie waszą wiarę, zanalizujcie ją i jeżeli znajdziecie, że może przynosić dobro ludziom, wprowadzajcie ją w życie sami i pomagajcie innym żyć z nią zgodnie.“

Najlepiej pracuje ten, kto pracuje bez wszelkiego osobistego motywu, nie dla pieniędzy, nie dla sławy, nie dla czegośkolwiek innego. A, kiedy człowiek może tak pracować, bez wszelkiej żądy, staje się Budda, a z niego powstaje taka siła pracy, która może zmienić cały świat. Człowiek taki przedstawia sobą wyższy ideał Karma - jogi.



10890





35018/  
12

## Wydawnictwo Książnicy Wiedzy Duchowej.

poleca następujące dzieła do nabycia w Redakcji „Odrodzenia“ w Kałowicach lub u K. Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11 ofic. m. 17; który przyjmuje w sprawach redakcyjnych i wydawniczych dla Warszawy od 4—6 godziny po południu z wyjątkiem świąt — następujące dzieła:

(Ceny dla Czytelników „Odrodzenia“ a nie księgarskie)

- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** cz. I.
- Nr. 2. **Wiedza Tajemna** cz. II,  
encyklopedyczny wykład egipskiej symbolistyki, każda część po . . . . . 80 000 mk.
- Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** Ramaczaraki według systemu hindusów . . . . . 18 000 mk.
- Nr. 4. **Dalsze rewelacje Grzegorza VII.** Dr. Habdanka . . . . . 15 000 mk.
- Nr. 5. **Ostrzeżenie przed fałszywymi prorokami A. P.** . . . . . 15 000 mk.
- Nr. 6. **W niewoli żydowskiej**, A. Wysockiej 2 500 mk.
- Nr. 7. **O chorobach umysłowych**, A. Wysockiej 3 300 mk.
- Nr. 8. **Kształcenie Ducha** — Pracht Brandler 60 000 mk.
- 9. **Misja Indyj w Europie** . . . . . 32 000 mk.
- 10. **Mesjanizm Polski** — W. Wojciechowski . . . . . 2 000 mk.
- 11. **Karma-Joga** — Swami Wiwekananda . . . . . 27 000 mk.
- 12. **Liczby prorockie** ks. Badury . . . . . 20 000 mk.
- 13. **Obsypiny** — Dr. Żubrzyckiego . . . . . 44 000 mk.
- 14. **Z podañ Krynicy** — Dr. Żubrzyckiego . . . . . 25 000 mk.
- 15. **Serce** — Dr. Żubrzyckiego . . . . . 30 000 mk.
- 16. **Mir — Sława — Znak Krzyżowy**, Dr. Żubrzycki 44 000 mk.
- 17. **Moje zasady leczenia** — Sękowski . . . . . 7 000 mk.

Całe Roczniki „Odrodzenia“ można nabywać w Redakcji póki zapas starczy po 44 000 marek z przesyłką.

